GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 50. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 12go Grudnia 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago. Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Układy pokojowe.

UKLADY O POKÓJ I DALSZE ALARMY WOJENNE.

Bułgarya w imieniu własnem, tudzież z upoważnienia Serbii i Czarnogóry podpisała już z Turcyą traktat co do zawieszenia broni i zgodziła się na pewne minimum warunków pokojowych. Nie znaczy to wcale, aby te warunki nie miały uledz zmianie, gdyż niemal każde z państw bałkańskich ma specyelne pod tym względem życzenia, których w Czataldży niepodobna było omówić. Układy o pokój toczyć się będą w Londynie i w tempie bardzo szybkim, gdyż w obecnych pozycyach wojennych trudno wyżywić i ogrzać armie, narażone na nieustanne o tej porze deszcze, mroźne noce i strasznego gościa ze wschodu: cholerę.

Europa słyszy tedy już od kilku dni, a niewątpliwie z przyjemnością, że król czarnogórski mianował trzech delegatów do układów pokojowych, że Serbia wstrzymała walkę na całej linii, że pod Czataldżą nie grzmią już armaty, ale natomiast aż pod niebiosa biją jęki chorych, rannych i głodnych.

Z Konstantynopola mała dla zrozpaczonych wojsk tureckich przyszła wiadomość, że prowianty idą... i że Tewfik Basza i Osman Mizami - Basza mianowani są przez Portę ottomańską do zawarcia pokoju.

Atoli mimo to wszystko przy Dardanelach nie ma pełnego zawieszenia broni. Grecya nie tylko nie cofnęła statków wojennych, ale zgromadza tam całą swoją flotę. Grecya tłómaczy się tem, że musi pilnować, aby Turcya nie skorzystała z zawieszenia broni i nie sprowadziła z Azyi wojsk nowych. Musi też pilnować, aby zaprowiantowanie pobitych oddziałów strony Turcyi nie przekroczyło ram zawieszenia broni. Na dalsze swoje usprawiedliwienie przytacza Grecya, że ona jedna z państw bałkańskich ma flotę i że dopełnia jedynie umowy przy wybuchu wojny z temi państwami zawartej.

Wypadki na terenie wojny z dni ostatnich dowodzą jednak, że Grecya w gruncie rzeczy tłucze Turków, gdzie się da i tłucze porządnie.

Ku ogromnemu oburzeniu i rozdrażnieniu Austryi zbombardowała flota grecka port albański Avlone, a wojska greckie zajęły go, mimo protestu konsula włoskiego.

Zajęli także Grecy miejscowość Bojatico, w której sądny dzień odprawili nad bandami rabusiów tureckich, pładrujących całą okolicę.

Ostrzeliwają wreszcie Grecy fortecę Janinę — ale, jak powiadają, z konieczności, aby poruszenie wojsk tureckich uniemożliwić.

Sedil Bahr, Dardanelle. Grecka eskadra, składająca się Iz sześciu wielkich statków, była widziana u wylotu cieśniny dardanellskiej. Zamiary floty greckiej są nieznane. W każdym razie Turcy umieścili w cieśninie miny i skupili znaczną flotę, by dać Grekom odpór na wypadek ataku.

OSOBNE ZAWIESZENIE BRONI Z GRECYĄ.

W Atenach nie ustają hasła wojenne i jak stamtąd donoszą, Grecya miałaby ochotę stoczyć bitwę morską z Turcyą u samych Dardaneli.

Z Londynu nadeszły atoli równocześnie dość uspokajające wiadomości, które mówią, że demonstracya floty greckiej u bram Konstantynopola sprawiła dostateczne wrażenie na Turcyi i uczyniła ją ogromnie skłonną do bardzo dalekich ustępstw.

Grecya miała się już zgodzić na zawieszenie broni, ale chce prowadzić z Turcyą układy osobno we Wiedniu.

AUSTRYA I SERBIA.

Z chwilą zaniechania walki z Turcyą, Serbowie rozpoczęli wzmacnianie swych pozycyi nad Dunajem przy Orsowie i ustawiają tam ciężkie działa.

Z Belgradu donoszą, że miasto to jest zupełnie podminowane, aby nie wpaść w ręce Austryaków.

Wobec stanowczego oporu Serbów, że od portu na Adryatyku żadną miarą nie odstąpią, oświadcza Austrya, że w zasadzie nie sprzeciwiałaby się pozyskaniu portu adryatyckiego przez Serbię, ale musi żądać, aby Serbia zobowiązała się połączyć kolej z Mitrowicy z siecią kolei bośniackich. W ten sposób Austro-Węgry uzyskały dostęp do morza Egejskiego. Ponieważ ostatnia część kolei salonickiej wzdłuż lewego brzegu rzeki Wardar przebiega przez przyszłe terytoryum bułgarskie, Bułgarya zgodziłaby się na to. Zarząd tej linii kolejowej, jak i linii powstającej na terytoryum serbskiem, pozostawałby w ręku kompanii kolejowej oryentalnej.

Natomiast żąda Austrya upokorzenia się króla serbskiego i armii serbskiej z powodu zniewagi wyrządzonej konsulowi austryackiemu Prohasce. W tym celu król serbski w pełnej gali ma przybyć do poselstwa austryackiego w Belgradzie i przeprosić Austryę, wojsko serbskie ma przedefilować i salutować przed konsulatem austryackim, a dowódca korpusu waleczny generał Jankowicz ma być usunięty. Ten sam los ma spotkać kilkunastu oficerów serbskich, na których Prochaska się użalał.

Warunki te są zbyt upokarzające i niepodobna, aby je Serbia przyjęła.

ANGLIA ANEKTUJE

Londyn. "Daily Express" przynosi wiadomość, że z chwilą, gdy zniknie Turcya europejska, Egipt przejdzie pod ochronę brytyjską i to najpierw, jako niezawisła, później jako anektowana prowincya; nastąpi to w najbliższym czasie. Egipt jest formalnie prowincyą turecką pod zarządem własnego khediwa, który jest wice-królem Egiptu. Protektorat nad Egiptem ma Anglia — skutkiem czego wojsko znajduje się w rękach Anglików, a nadto wpływ nad całą administracyą kraju posiada wyłącznie Anglia.

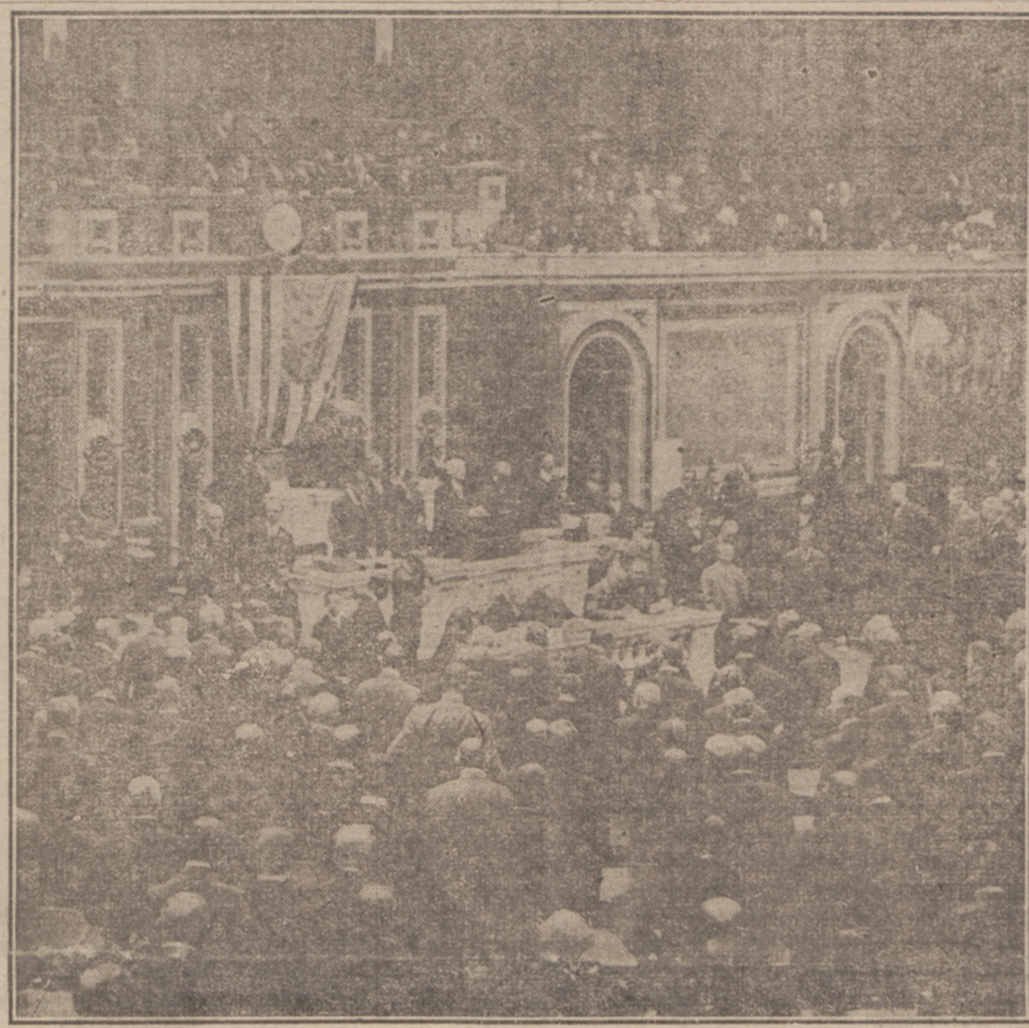


Photo by American Press Association.

Uroczyste otwarcie ostatniej Sesyi 62-go Kongresu.

MARSZAŁEK TURECKI FUAD BASZA CHCE SIĘ BIĆ.

Po wszystkich wielkich klęskach ogłaszała Turcya cudowne rzeczy o swoich zwycięstwach, których niepodobna było później potwierdzić.

Tak i teraz po zawieszeniu broni, marszałek turecki Fuad Basza ogłasza ogromną historyę o zwycięskiej bitwie floty tureckiej nad jeziorem Derkos pod Czataldżą, w której pancernik turecki Torgut Reis miał się odznaczyć. Oświadcza dalej Fuad Basza w dzienniku "Alendar", że gdyby mu dano 80.000 świeżego żołnierza, to zdoła Bułgarów zniszczyć. Podpisał on deklaracyę, że chce być powieszonym na wypadek, jeżeliby mu się nie udało Bułgarów zwyciężyć.

PLANY BUŁGARÓW.

Ponieważ jest rzeczą pewną, że Bułgarya nie otrzyma Saloniki, przeto jak "Daily Telegraph" donosi, układają plan wielkiej akcyi ekonomicznej w celu podniesienia swego dobrobytu. Król Ferdynand postanowił zbudować w Orfeno koło Serres nowy wielki port i połączyć go koleją z Sofią, aby w ten sposób miała Bułgarya możność handlu na Morzu Śródziemnem. Saloniki straciłyby przez to znaczenie i znaczną część dochodów.

Donoszą przytem z Wiednia, że porozumienie Bułgaryi i Turcyi jest jak najściślejsze i zmierza do sojuszu zaczepno-odpornego obu tych państw.

Londyn, Anglia. Grecy mimo wszystkie układy nie przestają prowadzić operacyi wojennych. Ostatnie telegramy donoszą, że armia grecka zajęła miejscowości Syrakon i St. George na północny wschód od Janiny w stronę ku Monastyrwi.

PRZYGOTOWANIA ROSYI NIE USTAJĄ.

Pomyślny postęp rokowań pokojowych nie wstrzymuje Rosyi ani na chwilę od przygotowań wojennych. Osiem korpusów stoi pod bronią i przeważnie nad granicą austryacką, a chłopi pograniczni wyprzedają się za bezcen i uciekają z obawy przed zbliżającą się wojną.

W Królestwie wrzenie ogromne, gdyż socyaliści starają się kadry swoje na system rosyjskiej bojówki przygotować i mają nawet cichaczem broń sprowadzić. Rozmiarów tego ruchu niepodobna określić. W telegramie z Wiednia, zapewnie jakiegoś socyalistyczno - żydowskiego zbawcy Polaków, rozgłoszono za pośrednictwem londyńskiej "Daily Mail" po całym świecie, że w Królestwie powstanie.

W niektórych pismach tut. polskich zaokrąglono liczbę pogotowia do "150,000", nadto dodano bajeczki o utworzeniu "tajnego rządu". Czynownictwo rosyjskie na podstawie tak fałszowanych wiadomości pohula znowu sobie w Królestwie i zapełni więzienia. Panowie socyaliści woleliby się zająć akcyą przeciw rozpanoszeniu Niemców w Łodzi i w dystrykcie fabrycznym na pograniczu, aniżeli namawiać Królestwo, aby szło niemal bezbronne przeciw pół milionowej armii rosyjskiej, aby kasztany z ognia wojennego dobywać dla naszych serdecznych hakatystów.

Ateny, Grecya. Wojska greckie operujące w Epirusie zajęły znowu trzy małe miasta, a mianowicie Delvino, Argyro-Custro i Santi Quaranta, około 50 mil w kierunku północno-zachodnim od Janiny.

Białgród, Serbia. Panuje tu wielkie zaniepokojenie o życie króla Piotra, który w ostatnich dniach zapadł ogromnie na zdrowiu, tak, że kilka razy zemdlał.

ZWYCIĘSCY GRECY.

Saloniki. Na zachodnim teatrze wojny Grecy osiągnęli kompletne zwycięstwo nad wojskami tureckiemi w pobliżu Kajara. Straty Turków wynoszą 1,2000 ludzi w poległych rannych i wziętych do niewoli.

Wojska tureckie w wilajecie monastyrskim otoczone są przez Serbów od północy, a przez Greków — od wschodu i południa.

Wyspy archipelagu: Embros, Tasos i Samotraki zajęte są przez Greków. Ludność wybrała delegatów, którzy mają się udać do Aten i prosić rząd o zaanektowanie wysp.

Codziennie przybywają koleją monastyrską pociągi przepełnione rannymi. Ogólnej liczby ofiar ustalić trudno. Widocznem jest, że otoczone ze wszystkich stron wojska tureckie stawiają zacięty opór przed ostatecznem poddaniem się.

GŁOSY BUŁGARSKIE.

Sofia. "Mir" pisze: "Jeżeliśmy się zgodzili wstrzymać akcyę wojenną i rozpocząć rokowania pokojowe, było to następstwem nie obawy przed cholerą, którą pokonamy, jakeśmy pokonali armię turecką, lecz chęcią udowodnienia, że niechcemy posuwać się tam, gdzie krzyżują się interesy Europy. Jeżeli Turcy pragną utrzymać Konstantynopol i Kalifat, to powinni ustąpić, żeby uratować sytuacyę. My zrzucamy z siebie odpowiedzialność za dalsze wypadki. Celem naszym będzie wygnanie Turcyi z Europy, co odpowiada życzeniom narodów bałkańskich i powszechnej opinii Europy. Jeżeli zmuszeni będziemy wejść do Konstantynopola przy pomocy wielkich ofiar, nieograniczymy się wówczas obecnemi żądaniami".

Macoch w swej obronie.

Piotrków. Jak wiadomo, skazany na dłuższe więzienie Macoch za zamordowanie swego kuzyna wraz z resztą zasądzonych apelował do wyższej instancyi. Przesłuchy odbywały się w tych dniach w Piotrkowie, lecz sąd nie tylko kary nie złagodził, ale w każdym wypadku ją powiększył. Każdy z zasądzonych miał w sądzie ostatnie słowo. Poniżej podajemy obronę i ostatnie słowo Macocha. Macoch mówi:

— Jaśnie wielmożni panowie! Tak długi czas w położeniu przygnębionem, w jakiem znajduję się t. j. trzeci rok w więzieniu, podziałał na moje nerwy tak silnie, tak są one zupełnie rozstrojone, że czasami nie mogę myśli zebrać. Wpadłszy w taki rozstrój nerwowy, w pierwszym dniu posiedzenia izby sądowej narobiłem hałasu i za to wykroczenie proszę o przebaczenie. Jak również przepraszam cały naród, że skarżyłem się na to, iż w Krakowie ubliżała mi policya, a jakiś tam radca napluł na mnie, jakkolwiek byłem w sukni kapłańskiej.

Oto jedna chwila zapomnienia i strasznie muszę za nią zapłacić aż do końca swego życia. Nie wiem, czy w obec silnie starganego zdrowia, wytrzymam to wszystko.

(Tu Macoch zaczyna płakać, nie może dalej mówić, prezes więc poleca podać mu wody. Macoch po pewnej chwili walki z sobą mówi w dalszym ciągu, ale już z nieustannem łkaniem.)

— Tego zapomnienia z całego serca żałuję, wyrażam skruchę, uczyniwszy dobrowolnie zupełne co do wszystkiego wyznanie.

Gorzkiemi łzami chciałbym zagładzić winę moją i składam na ofiarę swe życie.

Pp. sędziowie! Przed wami stoi nie rozbójnik, nie bandyta. Nie patrzcie na mnie, jak na zbrodniarza. Dla nikogo szkodnikiem nie byłem i nie będę. Padłem ofiarą. W klasztorze panował rozstrój życia zakonnego. Gdyby Rejman nas pilnował, nie byłoby wykroczenia przeciwko regule, nie byłoby zbrodni. Jest w tem i jego wina. Niech mu Bóg przebaczy!

Mógłbym dużo mówić o tem, jakie okoliczności doprowadziły mnie do upadku, ale "zły ten ptak, który własne gniazdo kala."

Nie miałem takiej czarnej duszy, jaką we mnie zrobiono. Zapomniałem się i zszedłem w drogi, lecz teraz dusza moja przez pokutę została oczyszczona i grzeszyć więcej nie chcę. Bóg ciężko mnie ukarał za złamanie ślubów uroczystych!

Szkoda mi obrońcy mego, p. Kleyny, że tyle pracy podjął i wszystko naprożno. Za pracę tę szczerze mu dziękuję.

Gdybym był wiedział, że będą nademną nieszczęsnym tak się mścili i natrząsali, że będą mnie tak oczerniali, czyniąc całkiem strasznego, nigdybym nie prosił o powtórne rozpatrzenie tej sprawy.

Wierzę w Boga, w piekło i w zbawienie duszy po śmierci; kajam się mocno za czyny moje i nie straszną dla mnie jest katorga, gdyż odcierpię na ziemi czyściec i nie minie mnie zbawienie.

Chciałem dokończyć życia w jakimkolwiek klasztorze, lecz niech się dzieje wola Boża!

Wobec tego wszystkiego nie ośmielam się prosić sąd o litość i o nią nie proszę. Ukarzcie mnie pp. sędziowie według praw najsurowszych, nie czyniąc najmniejszej w tem ulgi i nie powodując się żadną dla mnie litością. Pragnę dopóki życia pokutować za moje zbrodnie, które jako dla księdza były straszne. Innym wskazywałem drogę do dobra, tymczasem sam tak ciężki zgrzeszyłem.

Upraszam izbę sądową, aby nie odmówiła mej prośbie i zarządziła, aby mi zaraz okuto ręce w kajdany, a na nogi włożono łańcuchy.

Przepraszam cały naród i proszę o darowanie mi moich przewinień, których szczerze żałuję.

(Tu Macoch zaczął łkać, poczem oświadczył, że nic nie ma już do powiedzenia.)

Wyrok wydany został następujący:

Księży - mnichów zgromadzenia Paulinów w klasztorze jasnogórskim: Damazego (w świecie Kacper), syna Pawła, Macocha i Izydora (w świecie Stanisław-Andrzej), syna Łukasza - Jana Starczewskiego, mieszczankę, m. Częstochowy Katarzynę - Helenę, córkę Mikołaja, Macochową, po pozbawieniu wszelkich praw stanu i przywilejów, skazać na ciężkie roboty: Macocha na lat 15, Starczewskiego na lat 8 i Helenę Macochową na lat 6, z osiedleniem, po odcierpieniu kar, na Syberyi; księdza - mnicha Bazylego (w świecie Józef) Olesińskiego na pozbawienie szczególnych praw i 3 lata rot aresztanckich.

MOWA KANCLERZA NIEMIECKIEGO.

Berlin. Kanclerz niemiecki Bethman-Hollweg w mowie swej którą miał na posiedzeniu niemieckiego parlamentu zwrócił najpierw uwagę na usiłowania mocarstw, by wojnie bałkańskiej przeszkodzić, a gdy to się nie udało, by ją przynajmniej zlokalizować. Spokój między mocarstwami dał się dotychczas zachować i spodziewać się można, że i nadal utrzymać go można.

Wypadki bałkańskie — mówił kanclerz — wprawdzie nie naruszają nas bezpośrednio, lecz mimo to, jesteśmy nietylko uprawnieni, ale nawet zobowiązani współdziałać tym wypadkom przy nowem kształtowaniu się stosunków, tem więcej, że w ekonomicznem ukształtowaniu się stosunków żywotnie jesteśmy interesowani. Prócz tego musimy i my położyć nasz głos na szali na korzyść naszych sprzymierzeńców, gdyż, o ile wśród mocarstw powstają pewne nieporozumienia, łatwiej się dadzą one usunąć przez solidarne wystąpienie. Dlatego też i dzisiaj żywa następuje wymiana zdań między mocarstwami, o której dzisiaj nie mogą jeszcze na razie nic jasnego powiedzieć. Tyle tylko powiem, że polityka dzisiejsza doprowadzić może do pomyślnego załatwienia zatargów. Gdyby się jednak trafiły nierozwiązalne przeciwności, to jest rzeczą bezpośrednio dotyczących mocarstw poprzeć siłą swoje pretensye.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

DRUGIE ORĘDZIE PREZYDENTA TAFTA.

Washington, D. C. Tak jak pierwsze orędzie było poświęcone sprawom zewnętrznym Stanów Zjednoczonych, a właściwie zdobyczom "dolarowej" dyplomacyi, tak drugie orędzie poświęcone jest sprawom wewnętrznym, których dyskusyi na dłuższy czas prez. Taft odłożyć już nie mógł. W tem orędziu jest krótka wzmianka o nadchodzącej zmianie w administracyi, a to w łączności z mową o taryfie. Oto główne kwestye, jakie prez. Taft omawia w drugiem orędziu:

Poleca reformę systemu monetarnego, na podstawie projektu opracowanego przez komisyę monetarną. Projekt ten polega na tem, iżby wszystkie banki, tak krajowe jak i stanowe kooperowały, a wszystkie razem posługiwały się centralną [illegible] bankową, która mia[illegible] kontrolę nad cyrkulacyą [illegible]katów, zmniejszając lub p[illegible]ając ich ilość w razie potrz[illegible].

P[illegible]nt odradza zmianę lub p[illegible]nie ustawy antytrustowej Shermana, twierdząc, że takowa okazała się skuteczną przeciw nadużyciom korporacyjnym, a zwłaszcza przeciw trustom, dążącym do absolutnego owładnięcia produktami w swych zakresach.

Kwestyi taryfy prez. Tafta wcale nie roztrząsa i żadnych projektów nie podaje, lecz przepisuje ją swemu następcy i następnemu kongresowi, mówiąc, że wszelkie rekomendacye taryfowe, oparte na cle ochronnem, które jest zasadą partyi republikańskiej, jest zbyteczne, gdyż kraj wyborem demokratycznego prezydenta i demokratycznej izby oświadczył się za cłem niższem, zastosowanem do dochodów rządowych.

W kwestyi potęgi morskiej Stanów Zjednoczonych, prezydent radzi, ażeby w tym roku upoważniono budowę tylko jednego okrętu. W następnych latach dwa okręty wojenne mają być co rok budowane, jak w latach poprzednich, ażeby utrzymać flotę amerykańską na stanowisku, jakie obecnie zajmuje.

Poleca plan reorganizacyi armii opracowany przez kolegium wojenne, a mający na celu postawienie armii w stan natychmiastowego pogotowania.

Poleca także projekt powiększenia pensyi milicyi zorganizowanej, gdy ta jest na polu akcyi. Poleca poprawę do ustawy podatku korporacyjnego przez zniżenie kary, nałożonej na korporacyę za przekroczenie tejże ustawy i nie uiszczenie się z tego podatku.

Prezydent jest przeciwny nadaniu autonomii Filipinom.

Jest także przeciwny nadaniu godności Stanu wyspie Porto Rico, lecz poleca przypuszczenie mieszkańców tejże wyspy do praw i przywilejów obywatelskich.

W sprawie wytwarzania siły za pomocą naturalnych sił wodnych, prezydent poleca kontrolę urzędową nad udzielaniem koncesyi kompaniom prywatnym, a zwłaszcza gdy strumienie są rzekami spławnemi.

Poleca podniesienie pułk. Coethalsa, budowniczego kanału Panamskiego, do rangi majora - generała.

Poleca, ażeby kongres udzielił Trybunałowi Najwyższemu Stanów Zjednoczonych upoważnienia do reformy reguł procedury sądowej w sądach federalnych w sprawach, wchodzących w zakres t. zw. "prawa zwykłego" "common law," a to w celu skrócenia czasu trwania takich procesów i zmniejszenia kosztów tychże.

W końcu prezydent poleca uchwalenie ustawy krajowej, wymagającej od pracodawców przymusowego wypłacania wynagrodzenia robotnikom, uszkodzonym przy pracy.

Taka ustawa odnosiłaby się głównie do kolei i innych korporacyi o międzystanowym charakterze. Jednym z pożądanych skutków takiej ustawy byłoby usunięcie z sądów ogromnej liczby procesów o odszkodowanie, któreby poza sądami były załatwiane.

WAŻNE PRAWO PODTRZYMANE PRZEZ SĄD.

Stan South Dakota zwyciężył w walce z monopolem.

Washington, D. C. W 1907 roku legislatura stanu South Dakota przyjęła prawo o "niesłusznem rozróżnianiu". Prawo to uważa za przestępstwo sprzedaż jakiegobądź artykułu, potrzebnego w życiu codziennem przez kupca dla jednej miejscowości albo osoby taniej, a dla drugiej drożej, aby przez to ubić współzawodników.

Przez to prawo stan chciał zapobiedz tworzeniu się monopolów w obrębie stanu, bo to właśnie monopoliści tak robią, że w jednej miejscowości, gdzie mają współzawodników, sprzedają towar swój taniej, aby przez to tychże współzawodników ubić, stratę swą odbijając podwyższeniem ceny w takich miejscowościach, gdzie nie ma współzawodników.

Przeciw temu prawu handlarze monopoliści odwołali się do sądów, kwestyonując jego konstytucyjność.

Lecz tu najwyższy sąd federalny orzekł, że prawo jest konstytucyjne i że wskutek tego każdy musi się do niego stosować.

Tak stan South Dakota zadał monopolom sromotną porażkę, wytrącając im z ręki najniebezpieczniejszą broń, to jest obniżanie cen, gdzie się znajdują współzawodnicy.

IZBA POSŁÓW UCHWALA PROJEKT TAKSACYI KOLEI.

Washington, D. C. Onegdaj izba posłów uchwaliła projekt Adamsona, rozkazujący międzystanowej komisyi handlowej, ażeby przeprowadziła taksacyę fizycznej własności wszystkich kolei w kraju, zbadała gruntownie historyę każdej kolei i wyśledziła wszystkie szczegóły co do obecnego składu dyrektoryatu, zasobów i wydatków kolei, właściciela akcyi i bondów, ilość tych akcyi i bondów, jakoteż co do stosunków między kolejami a kontrolującymi bankami lub innymi instytucyami finansowymi. Poprawka Manna żąda, ażeby zbadano kwestyę, jak rząd może rozciągnąć kontrolę nad wykonaniem wartościowych papierów przez koleje i jak zapobiedz t. zw. "rozwadnianiu" akcyi. Na nieszczęście bil powyższy ma mało szans w senacie, chociaż tam energiczne poparcie otrzyma ze strony senatora La Follette'a. Taksacya fizyczna zajęłaby 3 lata czasu i kosztowałaby kolej kilka milionów dol. Sądy krajowe kilkakrotnie orzekły, że taksacya taka jest konieczną, gdyż bez niej sądy nie jasno określić mogą, jakie raty kolejowe są racyonalne, a jakie zdziercze lub zbyt niskie.

ROLNICTWO DAJE NAJWIĘKSZE ZYSKI.

Waszyngton, D. C. Sekretarz rolnictwa Wilson w swoim rocznym raporcie zaznaczył, że nie ma zyskowniejszego interesu dla przeciętnego obywatela nad rolnictwo. Jednostki mogą się bogacić krwią i potem robotnika w kopalniach, fabrykach, na kolejach w domach handlowych bankach itp., ale dla ogółu robotniczego, który się dziś zabija przy pracy pod ziemią, czy w fabrykach, niema korzystniejszego i zdrowszego zajęcia nad rolnictwo.

Wilson cyframi dowodzi, że w roku bieżącym farmerzy mieli sprzęt produktów wartości $9,532.-000,000. W tem samej kukurydzy było za $1,759,000,000, siana za $861,000,000, bawełny za $735,-000,000 itd. Wilson stwierdza, że rok bieżący był najobfitszy w urodzaj wszelkich produktów. A jednak... wszystko tu drogie niesłychanie.

SPRAWOZDANIE SEKRETARZA MARYNARKI.

Żąda budowy nowych okrętów.

Waszyngton. Sekretarz marynarki Meyer podał do wiadomości publicznej swój roczny raport. W raporcie tym Meyer twierdzi, że Stany Zjednoczone powinne mieć większą marynarkę "Każdy", mówi Meyer, "który studyuje politykę i stosunki międzynarodowe, jasno widzi i rozumie ten fakt, że posiadanie wielkich bogactw, zasobów i ludności bynajmniej nie zabezpiecza narodu od ataku, gdy nastąpi starcie jego interesów z interesami narodu lepiej przygotowanego".

Sekretarz Meyer dalej poleca następujące środki, ażeby utrzymać Stany Zjednoczone na swem obecnem stanowisku jako drugie mocarstwo pod względem potęgi morskiej:

Upoważnienie do budowy w roku 1913 trzech okrętów typu "dreadnought", dwóch krążowników, szesnastu kontrtorpedowców, sześciu podmorskich torpedowców, 2 kanonierek i całej floty okrętów pomocniczych, włączając transportowce, holowce i inne, jakoteż i konstrukcyę nowego warsztatu okrętowego.

Powiększenie liczby okrętów z 33 do 41, włączając okręty wojenne i krążowniki.

Powiększenie apropryacyi na budowę aeroplanów, które stanowią część składową floty. W roku ubiegłym Stany Zjednoczone wydały na ten cel tylko 140.000, podczas gdy Japonia wydała $600,000, a pięć krajów europejskich wydało każde z nich od $2,000,000 do 06,000,000.

Utworzenie rezerwy z 50,000 ludzi, jedna połowa z nich mająca się składać z wysłużonych marynarzy floty krajowej i członków rezerw stanowych, o druga połowa z majtków, którzy służyli na okrętach handlowych. Jeżeli kroki takie, jak powyżej opisane nie będą przedsięwzięte, marynarka Stanów Zjednoczonych spadnie z drugiego na miejsce czwarte.

Co zaś do usiłowań, dążących do pokoju powszechnego, sekretarz Meyer w swym raporcie tak się wyraża: "Historya wszystkich czasów wykazuje dowodnie, że jest rzeczą bardzo niebezpieczną polegać na dobrej wierze i sprawiedliwości innych mocarstw nawet, gdy istnieje gwarancya silnego traktatu. W razie konfliktu interesów, zwłaszcza w czasach dzisiejszych nadzwyczaj rozwiniętego handlu św iatowego, słabsze państwo jest na łasce państw silniejszych, które nie omieszkają bezbronnego rywala wyzyskać. Potem już nawet sama groźba wojny szkodzi handlowi i finansom, a tem bardziej w kraju takim, który nie posiada dostatecznej obrony".

MATKA ŚWIADKIEM STRASZNEJ ŚMIERCI DZIECI.

Pittsburg, Pa. Troje małych dzieci pani Ludwiki Straus zamknęło się w stajni Turtle Creek i tam zaczęły się bawić zapałkami. Naturalnie dzieciaki zapaliły słomę tam się znajdującą i stajnia poczęła się palić. Nieszczęsne dzieci nie umiały otworzyć sobie drzwi i uciec, więc się poczęły palić żywcem. Na rozpaczliwy krzyk dzieci nadbiegła ich matka, ale płomienie nie dopuściły ją do drzwi stajni, więc bezradna i osłupiała z przerażenia była świadkiem strasznej śmierci dzieci.

CHINY SZUKAJĄ POŻYCZKI U WUJA SAMA.

San Francisco, Cal. Do Stanów Zjednoczonych jedzie wybitny działacz chiński i właściwy twórca republiki chińskiej Sun Yat Sen, aby od bankierów tutejszych uzyskać pożyczkę w sumie $200,-000,000 na budowę nowych dróg żelaznych w Chinach. Na ten cel ma być wydanych $600,000,000, lecz lwią część pożyczki dostarczyła Chinom Francya. Dotąd Chiny mają zaledwie 2,000 mil dróg żelaznych, zatem postępowcy chińscy chcą zbudować więcej linii, aby przez to podnieść dobrobyt olbrzymiego państwa.

AMERYKANIE WSPIERALI MADERE.

Washington, D. C. Onegdaj zwrócono uwagę prez. Tafta na warunki, jakie subkomitet senatu pod przewodniczącym senatorem Smith z Michigan znalazł nad granicą meksykańską, gdy starał się wybadać, czy amerykański kapitał używany jest do podniecania rewolucyi w Meksyku. W raporcie tego subkomitetu, który będzie wkrótce opublikowany, znajdują się dowody, wykazujące, że amerykańscy kapitaliści wspierali finansowo prezydenta Maderę, gdy ten kierował rewolucyą przeciw swemu poprzednikowi Diazowi. Subkomitet posiada dowody, że wbrew rozkazom przemycano ze Stanów amunicyę i broń do Meksyku.

BURZA NA JEZIORZE SUPERIOR.

Duluth, Minn. Onegdaj burza śniegowa srożyła się nad jeziorem Superior, powiększając trudności i niebezpieczeństwa nawigacyjne. O godzinie 6tej wiatr pędził z szybkością 45 mil na godzinę, a później miał nawet wiać z większą gwałtownością. Okręty czekały w przystaniach na uspokojenie się żywiołów. Parowiec "Easton" linii Booth osiadł na rafie Iroquois blisko rzeki Pigeon. Podobno nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo w chwili obecnej.

Minneapolis, Minn. Donoszą o zawiejach śniegowych, srożących się na całym obszarze północnym i zachodnim, obejmującym Kanadę i Stany Montana, obie Dakoty i Minnesota. Spad śniegu jest gdzieniegdzie tak ciężki, że już nawet powoduje opóźnienie pociągów o kilka godzin.

O ULEPSZENIE RZEK.

Waszyngton. Inżynierowie wojskowi wyrażają się nieprzychylnie o projektowanem ulepszeniu rzeki Mississippi naprzeciwko miasta St. Louis i rzeki Des Moines w stanach Iowa i Missouri. O ulepszeniu rzeki Mississippi twierdzą, że kosztowałaby początkowo $1,000,000, a później $10,000 rocznie, ażeby utrzymać ulepszenia w dobrym stanie. Drugi projekt potępiają dlatego, że jest izolowany, a nie jest częścią ogólnego projektu ulepszenia wewnętrznych dróg wodnych. Kongres rzek i przystani wczoraj przed odroczeniem się uchwalił rezolucye, w których oświadczył się za wyznaczeniem przez kongres przynajmniej $50,-000,000 na ulepszenia dróg wodnych.

UBEZPECZENIE STANOWE W MICHIGAN.

Detroit, Mich. Podobnie jak stan Wisconsin, tak też i stan sąsiedni Michigan organizuje stanowe Towarzystwo ubezpieczeniowe dla ludzi biedniejszych. Stan Wisconsin wprowadził już u siebie ubezpieczenie stanowe, które jest o tyle lepsze od ubezpieczenia w towarzystwach prywatnych, że fundusze ubezpieczeniowe są lepiej gwarantowane, a opłaty — nawet tygodniowo płatne — są znacznie niższe. Rząd stanu może prowadzić takiż sam interes, jak i towarzystwa prywatne, ale może go prowadzić dużo oszczędniej i nie potrzebuje wypłacać żadnej dywidendy akcyonaryuszom.

Sprawa zbadania warunków, w jakich stan Michigan mógłby prowadzić interes ubezpieczeniowy, powierzoną była p. C. A. Palmerowi, komisarzowi assekuracyjnemu, któremu obecnie gub. Osborn powierzył funkcye założenia i urządzenia stanowego ubezpieczenia z opłatą premii tygodniową i samą premią tak rozłożoną, aby najmniej płacili ci, którzy rzeczywiście najmniej płacić mogą.

UGOTOWAŁ SIĘ W SPIRYTUSIE.

Vincennes, Ind. W tutejszej dystylarni robotnik Herman Biggs, doglądający kotłów, stracił równowagę, przechodząc między kotłami i wpadł do jednego z nich, napełnionego wrzącym spirytusem. Naturalnie nieszczęśliwy robotnik zginął straszną śmiercią, a z kotła wydobyto tylko kupkę kości.

BUTELKA Z TELEGRAMEM W MORZU.

Seattle, Wash. Przy ujściu rzeki Quilla Yute wyłowiono z wody butelkę szczelnie zakorkowaną, a w niej kartkę zżółkłą od starości. Na kartce była data 15. października 1889 roku, czyli, że butelka pływała sobie po morzu i rzekach 23 lata. Na kartce był napis w języku angielskim następującej treści:

"Rzucona z pokładu parowca "Rugia" linii Hamburg-American 16-go października w drodze z Hamburga do New Yorku. Ktokolwiek wyłowi ten raport, niech da znać najbliższemu pismu, a zobowiąże sobie piszącego. Październik 15, 10-ta rano, 1889". Podpisu nadającego ten "telegram" pływający nie było. Butelkę wyłowił niejaki G. B. Hobucket z Mora, Wash., który kartkę odesłał do pisma w Seattle, Wash.

POROZBJALI STARY OKRĘT BOJOWY.

Norfolk, Va. Podczas ćwiczeń marynarzy wojskowych w strzelaniu do tarczy, na pociski działowe wystawiono stary okręt bojowy "Katachdin". Strzelano do tarczy ustawionej na nim z monitora Tallahassee i kilku pociskami trafiono w sam okręt, który tak został uszkodzony, że kto wie, czy się dowlecze do portu.

Jak wymyć zatłuszczoną butelkę?

Wziąć ciepłych fusów z kawy, wsypać je do zatłuszczonej butelki i potrząść kilka razy mocno. Fusy zabiorą w siebie wszystek tłuszcz. Potem wypłukać butelkę ciepłą wodą.

Z Życia Polonii w Ameryce

TAUNTON, MASS.

Zmarł tu nagle podczas odwiedzin u przyjaciół Wilhelm Bosak z Fall River. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie wskutek choroby serca.

WESTFIELD, MASS.

Do wieczornej szkoły angielskiego języka uczęszcza około dwustu Polaków. Wielu z nich czyni w nauce postępy bardzo dobre, pomimo braku ogólnego wykształcenia. Na wzór wieczornej szkoły w Westfield odbywa się nauka języka angielskiego i po innych osadach polskich w Massachusetts i wszędzie Polacy biorą w niej udział dosyć liczny. W niektórych miastach robotnicy nie umiejący czytać i pisać muszą uczęszczać do wieczornej szkoły obowiązkowo pod kontrolą.

NEW BRITAIN, CONN.

Zaginęła dziewczyna polska, jadąca ze starego kraju do swojego brata Jana Kaczyńskiego w Bristol, Conn. Dziewczyna jechała razem z partyą 13 innych emigrantów i oczekiwała w New Britain na stacyi na nadejście pociągu do Bristol, gdy naraz podeszło do niej jakichś dwóch nieznajomych Polaków i po krótkiej rozmowie uprowadzili ją ze stacyi. Odtąd nikt już jej więcej nie widział, a zrozpaczony brat nie doczekawszy się jej po przybyciu pociągu w Bristol, zawiadomił policyę i prowadzi energiczne poszukiwania. Istnieje przypuszczenie, że nieznająca stosunków w Ameryce dziewczyna mogła się dostać w ręce jakich zbrodniarzy.

LUDLOW, MASS.

Powstał tu bardzo piękny projekt założenia biblioteki parafialnej. Biblioteka ta ma być umieszczona w jednym z bocznych pokojów miejscowej szkoły polskiej. Na dochód biblioteki ma być urządzony wkrótce wielki bal. Głównym inicyatorem biblioteki jest miejscowy proboszcz Wiel. ks. Kwaśniewski.

HAVERHILL, MASS.

Miejscowemu piekarzowi Bakanowskiemu spalił się w nocy w stajni koń wraz z wozem i uprzężą. Pożar wybuchł w sąsiednim domu i rozszerzył się tak gwałtownie, że ledwo zdołano dobudzić się w porę mieszkańców domu, aby uratować im życie. O ratowaniu zamkniętych w pobliskiej stajni zwierząt nie było czasu i myśleć. Zaalarmowana straż ogniowa z trudnością tylko zdołała umiejscowić groźny pożar.

WESTFIELD, MASS.

W salunie polskim, uchodzącym pod szumną nazwą hotelu Kościuszki, zamordowany został Polak Stefan Krenfel. Morderca jego zbiegł, a jest nim nieznany jakiś Włoch. Powodem morderstwa była kłótnia i bijatyka przy grze w bilard. Włosi, z którymi chciał grać Krenfel, nie chcieli go do gry dopuścić i stąd powstała najpierw awantura, w czasie której jeden z rozwścieklonych Włochów wyjął z kieszeni rewolwer i zastrzelił Krenfelda. Po dokonanem zabójstwie wszyscy Włosi natychmiast się ulotnili. Policya prowadzi w tej sprawie dosyć energiczne śledztwo i poszukuje zabójcy.

ANDOVER, MASS.

Wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia Szymon Szyszło. Zmarły niedawno dopiero przybył do Ameryki ze starego kraju. Powodem samobójstwa prawdopodobnie był rozstrój umysłowy.

BRADFORD, CONN.

Zabity tu został przez pociąg Paweł Bobrowicz w wieku lat 65. Przyczyną śmierci była wódka. Bobrowicz bowiem wydawał właśnie córkę za mąż i w stanie podchmielonym powracając do domu widocznie zabłąkał się na torach. Przedsiębiorca pogrzebowy Clancy spotkał Bobrowicza o godz. 11 w nocy, w chwili, kiedy chciał on przeleść przez płot przy kolei. Przedsiębiorca widząc niebezpieczeństwo życia dla pijanego człowieka na torach, odprowadził go do Branford, ale widocznie później pomimo pozornej przytomności Bobrowicz znowu się zaczął błąkać około kolei i nareszcie dostał się pod pociąg. Smutna śmierć jego jest nauką dla drugich.

NEW BRITAIN, CONN.

Aresztowano tu pochwyconego na kradzieży w jednym ze sklepów polskich szesnastoletniego Stanisława Kanię. Kania tłómaczy się, że do kradzieży posunął się on z głodu.

BOSTON, MASS.

Dnia 27. lipca grający przy ul. Massachusetts w piłkę klub studentów amerykańskich napadł na powracających tamtędy od pracy dwóch Polaków i pobił ich do takiego stopnia, że jeden z nich Wilhelm Bażydło, uderzony palantem w głowę, zmarł za parę dni w szpitalu wskutek wstrząśnienia mózgu. Pomimo, że obydwu rannych musiało odwozić do szpitala pogotowie ratunkowe, policya nie raczyła nawet spisać protokółu z tego zajścia i dopiero wskutek usilnych starań i zabiegów polskiego klubu politycznego z Bostonu, dla załagodzenia Polaków wyjęto warant na jednego z piłkarzy, Józefa Curtisa, zamieszkałego pod nr. 76 przy ul. Conley w Roxbury. Dnia 16. listopada w wyższym kryminalnym sądzie powiatu Suffolk w Bostonie odbyła się nareszcie sprawa Curtisa i naturalnie został on uwolniony. Sąd na podstawie zeznań policyi i kolegów Curtisa, którzy razem z nim bili Bażydłę, przyszedł do przekonania, że chłopak ten bronił się tylko przed napaścią i popełnił zabójstwo tylko w obronie własnego swojego życia. A no, niech żyje sprawiedliwość amerykańska!

LEVERETT, MASS.

Znaną i doskonałą farmę Franciszka Milewskiego zakupił jakiś farmer polski aż z Wisconsinu. Dawny właściciel Milewski wyjeżdża z powrotem do starego kraju. Przejście jego farmy w ręce farmera aż z Wisconsinu, jest dowodem, że dobrobyt i powodzenie farmerów polskich w Massachusetts rozgłosiły się już widać szeroko po całej Ameryce.

CLEVELAND, O.

Niejaka Maryanna Zabulska, zamieszkała pn. 2488 W. 7ma ul., zgłosiła się do instytucyi Dobroczynności, podając się za pozbawioną środków do życia. Towarzystwo zaopatrywało ją w artykuły spożywcze, zaś nasza "uboga" tak się potrafiła urządzić, że wszystkie otrzymywane artykuły sprzedawała. Gdy to doszło do wiadomości władzy, urządzono w domu Zabulskiej rewizyę, przyczem znaleziono 11 worków mąki, 20 funtów kawy, 15 funtów herbaty i wiele innych prowiantów. Nieuczciwą żebraczkę pociągnięto do odpowiedzialności.

Czteroletni synek państwa Pawłowskich, pozostawiony bez opieki na ulicy, dostał się pod koła tramwaju, przyczem śmierć nastąpiła natychmiastowo. Zrozpaczeni rodzice mieszkają pn. 2452 St. Clair ul. Wobec bardzo częstych wypadków tramwajowych, wynikających po większej części ze zbyt ożywionego i skupionego ruchu po ulicach, coraz gwałtowniej daje się w Cleveland odczuwać potrzeba kolei podziemnej. Jak zaś informują z kół odnośnych, komunikacya ta otwartą zostanie najdalej w listopadzie 1914, zatem za dwa lata.

BAY CITY, MICH.

Ludwik Delestowicz, syn Tomasza, uderzony został piłką przez grających jeszcze w r. 1906. Uderzenie miało bardzo przykre skutki. Musiał poddać się operacyi trzy razy w Bay City, a raz w Saginaw, a wreszcie obecnie musiano mu odjąć nogę. Przez tak drobny wypadek nieborak stał się kaleką na całe życie.



Photo by American Press Association.

Najstarszym człowiekiem na świecie jest indyanin z szczepu "Blackfoot". Nazy wa się Wah-Hah-Gun-Ta i liczy lat 131. W swych młodszych latach był on zawołanym myśliwym i zabił podobno przez całe życie przeszło 3000 bawołów.

VULCAN, MICH.

Walenty Mastej, zatrudniony w tutejszych kopalniach, posprzeczał się z "bosem" i został wydalony z pracy. Zarząd zatrzymał mu płacę za pół miesiąca, dopóki się nie wyprowadzi z kompanicznego domu, gdyż tak opiewa kontrakt służbowy. Lecz sprytny Walenty cóż robi? Aby się "zemścić" na kompanii, idzie do kompanicznego sklepu i nabiera na kredyt towarów wartości większej, niż zaległy zarobek, poczem znika bez śladu, zostawiając żonę i dziecko na łasce losu. Za nieuczciwym spryciarzem poszukuje policya.

STERLING, CONN.

Na kilkanaście zamieszkałych tu polskich rodzin nie ma żadnego męskiego towarzystwa, za to jednak kobiety nasze wzięły się do pracy i zamiast tak często gdzieindziej uprawianych ploteczek założyły "Klub Mydlarek." Działalność klubu polega na tem, że członkinie — ze zmianą miesięczną sprowadzają hurtownie różne towary i rozsprzedają między sobą i obcymi, przyzwyczajając się przez to do oszczędności i przedsiębiorczości. Inicyatorem ruchu "mydlarek" miał być p. Lipski.

HARRISBURG, PA.

Jan Malec i Jan Worley, dwaj 15-letni chłopcy, znalazłszy kawał żelaznej rury, chcieli z niej zrobić bombę. W tym celu napełnili ją prochem, gdy wtem proch wybuchnął i pokaleczył obu niebezpiecznie.

NIAGARA FALLS, N. Y.

W salunie na East Falls ulicy przyszło do kłótni między trzema zapijającymi się obywatelami: Antonim Zykorem i Janem Smithem z jednej strony, a Antonim Deweckim z drugiej strony o to, kto więcej warta "Rusek", czy "Galicyok". Nie przyszło widać do wspólnego porozumienia i przedstawiciele "Rusków", t. j. Zykor i Smith, nie mając już więcej argumentów na dowody swej wartości, napadli na wracającego z salunu Deweckiego i zmasakrowali go kijem bilardowym, tak, że ten stracił oko, a lekarze aż w pięciu miejscach musieli mu zszywać rany na głowie i twarzy. Gorliwi obrońcy Rusków aresztowani postawieni zostali pod 100 dol. kaucyi każdy.

CLEVELAND, O.

Przechodząc wzdłuż torów kolejowych w pobliżu Cleveland Foundry Co., W. Karpowicz ujrzał na szynach człowieka lat około 38, leżącego w kałuży krwi, z odciętemi powyżej kolan nogami. Nieszczęśliwy miał jeszcze tyle przytomności, że zeznał, iż jest Słowakiem i że przed trzema dniami przyjechała do niego z Europy żona z dziećmi. Na wszczęty przez Karpowicza alarm sprowadzono ambulans i odwieziono nieszczęśliwego w agonii do szpitala.

21-letnia panna X. z Buffalo wyjechała w odwiedziny do Jersey City i spotkała tam 26-letniego Leona Rakszewskiego alias Adolfa Rokosz. Młodzi tak sobie przypadli do gustu, że bez długich ceregieli pobrali się w New Jersey, poczem on podjął z banku 600, ona $1.500 i wybrali się w podróż poślubną. Przejechawszy przez Detroit, Rokoszowie wrócili do Clevelnad i tu na dworcu Union nowożeniec znikł z nattoku, unosząc z sobą niestety całą gotówkę w sumie przeszło $2,000. Zrozpaczona kobieta wierzy, iż mąż jej padł ofiarą przypadku lub zbrodni i zwróciła się dlatego o pomoc do policyi. Natomiast władze bezpieczeństwa przypuszczają, że zachodzi tu wypadek rozmyślnej ucieczki i kradzieży. Pani Rokosz, której rodzice mieszkają w Buffalo pn. 617 S. Dunn ul., pozostała w Cleveland i w dalszym ciągu poszukuje zaginionego.

MUSKEGON, MICH.

W hali irlandzkiej urządziło tu tow. Sokoła obchód listopadowy dnia 25. listopada. Na bardzo urozmaicony program złożyły się mowy p. Kordelskiego, ks. Narlocha, p. Kmieciaka z Chicago, oraz p. M. Łapińskiego. Ta ostatnia mowa, nie mająca zupełnie łączności z zadaniem wieczoru, wywołała ogólny niesmak. Występy chóru Szopena, śpiew p. Grajewskiego i deklamacya p. Lizaka uzupełniły reszty. Stosunki robotnicze w Muskegon są znośne, interesy idą normalnie, pracy jest poddostatkiem.

WHITING, IND.

Po krótkiej chorobie zapalenia płuc zmarł tu uczeń Wyższej szkoły, Edward Frankowski, młodzieniec wielkich zdolności, liczący zaledwie lat 18. Był on jedynym Polakiem tutejszym, odbywającym wyższe studya i po nowym roku miał wstąpić do uniwersytetu w Chicago. Niestety, śmierć przecięła pasmo młodego życia, choć rodzice, ludzie zamożni, czynili wszystko, aby go ocalić. Nawet leczył go profesor z Chicago, lecz wszystko nie pomogło.

HUNTINGTON, N. Y.

Maszyna do łuskania kukurydzy ucięła dwa palce u lewej ręki robotnika Franciszka Markowskiego. Wypadek stał się na farmie Dra Dauchen, gdzie Markowski pracował. Przyczyną kalectwa miała być nieostrożność robotnika.

FORT WAYNIE, IND.

Tutejszy szpital św. Józefa opuścił Aleksander Wiński, zdrów i silny pomimo przejścia bardzo niezwykłej operacyi. Wiński zgłosił się swego czasu do szpitala z zastarzałą chorobą żołądkową, a dr. MacBeth zadecydował konieczność wycięcia zepsutego żołądka. Operacya udała się wybornie i Wiński, jako prawdziwy człowiek bez żołądka wrócił do codziennej pracy.

MEDINA, N. Y.

Stanisław Kurpiński, 25-letni mężczyzna, był na tyle jeszcze głupi, że szpilką zaczął kłuć nabój dynamitowy. Ciekawość ta kosztowała go tylko stracone 2 palce u lewej ręki i poszarpaną całą dłoń. Poranionego zabrano do szpitala miejscowego, gdzie ma czas myśleć nad skutkami nieostrożnej i niebezpiecznej ciekawości.

WINDSOR LOCKS, CONN.

Miejscowa Polonia zakupiła budynek t. zw. Morgan przy ulicy Main i przerabia go na kościół oraz plebanię dla nowozakładającej się tam parafii polskiej. W sprawie nowozakładającej się parafii w tych dniach odbył się masowy mityng na hali miejskiej, na którym przemawiał dr. K. Laskowski z Baltimore, Md.

METZ, MICH.

Wb. ks. Józef P. Chodkiewicz od 1-go grudnia objął zarząd polskiej parafii w Metz, Mich. Ks. J. Chodkiewicz przybył do Ameryki jako kleryk, za staraniem Przew. ks. E. Kozłowskiego w Bay City przyjęty do dyecezyi Grand Rapids, Mich., a wyświęcony został na kapłana w katedrze św. Andrzeja w Grand Rapids, 28-go grudnia 1909 r. Zaraz też ks. prob. Kozłowski przywiózł go ze sobą do parafii św. Stanisława i w dniu 1. stycznia wyprawił mu bardzo wspaniałe prymicye. Ks. Chodkiewicz jako wikary przy kościele św. Stanisława, zaczął dojeżdżać do kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej w Nine Miles, następnie pracował przy organizowaniu się parafii polskiej w Standish, a wreszcie 1. grudnia opuszcza Bay City, aby objąć kierunek pięknie rozwijającej się parafii polskiej w Metzu. Jest tam dużo gruntu do sprzedania i coraz więcej Polaków przybywa, więc pracy będzie miał tam pod dostatkiem. Kościół św. Dominika w Metzu postawili Polacy za czasów proboszcza Bogackiego, plebanię obszerną i wygodną wystawił ks. Banasiewicz, a piękną szkołę przed kilku laty wybudował ostatni proboszcz ks. Fr. Piaskowski, którego obecnie Najprzew. ks. Biskup Richter przeniósł na proboszcza parafii polskiej św. Wawrzyńca w Cheboygan. Do parafii św. Dominika należy także misya w mieście Rogers City, gdzie również jest wiele Polaków.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 4,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 100 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

Stanach Zjednoczonych ... $2.00
Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wyniszące jednego cala druku za jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA za jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

AMERICAN ASSOCIATION OF FOREIGN LANGUAGE NEWSPAPERS MEMBERSHIP LABEL

206

J. E. KS. BISKUP RHODE GODZI DWA ODŁAMY "UNII".

Z Pittsburga pisze nam nasz specyalny korespondent.

W ubiegłym tygodniu bawił u nas Najprz. ks. Biskup Paweł P. Rhode, aby zgodzić dwa odłamy "Unii katolickiej" poważnione od Sejmu w Chicago. Odłamy te odbyły przed kilku miesiącami dwa osobne Sejmy w Milwaukee i Jersey City i już na tych sejmach zgodziły poddać swoje spory rozstrzygnięciu ks. Biskupa. Ale jak to zazwyczaj u poważnionych Polaków, do ostatniej chwili tyle było obustronnego rozdrażnienia, że ks. Biskup znalazł się przed bardzo ciężkiem zadaniem. Atoli ks. Biskup rozmówiwszy się z komisyami, wybranemi przez obie strony, wpłynął dodatnio i łagodząco na wszystkie w grę wchodzące czynniki i przekonał wszystkich o konieczności zbliżenia obu stanowisk i pogodzenia się dla większej chwały Bożej i dla sprawy jedności narodu.

Odłamowi pennsylwańskiemu przewodniczył adwokat Tomasz Butkiewicz, a sekretarzował Tyburski.

Komisyi buffaloskiej przewodzi wybitny działacz narodowy Dr. Fronczak, a sekretarzem był Złaczewski.

W obu deputacyach uczestniczyli prezesi, skarbnicy i sekretarze obu odłamów.

Porozumiano się przedewszystkiem co do toczącego się między obuma stronami procesu. Uchwalono skargi umorzyć, a oddział pennsylwański wypłaci buffaloskiemu połowę funduszów, jakie się znajdowały w kasie przed sejmem chicagoskim.

Co do połączenia nastąpi ono formalnie w jesieni 1913 na sejmach w New Jersey, które tam zwołują oba odłamy, aby pokończyć rachunki i ułożyć wspólny plan dalszej pracy.

Połączone odłamy będą reprezentować około 25.000 członków.

Dopełnienia umowy przypilnuje osobna komisya, do której z obu stron wchodzą prezesi, sekretarze i kapelani.

Komisya dopełniwszy swego zadania co do przeprowadzenia ugody w szczegółach, oznaczy datę obu Sejmów.

Ogromna wśród Unistów zapanowała radość, gdy się rozeszła wiadomość o szczęśliwem zakończeniu sporów.

Oba odłamy winne gorącą wdzięczność ks. Biskupowi Rhodemu za jego bezinteresowne trudy i gorliwe zabiegi o przeprowadzeniu ugody, która wzmocni Unię katolicką i umożliwi tej organizacyi zająć godne i poważne stanowisko obok innych pokrewnych polskich zrzeszeń.

Nie wywłaszczajmy się sami.

W obronie polskiego stanu posiadania.

Rozpoczęcie wywłaszczeń w Poznańskiem spadło jak grom na ziemie polskie, gdyż wszyscy rodacy uznali, że jeźli nam ziemię z pod nóg wydzierają, to z dziedziców ojczystego dobra chcą nas zrobić parobkami, z posiadaczy sługami.

Ale ci, którzy rozważnie zastanawiali się nad tą sprawą, dopatrzyli się czegoś więcej w bolesnem tem wydzieraniu nam ziemi.

Oto ci, którzy na cel wywłaszczenia płacą i przez to wywłaszczenie pośrednio popierają to — sami Polacy!

Rozważmy bowiem czyli zależałoby Prusakom na wywłaszczeniu nas z pustyni i nieużytków, z krainy głodu i niedostatku? Któż porzuca stół pełny i dostatni we własnym domu, aby iść do nędznej nory żebraka i dzielić z nim wyschłe kości?

Prusacy obliczyli doskonale, że Wielkie Księstwo Poznańskie to nie pustynia i kąt żebraczy. Biorą oni stamtąd nietylko podatek krwi w rekrutach i popisowych, ale nadto przeciętnie sześćdziesiąt talarów rozmaitych opłat i podatków od głowy, a tych głów jest wedle ostatnich spisów ludności: 4,152,000 Polaków!

Już przeto z samych podatków państwowych ściągają Prusacy z Polaków rocznie 249,120,000 talarów czyli zwyż 800 milionów marek pruskich.

Ale na tem nie koniec.

Profesor niemiecki Hugo Ganz w książce p. t.: "Polityka pruska w Poznańskiem" tak pisze: "Polacy, nawet z kategoryi wyrobników, mają wybitne poczucie własnej dumy, a stąd widzimy u Polaków staranność w ubiorach i w porządkach domowych, a u niecoo już majętniejszych kulturne warunki życia i połączone z tem wygody. Można z obrotów u wielkich firm niemieckich łatwo dojść do przekonania, że zbyt tych firm w Księstwie Poznańskiem wynosi zwyż 600 milionów marek rocznie t. j. około 150 marek na głowę. Obliczenie to nie obejmuje ważnego działu konsumpcyi domowej i gospodarczej. Na ogół biorąc handel i przemysł niemiecki mają z Księstwa Poznańskiego rok rocznie jeden miliard czyli tysiąc milionów marek za wyroby, produkty i surowy materyał."

Z dat zgromadzonych przez profesora Ganza wynika, że Polacy w Księstwie i na Szlązku Pruskim z ciężkiej pracy swojej w podatkach, należytościach, za towary, produkta i wszelkie zapotrzebowania domowe i gospodarcze płacą rocznie Niemcom względnie Prusom dwa miliardy marek.

A trzeba zaznaczyć, że prof. Ganz jest wrogiem Polaków i w książce swojej na stronicy 17 podburza rząd pruski przeciw robotnikom sezonowym z Galicyi, ubolewając, że wywieźli z Księstwa i Prus za roboty sezonowe w r. 1911 około 57 milionów marek, aby — jak prof. Ganz pisze — "włożyć je do polskich banków lub zakupywać nowe tereny dla zaokrąglenia swych gospodarstw."

Z tego widzimy, że obok ziemi, tej matki żywicielki, jest równie bardzo cenny stan posiadania w zakładach przemysłowych i handlowych, z których **rocznie 1500 milionów marek** możnaby w samem tylko Księstwie Poznańskiem zdobyć.

O ile Polacy z tej sumy mogą uratować, o tyle zmniejsza się dochód pruskiego rządu, środki na wywłaszczenie i ochota do tego dzieła.

Na interes pasywny, czyli stratę przynoszący, Niemcy nie pójdą i kapitał niemiecki ryzyka nie podejmie.

Dlatego też w Księstwie Poznańskiem podniesiono hasło bojkotu towarów pruskich! Atoli to hasło nie odpowiada warunkom naszego bytu. Najpierw dlatego, że go głośno podnosić nie wolno, gdyż według prawa obowiązującego nikomu interesu psuć nie można, ani nikogo bojkotować. Powtóre dlatego, że w sklepach trudno odróżnić nieraz pochodzenie towaru. Po trzecie, ponieważ nasz polski handel jest za słaby, aby podołał konkurencyi pruskiej.

Ten ostatni powód najważniejszy i wskazuje nam jedyny punkt wyjścia.

Dlaczegoż bowiem nasz handel nie może podołać konkurencyi obcej?

Odpowiedź prosta. Głównie dlatego, że handlowi naszemu odciągamy półtora miliarda marek rocznie.

Jasnem bowiem jest, że nie możemy wszystkiego sprowadzać z własnych zakładów przemysłowych, gdyż ich nie mamy, a przynajmniej nie mamy w odpowiedniej liczbie.

Atoli pewnem jest, że **całe zapotrzebowanie pokrywać możemy za pośrednictwem polskich kupców.**

Czego nie możemy zarobić i uratować na przemyśle, możemy odbić na handlu.

A co to znaczy, okazuje się z uwagi prof. Ganza, że w Poznańskiem na ogół 75% kupców i handlujących, to Niemcy.

Zdrowy więc rozum i zmysł samozachowawczy mówi Polakom, że sami się wywłaszczają, jeżeli swoich zapotrzebowań domowych, gospodarczych i osobistych nie pokrywają za pośrednictwem polskiego handlu.

Pod tym względem najniesprawiedliwsze jest u nas porównanie co do sposobu prowadzenia handlu. Naszym rodakom wydaje się, że nasze sklepy przedstawiają się ubogo i nie budzą zaufania. Razi nas, że u swoich usługa gorsza, towaru mniej, czasem nawet nieco co do jakości gorszy. Niechże jednak z tem się liczą, że tym handlom naszym w samem tylko Księstwie Poznańskiem odejmujemy rocznie półtora miliarda marek. Spróbujmy oddać naszym kupcom wszystkie interesa w danej miejscowości polskiej, powiększmy obroty firm naszych, a zobaczymy, że zaraz będzie w sklepach polskich pierwszorzędny towar, świetna obsługa, przedziwne wystawy, a przytem szczera ofiarność na cele patryotyczne.

Ale u nas to tak: Jak idzie o pomoc dla naszych celów narodowych i dobroczynnych, dla naszych kościołów i szkół, dla różnorodnych składek, to jak w dym do polskiego kupca. — Daj, bo to na cel polski! Ale jak urządzamy bazary, to niemal wszystkie gałgany sprowadzamy hurtem ze sztorów departamentowych obcych. A jeśli chcemy mieć miłe święta, to idziemy po pruską tandetę, aby za nasze drogie pieniądze dostać w prezencie parę "stampsów" lub "indyka." A polski kupiec, niech sobie liże łapę i niech sobie od ust odejmuje, byle dawał i dawał na patryotyzm, który przy takiem postępowaniu nie jest weale nie wart.

"Stamp'sami" i "prezentami" z rozmaitych obcych sztorów departamentowych, przyzwyczajamy naszą polską dziatwę do krzywdzenia swoich, do pomijania naszych kupców, do niszczenia ich zabiegów najgorliwszych.

To jest wywłaszczenie gorsze od pruskiego i haniebniejsze od wszystkich najnowszych pomysłów hakaty.

Wywłaszczamy handel polski z należnego mu stanu posiadania i wywłaszczamy dziatwę polską i ogół polski z poczucia obowiązku narodowego w obec tego handlu.

A tak postępuje najmniej 75 procent Polaków.

I dlatego dławimy się.

Nasze własne polskie ręce nas dławią. I nie ma niestety tak na pozór zacnych, którzyby tego nie czynili. Postaraliśmy się o spis większego zakupna u kilku wybitnych firm obcych. Aż wstyd doprawdy tyle tam wybitnych Polaków, zarówno z grona księży, jak i z grona patentowanych patryotów, wybitnych Zjednoczeńców, Związkowców. Są tam i Polki i ze Związku i z poza Związku, gdyż niestety wśród Polonii Amerykańskiej Polki weale pod tym względem położenia własnego nie pojmują. Wszystkie "sztory" departamentowe obce co soboty są przepełnione Polkami i naszą tutejszą "arystokracyą" polską. A u naszych kupców pustki i muszą przytem nasłuchać się, że są nie poradni, że nie mają zmysłu kupieckiego, że nie widać u nich rzutkości.

Tymczasem kupcy ci będą radni i poradni i rzutni i przemysłowi, jeżeli pójdziemy do nich z naszemi zapotrzebowaniami.

We wszystkich parafiach katolickich w Stanach Zjednoczonych jest inkorporowanych 1,118,000 polskich rodzin, a powołujemy się w tem na daty zgromadzone przez ks. Feliksa T. Seroczyńskiego.

Otóż wydatek na zbliżające się święta $10.00 od rodziny chyba nie zawiele. Jeżeli w ten sposób sumę dziesięciu milionów dolarów przeprowadzimy przez polskie handle i sklepy, to wnet przekonamy się, jak to zaważy na szali pomyślności Polaków w Ameryce.

We wszystkich ogniskach polskiego życia powinna być troska, aby miejscowym polskim firmom i tylko polskim wszystkie zakupna poruczać.

Nie możemy nikomu zabronić, gdyż i prawo takiej agitacyi nie pozwala, aby nie miał wspierać firm obcych, aby nie miał zjadać peuskich indyków z krzywdą własną i rodaków na polu handlu i przemysłu pracujących. Kto chce, niech niesie swoje oszczędności choćby do chińskich banków i do obconarodowych notorycznych naciągaczy ludu. Kto nie wstydzi się nosić w polskim domu obcych gałganów, niech sobie zafunduje tę przyjemność i niech gromadzi "stampsy" dla... dziatek swoich, jeżeli z tych gagatków chce wychować istotnie własnej krwi i Narodu wrogów!

Ale łącząc się w ten sposób z wywłaszczycielami, z hakatą, niechże nie udają ci wszyscy patryotów i niech raczej otwarcie przyznają, że ich ojcem dolar, a matką narodowa zdrada.

A jeźli mają zuchwałość wyłazić na trybuny mówców obchodowych, niechże sobie samym wpierw powiedzą: "Oto prawimy o wolności, a jesteśmy za ekonomiczną niewolą, sławimy poświęcenie, ale dla marnego indyka pozwalamy tryumfować własnemu samolubstwu, wołamy o obronę ziemi i majątku ojczystego, a sami matkę Ojczyznę... wywłaszczamy!"

UWAGI REDAKCYJNE.

Z dziejów obecnie rozgrywającej się wojny bałkańskiej jeden moment winien był w jak najwyższym stopniu zainteresować wszystkich Polaków — a mianowicie: ścisłe dochowanie tajemnicy co do przygotowań do tej wojny, tak, że najbliższy sąsiad państw bałkańskich Austrya o unii tych państw aż do wybuchu wojny weale nic nie wiedziała. Żadnej wątpliwości nie ulega, że tak rozważne i w najściślejszej tajemnicy składane przygotowania, zadecydowały o powodzeniu sprzymierzonych.

Nasza polityka polska jest jakby w przeciwstawieniu do tak wzorowej tajemnicy co do działań o przyszłości decydujących — raczej polityką bab, aniżeli mężów stanu. Jeżeli czytamy, że w Petersburgu uwięziono głównego redaktora dziennika "Nowoje Wremia" za to, że przed czasem o mobilizacyi pisał, to zaiste, aż boleśnie wspomnieć, żeśmy pod tym względem poza najzwyklejszą oględnością o własne dobro, gdyż rozgłaszamy nawet szczegóły i nazwiska i najniepotrzebniej kompromitujemy je w przedstawieniu już nie do faktów, ale do planów, a poniekąd bujnej tylko fantazyi. Atoli rząd carski, który uwięził redaktora Moskala, tem skwapliwiej otwiera więzienia dla Polaków, że "knują nowe powstanie," podczas gdy w rzeczywistości jedynie niedowarzone głowy rozmaitych młodzieniaszków polskich bawią się głośnem myśleniem za... cały naród.

Najdrażliwszą dla Polaków sprawą, to stanowisko braci naszych z pod zaboru pruskiego w razie wojny europejskiej. Jasnem jest, że Poznańskie weale ruszyć się nie może i weale ruszać się nie powinno, gdyż samo głośne o tem myślenie wywołuje zalew Poznańskiego żołdactwem pruskiem, a w razie jakiegokolwiek ruchu grozi bezwzględnem zniszczeniem tak ciężko bronionego przez naszych braci polskiego stanu posiadania w tej dzielnicy. Położenie pod tym względem jest tak ciężkie, że nawet w razie rozszerzenia się łuny wojennej na całe pogranicze rosyjsko niemieckie, od naszego pruskiego zaboru nie powinniśmy niczego oczekiwać, a nawet całą tamtejszą Polonię prosić: Siedźcie cicho! Każda ruchawka w Poznańskiem byłaby samobójstwem, a namawianie do tego niewątpliwą zbrodnią narodową!

Socyaliści, którzy w Niemczech mają swą główną komendę i najwięcej wyrobione kadry zwolenników, a także fundusze z tej strony na agitacyę wśród Polaków, Czechów, Słowaków, Rusinów i wśród innych ludów, przez Niemców głównie uciskanych, występują w imię wolności narodowej i z hasłem: do bezwzględnej walki z caryzmem." Ale zaiste, gdyby Polacy chcieli istotnie w razie wojny spełnić misyę: "pruskiej marchii wschodniej" i "piersiami swojemi bronili prusactwa" — mieliby stąd jedną chyba pociechę, że jak w czasie wojny francusko - pruskiej broczącym we krwi własnej żołnierzom polskim przygrywałaby kapela pruska nasz marsz: "Jeszcze Polska nie zginęła!" Po wojnie atoli zdwojona potęga Niemiec żadnej nie znalazby miary, żadnej litości nad krwią słowiańską, a w szczególności polską, gdyby, jak chcą socyaliści, dla Słowiańszczyzny miał przyjść ...Grunwald.

Polityka socyalistów nie kieruje się zresztą weale interesem polskim i to, co wypisuje "Dz. ludowy" na ten temat, polega na nieznajomości różnicy pomiędzy tutejszym, a niemieckim socyalizmem. Ten ostatni chce, jak już niejednokrotnie pisaliśmy przyjść w pomoc partyom przewrotowym w Rosyi, które za całą "naiwną" sympatyę polskiej partyi socyalistycznej, odpłacają się nienawiścią dla kulturalnego rozwoju polskiego narodu, dla naszej niezawisłości narodowej i ekonomicznej. "Koelnische Zeitung," organ katolików niemieckich, zawsze dotąd Polakom życzliwy, wytyka przytem słusznie socyalistom, że głosząc wojnę przeciw Rosyi nie postępują szczerze. Równocześnie bowiem żądali w Bazylei i w Berlinie powstrzymania wojny Austryi przeciw Serbii, a to z oczywistą korzyścią Rosyi, która jest sprzymierzeńcem Serbii.

Ku ogromnemu naszemu zdziwieniu socyaliści w planach swoich co do stanowiska Polaków w razie wojny, zdobyli sprzymierzeńców w polskim obozie narodowym. Wydawany we Lwowie "Wiek nowy" w artykułach znanego pisarza Wł. Studnickiego wyraża radość na samą myśl, że po wojnie europejskiej część Królestwa musiałaby być przyłączoną do Prus, gdyż w inny sposób nie możnaby znaleźć dla tego państwa rekompensaty. Czyliż nie okropne, że trzeba koniecznie z żywego ciała Polski jakiś członek odkroić, aby dać żer Prusom!...

P. Wł. Studnicki tak rozumuje: "Królestwo ma o 20 prc. gęstszą ludność od Prus zachodnich i Poznańskiego, zachodnie zaś części Królestwa mają o 50 prc. gęstszą ludność, niż te prowincye. Otóż przy politycznem ich scalkowaniu z częścią Królestwa nastąpiłoby wypieranie niemieckiej ludności tamtych prowincyi przez przybyszy z Królestwa. Gdańsk, który był nasz, stałby się znowu nasz, bo, jako port dużej połaci ziem polskich, spolonizować musiałby się. Przyłączenie części Królestwa do Prus wieść musiałoby do odratowania dla nas, do odniemczenia zaboru pruskiego."

Na pozór brzmi to wszystko przekonywająco. Atoli dzieje innych Słowian pod władzą niemiecką o czem innem nas pouczają. Wszakże pod łagodniejszym nawet rządem austryackim dziewięć milionów Czechów nie mogło uzyskać dotąd praw ojczystego języka, za czem oświadczył się w Austryi jeden tylko minister, a mianowicie Polak hr. Kazimierz Badeni, od którego upadku po dziś dzień toczy się o czeskie prawa językowe walka między Niemcami i Czechami w Austryi.

Polacy w Rosyi mają atoli dla swej przedsiębiorczości cały Wschód, całą Azyę północną, a cóżby uzyskali pod Prusakiem? Przemysł niemiecki odrazu zdławiłby nasz przemysł polski, a nasz handel straciłby olbrzymi teren pracy. Zrujnowani materyalnie uprawialibyśmy za tanie pieniądze grunta obszarników hakaty. Zeszlibyśmy po prostu na... robotników sezonowych, albo, jak socyaliści chcą, na proletaryuszy: aby przez to budować drogi dla rządów "międzynarodówki."

Przyszła wojna europejska będzie niewątpliwie rozstrzygającą walką pomiędzy kulturą pruską, a Słowiańszczyzną. Przeciw sztandarom germanizacyi wystąpi nietylko Rosya, ale i wszystkie państwa słowiańskie na Bałkanach. Czesi, Kroaci, Dalmatycy i Słoweńcy, nie mówiąc już o Serbach w Bośni i Hercegowinie, już dziś głośno i śmiało oświadczają, że z Niemcami razem przeciw Słowianom nie pójdą. Czyliż w takiej wojnie Polacy mogą pójść z hakatą i centralizmem prusko - austryackim przeciw Słowianom, a choćby tylko przeciw Rosyi, aby pomścić dwuwiekowe swe krzywdy? Czy jest najlżejsza choćby nadzieja, aby Słowiańszczyzna miała większe zrozumienie naszej krzywdy, jak dla kwestyi własnego bytu i wspólnych interesów całej Słowiańszczyzny?

W czasie, gdy przed laty Austrya przeprowadzała "tymczasową" okupacyę Bośnii i Hercegowiny, w parlamencie austryackim przemówił przeciw temu w gorących słowach rodak nasz o niemieckiem nazwisku, poseł miasta Lwowa, jeden z najznakomitszych parlamentarzystów śp. Otto Hausner. Powiedział on, że Austrya, jako państwo przeważnie słowiańskie, powinna pamiętać, że przyjdzie dzień, w którym wszystkie ludy słowiańskie upomną się o swoje prawa i że "trzeba będzie oddać nieprawnie wydarte." Zdaje się, że się teraz zbliża ta chwila. Czyliż Polacy mogliby pozostać przy tych, którzy "nieprawnie wydarte" chcą zatrzymać? Jeżeli oburzamy się i słusznie, że nas wywłaszczają, jakże moglibyśmy zgodzić się kiedykolwiek na zabór całych państw i narodów?

W delegacyach austryackich wiceprezes Koła polskiego, poseł hr. Skarbek złożył mandat, ponieważ nie mógł oświadczyć się za przymierzem Austryi z Niemcami. Zakrzyczano go oczywiście i ze strony polskiej, że krok jego nie jest polityczny, atoli nie podobna zaprzeczyć, że stanowisko tego posła w zupełności było usprawiedliwione. Sojusz Austryi z Niemcami jest bowiem największem dla Polaków nieszczęściem i jest także bardzo zgubnym dla interesów monarchii austryackiej. Monarchia ta w ¾ jest słowiańską i nie może być dłużej przedmurzem Niemiec, ale musi być wedle zniemczonej sytuacyi przedmurzem Słowiańszczyzny.

Austrya ma dzisiaj możność sojuszu z Ligą państw bałkańskich, a to będzie niewątpliwie punktem wyjścia dla tego mocarstwa i dla licznych ludów słowiańskich, w państwie tem żyjących. Gdyby przyszło do takiego sojuszu, mogłaby się Austrya wydobyć z pod niemieckiej hegemonii i wtedy mogłaby być dla Polaków punktem oparcia. Staraniem Koła polskiego we Wiedniu, staraniem cichem, rozważnem i konsekwentnem powinno być przygotowywanie i przyspieszanie tej epokowej zmiany stosunków.

A co do stosunku Polaków do Rosyi na wypadek wojny, to jedno możemy słusznie zaznaczyć. Nie wystarcza już dziś samo powoływanie się na pokrewieństwo słowiańskie, aby o wszystkich dziejowych krzywdach zapomnieć, albowiem krzywdy od pobratymców boleśniejsze, niż od całkiem obcych najeźdźców. Musimy spotkać się z objawami szczerej życzliwości ze strony dumy rosyjskiej, a w pierwszej linii żądamy usunięcia barbarzyńskich rządów rosyjskiego czynownictwa w Królestwie. To czynownictwo zniszczyło nie tylko nas, ale i samą Rosyę i czas, aby odeszło precz! Gdy wreszcie ci pretoryanie wyzysku i krzywdy ludzkiej znikną — przyjdzie czas dla życzliwości i wzajemności słowiańskiej.

Serbia. Król serbski Piotr wobec ks. Madia, arcybiskupa ze zdobytego na Turkach miasta oświadczył, że katolicy ze zwycięstwa serbskiego mogą się cieszyć i zapowiedział, że zaraz po ukończeniu wojny zawiąże stosunki ze Stolicą apostolską w Rzymie. Jak wiadomo, byli Serbowie dotąd najzagorzalszymi schizmatykami cierpiącymi katolików chyba przy poselstwach państw zagranicznych. Ale zdobywszy miejsca, gdzie katolicy, choć nieliczni, oddawna osiedli, będą zmuszeni być względniejszymi przeciwko katolikom, a może nawet coraz złagodnieją.

O położeniu Polaków.

Z przemówień na wieczorach obchodowych na Jadwigowie i w Town of Lake.

Z wielu przemówień, jakie wypowiedziano w Chicago z okazyi rocznicy powstania listopadowego, największe wrażenie wywarły dwie mowy rodaka naszego, Jana F. Smulskiego, a niewątpliwie także dlatego, że ob. Smulski był w chwili wybuchu wojny bałkańskiej w starym kraju i mógł głosy doświadczonych polityków starokrajskich porównać z potrzebami i dążeniami Polonii tutejszej.

Z tej więc przyczyny, postanowiliśmy podać ważniejsze ustępy jego przemówień, a to przynajmniej w streszczeniu, gdyż niestety stenograficznych zapisków nie mamy.

Pan Smulski mówił "o położeniu obecnem Polaków" i w tych mniej więcej słowach:

Więcej od innych szczęśliwszych narodów żyjemy wspomnieniami przeszłości i z prawdziwem uwielbieniem odnosimy się w sercu naszem i w słowach naszych do wiekopomnych czynów zasłużonych przodków naszych.

Atoli im chlubniejsze te czyny, tem większym powinien być żal nasz, żeśmy mieli wielkie państwo, że żyli wśród nas nieustraszeni rycerze, że przyświecaliśmy Europie bezgraniczną ofiarnością i poświęceniem i że to wszystko zmarnowane i stracone jako wspomnienie nam jedynie pozostało.

Dobrze, że szukamy pociechy i otuchy w tych wspomnieniach, ale ważniejszem stokroć, abyśmy z nich czerpali naukę dla naszego życia, która jest nieuchronnem następstwem opłakania godnych błędów przeszłości.

Gdy przypominamy sobie wielką chwilę wybuchu powstania listopadowego i naszą młodzież, dziarską, pełną szlachetnego zapału, jakże okropnie wyczytać nam na kartach historyi, że zgasł ten zapał, zgasł bez pożytku w strugach krwi tych młodych rycerzy, którą oni dla Ojczyzny przelali, zawiedzeni boleśnie przez wodzów powstania.

Jeźli już wybuchło to powstanie, jeźli postawiliśmy na kartę resztki bytu państwowego, jaki mieliśmy podówczas, to trzeba było z zapałem młodzieży połączyć zapał wszystkich sił i korzystając z osłabienia Rosyi pójść w bój, jak za dni naszych idą Serbowie i Bułgarowie.

A wodzowie nasi już po kilku zwycięstwach, na laurach spoczęli i przyjmowali owacye, uczty i wiwaty w Warszawie, pozostawiając wojsko, żądne boju, na zemstę wroga, ściągającego zewsząd coraz liczniejsze wojska.

Zerwaliśmy się do wojny, a wodzowie nasi zabawili się w dyplomatów, a przytem ciągłemi kłótniami, wywyższaniem się jeden ponad drugiego, intrygami podkomendnych ducha karności wojskowej i jednolitej akcyi wojennej całkowicie zatracili.

Nawet przeciw 200 armatom Paszkiewicza pod murami Warszawy mogliśmy zwyciężyć, gdyby taki był duch u wodzów, jaki był u żołnierzy czwartego pułku pod Olszynką na polach Grochowa.

Generał Chłopicki, który swoją dyplomacyą opłacił przynajmniej ranami na polu bitwy, gorżko później żałował w Krakowie, że nie zawierzył zapałowi ogólnemu i wraz z kolegami generałami zaprzepaścił sprawę polską, która wówczas mogła była i powinna była wyjść z walki zwycięsko.

Czy mamy dzisiaj lepszych wodzów? Jeszcze nie widzieliśmy ich na placu boju i nie wiemy, czyliby krew swą dla Ojczyzny przelali, ale boleśnie patrzeć jak marnują wszystkie siły ojczyste ciągłą wojną domową, gorszącą i rozrywającą wszystko niezgodą.

Zamiast to co polskie osłaniać i dźwigać, raz po raz idą z denuncyacyami do obcych polityków, do obcych pism, do obcych sądów i hańbią imię polskie, zniesławiają, o ile tylko ich wpływ sięga stanowisko działaczy i pracowników polskich, aby tylko uchodzić za dyktatorów i w tak nieprawy i niegodziwy sposób utrzymywać się przy komendzie.

Kto nas więcej gnębi, czy nasi wrogowie, czy tacy dowódcy, te nasze partyjne wielkości, ci denuncyanci i niszczyciele polskiej jedności i polskiej siły?

I tak jak w r. 1831 młodzież pełna zapału czekała, aż się pogodzą wodzowie i doczekała się pogromu przez wroga, tak i za dni naszych zacny lud polski czeka aż sobie dowoli użyją panowie komendanci, aby tymczasem wróg wzrastał w potęgę i mógł nas do reszty zgnieść.

Takie postępowanie do tego doprowadziło, że nas dzisiaj w całej Europie lekceważą. Prusak jakby w dowód najwyższej swej pogardy nie przeląkł się nawet naszego oporu na wypadek wojny europejskiej, ale w dniu wybuchu wojny bałkańskiej, rozpoczął dzieło wywłaszczenia. Co przez to chciał Prusak powiedzieć? Chyba nic innego, jak to, że się niczego po nim spodziewać nie możemy i że nas zgniecie żelazną ręką, gdy tylko sposobność będzie.

A Rosya, czyliż ulżyła rodakom naszym w przewidywaniu wojny, czy nie prowokuje, nie walczy z biednem społeczeństwem naszem? Zaiste inaczej by postępowała, gdyby brała nas na seryo jako czynnik poważny w zawikłaniach wojennych.

Nawet Austrya dlatego tylko do nas się przymila, że na naszych obszarach i o jej losy toczyć się będzie walka. Ale ani słowem cieplejszem nie objawia nam Austrya życzliwości sprzymierzeńca. Ona ma zawsze na ustach jedynie łaskę dla... dobrych poddanych.

A któreż z wojujących ludów słowiańskich o nas wspomina?

Zaiste żadne!

W całej Europie głucho o nas, a mocarstwa rozbiorowe gotując się nawet do wielkiej wojny, w jednym punkcie są zgodne, aby pięść żelazną utrzymać na karkach polskich.

A cóż na to my sami?

25,000,000 Polaków czeka — a przywódcy kłócą się, zabijają, zniesławiają.

I dlatego właśnie nie możemy pięści żelaznej z karku naszego zepchnąć, dlatego ta pięść gnębi nas mimo rzeczywistej siły naszej.

Dlaczegoż nie bierzemy przykładu z małej Japonii, która na górzystej wyspie, niemal bez chleba dla biednych swych synów, umiała tak się zorganizować, że pokonała olbrzyma północy, potężną Rosyę.

Japonia miała jednego tylko sprzymierzeńca: wierne poddanie woli jednostki sprawie publicznego dobra.

Taki patryotyzm trzeba nam i wśród nas rozbudzić. Niech zgoda nie będzie jedynie na ustach naszych, ale i w czynie, przestańmy kłócić się, oczerniać, denuncyować, przestańmy chodzić do obcych ze skargami na swoich i przestańmy w naszej prasie przez ciągłe wyzwiska i paszkwile zniechęcać Polaków do wszystkiego, co polskie.

Siły nasze marnowane w tak niegodnej walce obróćmy na podźwignięcie oświaty i dobrobytu. Inni wam mówią o ofiarności, a ja wam mówię: starajcie się mnożyć wasz dobytek, wasze majątki i oszczędności waszych rodzin, bo jeśli będziecie mieć oświatę i dobrobyt, zdobędziecie poważanie u najpotężniepszych narodów i państw.

Żebrzących pomocy nie chcą znać, ale oświeconych, zdolnych do pracy samoistnej, zasobnych i zgodnych, powitają wszystkie mocarstwa jako poważny czynnik polityczny.

Weźmy się nad tem do pracy, bo czas zaiste wielki i czujemy wszyscy, że się ważą w Europie losy ludów.

Zestrzelmy tak wszystkie nasze działania i zabiegi, aby w niedalekiej przyszłości głos naszego narodu zaważył istotnie na szali wypadków, a ludy europejskie zmuszone były przyznać nam byt niepodległy."

ZNOWU KWESTYA POLSKA.

Głos wybitnego Rosyanina.

Mienszykow, omawiając w "Now. Wrem." zwycięstwa bałkańskie potrąca przelotnie kwestyę rozbioru Polski, aby wykazać zdyskredytowanie kapitału moralnego Rosyi wobec Europy.

"Wogóle — pisze Mienszykow — my nie cieszymy się sympatyą wśród narodów, przeciwnie zła polityka nasza wytworzyła naokoło Rosyi atmosferę niedowierzania, nienawiści i lęku, a w ostatnich czasach po pogromie japońskim dołączyło się do tego obrażające lekceważenie. Przy całej naocznej potędze (Rosya utrzymuje największą armię w świecie) głos naszej ojczyzny nie znajduje posłuchu w tym stopniu, na jaki zasługuje.

Jeżeli zapytamy, co szczególniej obniżyło naszą godność wśród narodów, to trzeba przyznać, że spowodowała ją nie tyle nasza niemoc, ale przedewszystkiem zła polityka od czasów Katarzyny II.

Bez wielkiej potrzeby i wygody niektóre małe narody zostały nielitościwie skrzywdzone przez nas i to wyrobiło nam reputacyę ciemiężycieli i żandarmów Europy.

Rosya miała prawo odebrać Polsce wszystkie, zabrane ongiś ziemie ruskie, włącznie z Rusią Czerwoną, lecz Rosya nie miała żadnego prawa ani oddawać Ruś Czerwoną Austryi, ani sięgać po terytorya czysto - polskie. Zgoda na podział Polski, na zniszczenie tysiącletniego państwa słowiańskiego, oddzielającego nas od Niemców, było głębokim błędem nietylko moralnym, ale i narodowym."

To przyznanie się do "błędów" byłoby cenniejsze, gdyby nie miało miejsca w chwili zainteresowania się przelotnego kwestyą polską i nie było wypowiedziane przez Mienszykowa, który jutro gotów jest wręcz przeciwnie twierdzić, lub też ukuć nowy zamach na polskość w rodzaju nowego projektu dla Dumy.

Co słychać w świecie.

APELACYA KAMORZYSTÓW ODRZUCONA.

Rzym, Włochy. Sąd kasacyjny który rozpatrywał apelacyę Kamorzystów, chcących obalenia wyroku wydanego na nich przez sąd w Viterbo, odrzucił rekurs, zatwierdzając wyrok sądu pierwszej instancyi.

Z MEKSYKU.

Meksyk. General Orozco, wódz rewolucyonistów, ma obecnie pod sobą 1000 ludzi na pograniczu północnem, tj. więcej o wiele, niż ich tam mają federalni. Rewolucyoniści napadli na pociąg osobowy koło Galego i splądrowali pasażerów; z pośród strażników pociągu 12-tu poległo w walce.

Guadalajara, Meksyk. Dało się tu odczuć potężne trzęsienie ziemi. Kilkanaście domów zostało zarysowanych. Ofiar w ludziach nie było.

FRANCYA A KANCLERZ NIEMIECKI.

Z Paryża donoszą, że w odpowiedzi na oświadczenie kanclerza Niemiec, że Niemcy stoją jak mur przy trójprzymierzu i Austryi, prem. Poincare w mowie wygłoszonej w parlamencie oświadczył wśród ogólnych oklasków, że Francya stoi przy swych sprzymierzeńcach i przyjaciołach. Znaczy to, że trójporozumienie, tj. alias Rosyi, Francyi i Anglii żyje i jest równie czynne, jak trójprzymierze Austryi ,Włoch i Niemiec.

We Francyi liczą się z prawdopodobieństwem wojny do tego stopnia, że prezydent rady municypalnej Paryża, Galli, zgłosił się do ministra wojny, Mileranda, z żądaniem, by ten wydał odpowiednie zarządzenia w sprawie zaprowiantowania Paryża na wypadek wojny.

Mowa kanclerza von Bethman-Holwega komentowana jest gwałtownie przez całą prasę rosyjską. "Nowoje Wremia" pisze:

"Historya się powtarza. Stanowisko Austryi jest znowu tak prowokujące, jak w czasie aneksyi Bośnii i Hercegowiny. I znowu Niemcy pozwalają Austryi na takie stanowisko a nawet jeszcze je pogarszają przez swe "pobrzękiwanie szablą".

ANTYMILITARNA KAMPANIA WE FRANCYI.

Paryż, Francya. W chwili tak groźnej jak obecna w parlamencie francuskim toczyła się zacięta dyskusya na temat antymilitarnej kampanii we Francyi.

Deputowany Bonnefous postawił wniosek, by z tego powodu, że 80.000 ludzi we Francyi zbiegło z poborni lub naumyślnie się okaleczyło, aby nie być wziętym do wojska, tym wszystkim, którzy się uchylają od służby odbierać prawo głosu przy wyborach. Minister wojny, Millerand, poparł ten wniosek gorąco wśród niebywałej wrzawy na ławach socyalistów, którzy i we Francyi do spółki z masonami są wrogami własnej ojczyzny.

FLOTA POWIETRZNA DLA CESARZA.

Berlin, Niemcy. Niemcy planują utworzenie floty powietrznej z 20 balonów sterowych Zeppelina, każdy o 920.000 stóp kubicznych pojemności, o szybkości 50 mil na godzinę. Każdy Zeppelin byłby w stanie unieść tonę materyałów wybuchowych. Flota ta ma być ofiarowaną w prezencie cesarzowi.

CAREWICZ KALEKĄ?

Londyn, Anglia. Telegram z Petersburga do Daily Mail twierdzi, że carewicz leży ciągle chory w Carskiem Siole. Ma on obecnie wyjechać do Gagry, letniska nad Czarnem Morzem, co mu przepisują lekarze. Lewa noga następcy tronu w udzie jest zupełnie ubezwładniona i lekarze specyaliści orzekli, że carewicz nigdy nie odzyska władzy w niej, pozostając całe życie kaleką.

ROSYANIE W MONGOLII.

Petersburg, Rosya. Telegramy z Urgi w Mongolii donoszą, że Rosyanie wysłali z Syberyi armię, która ma okupować zachodnią Mongolię. Chińska armia zajęła Kobdo i Uliassutai i miała splądrować majętności rosyjskich kupców. Apetyt Rosyi nigdy nie nasycony!

REZYGNACYA PREZYDENTA SAN DOMINGO.

San Domingo. Prezydent republiki San Domingo, Eladio Victoria, wniósł oficyalnie swą rezygnacyę, którą przyjęto. W całym kraju zaniedbano walk bratobójczych. Wielu politycznych więźniów wypuszczono z więzienia.

BOMBY W WALCE SUFRAŻYSTEK.

Londyn, Anglia. "Wojujące" sufrażystki postanowiły na ostatnim mityngu używać bomb i innych materyałów wybuchowych o ile rząd nie zgodzi się na umieszczenie w przyszłym wniosku o zmianie prawa wyborczego poprawki o nadaniu kobietom prawa głosu. Ochotniczki będą wybrane z kobiet i te będą ciskać bomby w parlamencie i na ulicach.

KOSZT WOJNY I PRZESILENIE FINANSOWE W EUROPIE.

Wojna bałkańska kosztowała dotąd walczące strony ogromną cenę w krwi ludzi i w kosztach. I tak:

Kraje	zabici	ranni
Turcya	20,000	100,000
Bułgarya	10,000	40,000
Serbia	3,500	15,500
Czarnogóra	800	5,000
Grecya	300	3,200
Razem	34,600	162,700

To jest cena krwi. A do tego dodać trzeba jeszcze, że państwa bałkańskie wydały na wojnę z górą $200,000,000.

Z powodu przesilenia wywołanego wojną we wszystkich centrach handlowych Europy wybuchło przesilenie finansowe. Następstwem tego było powiększenie stopy procentowej od 5½ aż do 8½ procent i co za tem idzie drożyzna. Wiele firm zbankrutowało. W Galicyi aż kilkaset. Najdotkliwszy był atoli run na banki i kasy oszczędności. Ludność masami wyciągała pieniądze i doprowadziła do częściowego krachu. Troska o zapobieżenie dalszej panice przejmuje wszystkich. Oto skutki obawy przed wojną. Ciężko zapłacić za nie muszą Polacy.

OPÓR FINLANDYI.

W Finlandyi powstała sprawa o opór prawu o równouprawnieniu poddanych rosyjskich w Finlandyi. W ślad za magistratem wyborskim pociągnięty został do odpowiedzialności magistrat nisztadzki. Burmistrz Sederman i radni Blum i Fik nie przyjęli awizacyi sędziego śledczego i nie stawili się u urzędników petersburskich, którzy oczekiwali na ich przybycie u gubernatora. Gdy ludność dowiedziała się o zajściu, urządziła uroczysty pochód ze śpiewami i muzyką przed domami, w których mieszkają burmistr i radni. Specyalne deputacye wręczyły podsądnym kwiaty.

STOSUNKI W BOŚNI.

Rząd austryacki wydał obecnie zestawienie statystyczne o Bośni i Hercegowinie, z którego wynika, że w obu krajach zabranych procentowo mnożą się najwięcej Niemcy i żydzi. Na 278.200 mieszkańców miast jest 109.000 przybyszów z Austryi i Węgier a 6000 przeważnie z Niemiec. W połowie więc miasta tamtejsze nie posiadają charakteru kraju słowiańskiego, a ponieważ przybysze zajmują przeważnie lepsze stanowiska socyalne, przeto pozór miast jest niemiecki. Do miast sprowadzono jako urzędników 6500 Madziarów (Węgrów), żydów jest już w miastach 11.868. Ludność serbsko-chorwackiej jest w Bośni około 2 miliony.

O CO WALCZONO?

Pod tym tytułem jeden z najwybitniejszych angielskich naukowych tygodników tak zestawia ludność w Turcyi europejskiej, o której przyszłość toczyła się wojna bałkańska.

W tureckich wilejatach: Kossowo, Skutari, Janina, Monastyr, Salonika i Adryanopol, które to wilejaty mają przejść w posiadanie zwycięzców jest:

Bułgarów prawosławnych 1,-867,000.

Bułgarów mahometan, zwanych Pomakami 255,000.

Serbów prawosławnych 600,000.

Arnautów czyli Serbów mahometan 100,000.

Turków 800,050, stanowią przeważnie ⅓ ludności w pomienionych wilejatach.

Turków prawosławnych 3,000.

Greków prawosławnych 554,-000.

Kutzo - Wałachów, greckiego pochodzenia 279,000.

Albańczyków - mahometan 900,-000.

Malissorów czyli Albańczyków katolików, przeważnie koło Skutari 175,000.

Albańczyków prawosławnych 110,000.

Żydów 66,000.

Czarnogórców 50,000.

Armeńczyków 30,000.

Rumunów 38,000.

REWOLUCYONIŚCI NAŁOŻYLI GŁOWĄ.

Petersburg, Rosya. Jedenastu marynarzy należących do floty Czarnego Morza, skazanych za wzniecenie buntu we flocie i w porcie sewastopolskim zostali rozstrzelani w Sewastopolu. Jako protest przeciw temu robotnicy ogłosili strajk w kilku częściach Rosyi.

TRAKTAT POKOJU WŁOCH I TURCYI.

Z Rzymu donoszą: Parlament włoski ratyfikował 335 głosami przeciw 24-em pokojowy układ zawarty z Turcyą w Lozannie. Premier Giolitti omawiając przebieg wojny zaznaczył, że obsadzenie niektórych wysp tureckich na Morzu Egejskiem przez wojska włoskie — było tylko czasowe i w wojnie potrzebne; obecnie Włosi z tych wysp się usuwają i przeszkodzić nie mogą, jeśli je np. zajmie Grecya. Włosi jednak zawarowali wolnościowe przywileje dla swych rodaków na owych wyspach zamieszkałych. Pokój z Turcyą był już faktycznie zawarty, nim wojna bałkańska wybuchła. Mowę premiera oklaskiwano owacyjnie; parlament uchwalił pierwszych 10 milionów na inwestycye w Trypolisie.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

Managua, Nikaragua. Na ulicach miasta przyszło do walk między policyą a wojskiem. Przypadkowo podczas strzelaniny został zabity obywatel angielski. Zginął też jeden żołnierz, a kilku z nich odniosło obrażenia.

Rzym. Finanse włoskie, pomimo wydatków na włosko-turecką wojnę ($149,400,000), mają znajdować się w wybornym stanie.

Madryt, Hiszpania. Pewien angielski awiator uczy króla Alfonsa sztuki kierowania aeroplanem. Król oddawna już się interesował lotnictwem.

Londyn. Nieznani sprawcy oblali listy w kilkunastu skrzynkach pocztowych kwasem azotowym, niszcząc je zupełnie. Policya tropi owych zbrodniarzy, dotychczas daremnie. Utrzymuje się opinia, że czyn ten jest dziełem sufrażystek.

Nadzwyczajny Zjazd Sokolstwa Polskiego w Pittsburgu.

Jak już w swoim czasie donosiliśmy, komisya ugodowa z łona obu wydziałów Związków sokolich z siedzibami w Chicago i w Nowym Yorku — na zjeździe w Cleveland, Ohio, w dniach 18 i 19 października br. — opracowała podstawy, na których ostateczne połączenie i zlanie się w jednolitą organizacyjną całość obu zwaśnionych dotąd drużyn sokolich ma nastąpić.

Zjednoczenie się sokolstwa polskiego w Ameryce i położenie kresu gorszącym waśniom, było i jest piekącym postulatem całego społeczeństwa polskiego i dlatego też tak, zacny krok Wydziału Związku sokolego w Chicago, który pierwszy prawdziwie po sokolemu wyciągnął rękę do zgody, jakoteż pomyślny rezultat działalności komisyi ugodowej w Cleveland, która złożyła dowód jak najlepszych chęci i zrozumienia szczytnych haseł sokolich — powitaliśmy ze szczerem uznaniem, wyrażając serdeczne życzenie, ażeby te zacne usiłowania, jak najszybciej w realne szaty przyoblec się mogły.

Obecnie otrzymaliśmy od obu Wydziałów sokolich zaproszenia na nadzwyczajny zjazd delegatów Sokolstwa polskiego w Pittsburgu dnia 15go grudnia br. odbyć się mający, na którym w obecności zaproszonych reprezentantów wszystkich organizacyi polskich, Duchowieństwa i prasy — ma nastąpić uroczysty akt pojednania.

Z przesłanego nam równocześnie protokółu z posiedzeń komisyi ugodowej, dowiadujemy się, że zjednoczone sokolstwo polskie w Ameryce, jako zupełnie samoistna organizacya, współdziałać ma zawsze ze wszystkiemi organizacyami polskiemi, o ile program działalności tychże zgadza się z zasadami sokolego Zakonu i stawać z gotowością na każde wezwanie do zacnej pracy narodowej.

Stanowisko to, jedynie racyonalne i godne sokolego imienia, zjedna bezwątpienia dla idei sokolej wszystkie serca polskie na wychodźtwie i zapewni Sokolstwu, które z natury rzeczy powinno być "przednią strażą narodu" — przodujące stanowisko we wszelkich prawach, podejmowanych w "służbie dla Ojczyzny."

Równocześnie z zaproszeniami na Zjazd delegatów, zwoływanie, wyłącznie przez Związek sokoli w Nowym Yorku — całej Polonii na "Wiec polski" do Pittsburga, celem powołania do życia "Komitetu obrony narodowej" — nie uwłaczając samej myśli stworzenia podobnej instytucyi — uważamy za nieco przedwczesne. Naprzód bowiem należy usunąć gorszące rozdwojenie z pośród samych szeregów i złożyć całemu społeczeństwu dowód, że się otrząsło z dawnych grzechów, a później dopiero słać do tego społeczeństwa "wici zapowiednie" w sprawach wymagających pełnego zaufania ze strony tegoż społeczeństwa.

Wracając do głównej rzeczy t. j. pojednania — życzymy z całego serca całemu Sokolstwu Polskiemu w Ameryce, ażeby nadzwyczajny Zjazd delegatów w Pittsburgu, uświęcił swym autorytetem podjęte dzieło zgody i zapoczątkował nową erę w dziejach Sokolstwa Polskiego w Ameryce — erę jedności i owocnej pracy dla dobra Ojczyzny. Szczęść Boże!

CHINY A POLSKA.

List chińskiej rewolucyjnej partyi do "Kuryera" w Krakowie.

Chiny, nie ulega to najmniejszej wątpliwości, nie są zadowolone z traktatów, jakie kiedykolwiek zawarły z Rosyą. Czyniły to bowiem, jak wiadomo, zawsze pod przymusem, w obawie zbrojnego nacisku ze strony Rosyi.

Lecz Chiny nie są już dziś tym krajem zacofanym, jakim były przed stu laty, a nawet przed pół wiekiem. Inteligencya chińska wie dobrze, co się w świecie dzieje i sama zwolna organizuje się na sposób europejski. Wraz z prężnością organizacyjną wzrastać będzie siła tego żółtego olbrzyma. Dziś Chiny posiadają tysiące stowarzyszeń tajnych i jawnych, przeważnie rewolucyjnych, z których każde pracuje na swój sposób w kierunku wzmocnienia, wycieńczonego walkami wewnętrznemi, rewolucyami i t. p. organizmu-państwowego Chin.

Wprawdzie nie brak w Chinach mas zacofanych i ciemnych, masy te jednak całkowicie niemal ogarnięte zostały w ostatnich zwłaszcza czasach siecią organizacyi, tak, iż idą one na ślepo w kierunku, wskazanym im przez kierowników.

Kierownicy ci zaś to ludzie światli i doświadczeni. Nienawidzą oni Rosyi, tak jak i rząd chiński, stąd też bierze swój początek ich sympatya, jaką żywią dla ludów przez Rosyę uciśnionych.

Jednym z miłych nader dowodów sympatyi, żywionej przez Chińczyków ku Polakom, jest właśnie list Wang-tsing-kina, jednego z członków chińskiego, katolickiego stowarzyszenia rewolucyjnego, zaadresowany do redakcyi "Kuryera" w Krakowie. W liście tym Wang-tsin-kin, dowiedziawszy się z gazet zagranicznych o tem, iż Polacy pragną wydobyć się z pod jarzma rosyjskiego, przesyła im w imieniu licznych członków stowarzyszenia wyrazy sympatyi Chińczyków dla sprawy polskiej, prosząc o opublikowanie ich pisma.

Drobna to rzecz, świadczy ona jednak wymownie o uczuciach inteligencyi chińskiej, żywionych ku gnębicielce Rosyi. Z chwilą, gdy uczucia te wybuchną na całym terenie Chin pożarem — Rosya znajdzie się w wielce krytycznem położeniu.

Chwila ta zdaje się nadchodzić...

List Chińczyków pisany jest po francusku i w przekładzie polskim brzmi, jak następuje:

Czcigodny Panie Redaktorze:

Wyczytaliśmy w dziennikach zagranicznych i naszych, że Polska zamierza ruszyć się i energicznie wystąpić w obronie swej niepodległości, swej wolności i zerwać kajdany niewoli. My członkowie "chińskiej rewolucyjnej partyi katolickiej" z braterską sympatyą przyjęliśmy tę nowinę i przesyłamy Wam życzenia najszybszego osiągnięcia pomyślnego rezultatu.

Będziemy z wielką niecierpliwością oczekiwali pomyślnego wyniku. Oto dlaczego prosimy czcigodnego Redaktora o zamieszczenie naszego listu na łamach Pańskiego pisma.

List ten zaopatrzony został w szereg podpisów ludzi wybitnych.

Stowarzyszenie katolickich rewolucyonistów chińskich należy do partyi liberalno - postępowej w Chinach, które walczyły o obecną "republikę środka." Rewolucyoniści chińscy nie mają więc tego charakteru i zakresu działania, jaki przez wyraz "rewolucyonista" rozumiemy w Europie.

Nie potrzeba dodawać, iż list odnosi się do ruchu, jaki się tedzi w Królestwie Polskiem.

Mimo, że do pisma tego nie można przywiązywać większego znaczenia, jest ono jednak bądź co bądź charakterystycznym dowodem, jak wielu nieprzyjaciół liczy Rosya.

Mądry syn.

Parobczak pewien, którego ojciec umierał, pobiegł po księdza raniuteńko i prawie przez trzy godziny pukał do jego mieszkania, ale tak cichutko, że nikt mu nie otwierał. Nareszcie ksiądz wstał i posłyszawszy lekkie kołatanie, wyjrzał i zapytał:

— Czemu mocniej nie pukacie?

— Obawiałem się, aby jegomości nie obudzić — odpowiada parobczak.

Fiasko polityki austryackiej na Bałkanach.

Węgrzy przyczyną klęski.

Kraków, Galicya. Tak więc, jak tego dowodzą alarmujące całą Europę wypadki ostatniej doby, monarchia austro-węgierska znalazła się nagle w położeniu niezmiernie ciężkiem. Trudności piętrzą się z dniem każdym, dyplomacya austryacka czyni ostatnie wysiłki, aby wybrnąć z ciężkiej sytuacyi, nie narażając kraju całego, milionowych rzesz obywateli na niebezpieczne wstrząśnienia. Jakim rezultatem uwieńczone będą wszelkie te wysiłki, dotychczas niewiadomo, jedno jest tylko pewne, że Austro-Węgry i ich dyplomacya poniosła w sferze stosunków bałkańskich straszliwą, niepowetowaną niemal klęskę. Jest to prawdziwe fiasko dyplomacyi austro-węgierskiej, wywołane tem, iż przez długi szereg lat mimo głosów ostrzegających przed niebezpieczeństwem, dyplomacya ta trzymała się fałszywej linii oryentacyjnej w polityce bałkańskiej. Błędy te mszczą się dziś na niej samej i na ludach, które jako części składowe austro - węgierski organizm monarchiczny stanowią.

Dyplomacya austro - węgierska, tyloma czynnikami związana z półwyspem bałkańskim, nie przeczuwała wcale, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się tam w owym tajemniczym t. zw. kotle bałkańskim gotuje, jaką to gorzką strawę przygotowuje dla Austro-Węgier historya.

Ślepą swą politykę, zawdzięcza Austrya w pierwszym rzędzie krótkowzrocznym a samolubnym węgierskim mężom stanu, trzymającym przez długie lata ster polityki mocarstwowej Austryi w swojem ręku.

Oni to, ulegając samolubstwu narodowemu Węgrów i idąc za głosem agraryuszów węgierskich, podjudzali Austryę ustawicznie z jednej strony — przeciw drobnym ludom południowo - słowiańskim, przeciw nieszczęsnym Chorwatom, Kroatom i Słowieńcom, których gwoli ambicyi ślepej i bezmyślnej strawić pragnął żarłoczny żołądek Węgier, z drugiej zaś przeciw małej Serbii, której upośledzenie ekonomiczne samolubni agraryusze węgierscy uważali za wrota raju ziemskiego dla siebie.

Widząc cuwajowską, satrapią politykę Węgrów wobec austryackich Słowian południowych — sympatye ludów bałkańskich odwracały się od monarchii austryackiej. Ludy te zerkały w stronę potężnej Rosyi, której zbrodnie antysłowiańskie wydawały się im mniej jaskrawe, dlatego że rozgrywały się w większem od ich granic oddaleniu.

Co zaś do Serbii, to owe małe państewko, uciskane przez agraryuszów węgierskich, za którymi poszli i agraryusze austryaccy, trapione wojną cłową, wreszcie zamknięciem granicy dla hodowanych i tuczonych u siebie wieprzów, czyniło śmiertelne wysiłki, byleby uniknąć zupełnego ekonomicznego i politycznego pogromu.

Gdzież znaleźć się mogła dla maleńkiej Serbii droga wyjścia, jeśli nie w przymierzu z śmiertelnym wrogiem Austro - Węgier — Rosyą?... Oparta z jednej strony o naturalnych swych sprzymierzeńców w akcyi przeciwtureckiej, z drugiej o potężną protektorkę Rosyę, w której żywotnym interesie leży poniżenie Austryi, Serbia mogła przeciwstawić się skutecznie jej zachłanności ekonomicznej, spowodowanej przez nienasycone apetyty agraryuszów węgierskich.

Minęły lata uporczywej walki, cichej, lecz namiętnej, aż oto wobec Austryi, pod jej bokiem, wyrósł potężny związek państw bałkańskich, kórego śmiała szarża, zwrócona przeciw Turcyi, postawiła go odrazu na stanowisku pierwszorzędnej siły mocarstwowej. Dziś skryte marzenia Serbii, piękne sny o niezależności ekonomicznej od Austryi, nabierają siły dążeń realnych, pozytywnych. Wybicie sobie okna na modre wody Adryatyku w obecnych warunkach staje się fantasmagoryą z mgieł lotnych utkaną, ale dążeniem, które dyktuje rozum polityczny Serbii.

Austrya mająca w opinii ludów bałkańskich markę ślepego sprzymierzeńca Turcyi, a ich wroga, wobec tego, iż wypadki dziejowe zmiotły niemal zupełnie z Europy tego cuchnącego trupa, w swej polityce bałkańskiej, zostaje odosobniona, ba! — grozi jej nawet konflikt zbrojny z lekceważonemi do niedawna państewkami bałkańskiemi i z potężną Rosyą...

Oto, do czego doprowadziły monarchię habsburską suchotnicze czaszki dyplomatów węgierskich, zbytnie uleganie rozszerzeniom i pretensyom Węgrów. Bałkany, ów kraj, jedynie nadający się dla Austryi do ekspanzyi ekonomicznej i terytoryalnej, został dla niej przez powstanie związku państw bałkańskich zaryglowany. A stało się to z przyczyny pewnej ilości wieprzów, które Serbowie zbywać chcieli swobodnie na rynkach austro - węgirskich...

Inaczej byłoby niewątpliwie, gdyby dyplomacya austro - węgierska zawczasu starała się nawiązać nić porozumienia zarówno z Serbią, jak i z innemi państwami bałkańskiemi, gdyby i jej armaty, w zgodnym zespole z armatami ludów bałkańskich, zagrały hymn tryumfu na trupie haremowego mocarstwa. Dziś, nietylko, iż monarchia nasza nie stałaby wobec groźnego dylematu: pokój czy wojna, na dwa fronty, ale udałoby się jej niewątpliwie powiększyć terytoryum, wzmocnić wpływ, posiadany na bałkańskie rynki zbytu, na kierunek tamtejszej produkcyi i handlu, a poza tem zająćby mogła wobec ludów bałkańskich to samo stanowisko, jakie dziś wobec nich zajmuje Rosya, "opiekunka" Słowian, ale... nie u siebie.

Porażka dyplomacyi austryackiej nie ulega żadnej wątpliwości. Nie poprawi sytuacyi nawet zwycieska ewentualnie wojna z Serbią i Rosyą, spodziewać się zatem należy, iż dyplomacyi austryackiej nie ulega żadnej wątpliwości. du dwóch portów albańskich uniknąć i następnie poprawić stare błędy, to jest — politykę wobec Słowian bałkańskich pchnąć na inne tory.

MAINFESTACYA W SERBII.

Białogród. Odbył się uroczysty wjazd króla Ferdynanda. Na dworcu kolejowym ustawiono wartę honorową, na czele której znajdował się minister wojny i oficerowie załogi.

Na powitanie króla przybyli: księżna Helena Piotrówna, książę Paweł, posłowie rosyjski, bułgarski i grecki i wszyscy ministrowie. Olbrzymi tłum ludzi witał króla po drodze do soboru Wniebowzięcia, gdzie odprawiono uroczyste nabożeństwo. Z cerkwi król udał się do pałacu. Król dwukrotnie ukazywał się na balkonie zgromadzonemu przed pałacem olbrzymiemu tłumowi, witającemu go entuzyastycznie. Prasa nazywa króla Ferdynanda "Wielkim królem".

Ten sam lud urządził także bardzo owacyjne przyjęcie swemu królowi Piotrowi. Oto jak opisują tę manifestacyę:

Białogród. Wielotysięczny tłum, wśród którego znajdowali się wybitni działacze społeczni, przez rzęsiście iluminowane ulice, przy dźwiękach hymnu serbskiego i z pochodniami, udał się przed pałac królewski. Gdy na balkonie ukazał się król, rozległy się gromkie okrzyki: "Živio król! niech żyje dom Karagieorgia!" Wybitny działacz Marko-Vukitiez w silnej mowie witał króla przy nieustannych owacyach tłumu. Król podziękował w krótkiej mowie i w zakończeniu powiedział, że Serbia, pomimo odniesionego zwycięstwa, nie wypełnia jeszcze swego zadania.

Następnie pochód udał się przed gmach poselstwa rosyjskiego; tutaj tłum odśpiewał hymn rosyjski przy akompaniamencie entuzyastycznych okrzyków: "Živio, Cesarz Rosyjski! Živio braterski naród rosyjski! Živio, przedstawiciel Cesarza poseł Hartwig!"

Podobne manifestacye urządzono przed gmachem poselstw: bułgarskiego i greckiego.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJĘ Andrzeja Wiśniewskiego z powiatu Krosno, Galicyi. Ktoby o nim wiedział, proszę donieść pod adresem: C. Wielewski, 1726 N. Robey St., Chicago, Ill. (50)

M. ARENT poszukuje swego brata Jana Arent. Pochodzi z Księstwa Poznańskiego, wieś Izabela. Ktoby o nim wiedział, albo on sam, niech się zgłosi do mnie pod adresem: M. Arent, 1728 Tecumseh st., Toledo, Ohio. (50)

POSZUKUJĘ Józefa Kozery w bardzo ważnej sprawie. Mieszkał cztery lata temu w Syracuse, N. Y. z żoną i pasierbem, po ojcu Kasper Piotrowski. Ktoby wiedział o nich, albo oni sami, proszę dać znać pod adresem: Michał Grzywna, box 912, Coatesville P. O., Pa. (49)

POSZUKUJĘ ciotecznego brata, Tomasza Sadło, pochodzącego z Galicyi, ze wsi Grodziska Górnego. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Wojciech Niemczyk, 103 Grand str., Amsterdam, N. Y. (49)

POSZUKUJĘ krewnego Bartłomieja Ras, który pochodzi z zaboru pruskiego z pod Kozmina, parę lat przebywał w Brooklynie pod Nowym Yorkiem. Ktoby wiedział o jego pobycie, lub on sam, proszę mi donieść pod adresem: Walenty Wosiek, Minto, Walsh Co., N. D. (49)

POSZUKUJĘ Pelagii Chojnowskiej. Kto z jej familii wie o jej adresie, lub ona sama, niech zaraz przyśle swój adres do: Andrzeja Łonczyńskiego, 323 E. 13th st., Erie, Pa.

MATEUSZ STACHELEK, z gubernii tomżeńskiej, ze wsi Nowej Rudy, poszukuje Kazimierza Stachelka, pochodzącego także z Nowej Rudy. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Mateusz Stachelek, 56 Victor st., Providence, R. I.

JOHN WYNNYCZUK poszukuje swego brata Tymka Wynnyczuka, pochodzi z Galicyi, rodem z Nagorzany, pow. Załąszczyki Austrya, Galicya, który wyjechał do Ameryki 1907 roku. Nie wiadomo, gdzie on się podział, adresu nie mam, bo nie pisze do swoich rodziców. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam, niech poda adres mnie niżej podpisanemu, John Wynnyczuk, City Point St., Sealshipt Oyster System, East Providence, R. I. (48)

POSZUKUJĘ mej żony Maryi Kmiecik, która uciekła odemnie. Kto ją zna proszę zawiadomić: Antoni Kmiecik, P. O. Mocanaqua, Pa. (47)

POSZUKUJĘ w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: 1 and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ŻONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJĘ siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piehockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJĘ Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKÓB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 141 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJĘ Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieźlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJĘ swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 536 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJĘ Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JÓZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

POSZUKUJĘ Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

JAN ADAMSKI z płockiej gubernii gmina Bielino poszukuje Stanisława Gamleńskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamski, 25 A. St., Hyde Park, Mass.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecner str. Toledo, Ohio.

JEŻELI kto znał Antoniego Olszaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olszakowi No. 1216 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJĘ stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJĘ swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

POSZUKUJĘ Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJĘ polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJĘ Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJĘ brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam, Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJĘ Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 894 Nanticoke, Pa. 38

POSZUKUJĘ w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJĘ W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swą oświadczenie do spadku po zmarłym za zmarłego piekarzu i cukierniku Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8 go czerwca 1913 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 4 go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJĘ do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 33

POSZUKUJĘ Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJĘ Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5 laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJĘ w bardzo ważnej sprawie Jór. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grand ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pur. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp z towarzyszką wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJĘ swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo się opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 34th St., Bayonne, N. J.

POSZUKUJĘ siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJĘ Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, B 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 miesz. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJĘ swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pod 1683 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KORESPONDENCYE.

BAYONNE, N. J.

(Korespondencya Gaz. Pol.)

W naszem mieście obchodzono z wielką uroczystością obchód rocznicy powstania listopadowego, który bardzo dobrze się udał i całej Polonii przyniósł zaszczyt niemały, a za co publiczne podziękowanie należy się tym, co ten obchód urządzili. Program był następujący:

Wszystkie towarzystwa (a było ich piętnaście), wyruszyły procesyonalnie do naszego pięknego kościoła, a możemy się pochwalić, że ze wszystkich tutejszych kościołów katolickich, nasza świątynia pod względem wspaniałości, jest najokazalszą w całem mieście. W kościele pomodliliśmy się za dzielnych przodków naszych, co przelewali krew za ukochaną ojczyznę i westchnęliśmy do Boga, aby się zmiłował nad Polską i dał jej wolność. Potem znowu wyruszyliśmy wielkim pochodem przez ulice na obchód do hali. Tu na estradę wstąpiło kilku księży obcych, a z naszej parafii trzech. Pierwszą mowę wygłosił nasz ksiądz proboszcz Zyg. Świder, a po nim przemówił jeden z obcych księży. Mowa ta ogólnie się podobała. Następnie dzieci szkolne odegrały sztukę teatralną o powstaniu.

Donoszę też, że w naszej kolonii mamy dwa gniazda sokole. Jedno należy do Związku Sokołów Polskich z siedzibą w Nowym Yorku, a drugie należy do Związku Chicagoskiego. Oba gniazda są bardzo zadowolone, że w niedługim czasie na nadzwyczajnym zjeździe w Pittsburgu dnia 15go b. m. oba odłamy połączą się w jeden silny Związek. Gniazdo nr. 1 urządza w dzień Nowego Roku wielki bal. Odbędzie się on w polskiej hali imienia Tadeusza Kościuszki. Na bal ten wszyscy się wybierają. — Czytelnik Gaz. Pol. **Z. Zimnok.**

CHAPELL HILL, TEX.

Z Polonii naszej bardzo mało dochodzi wieści do gazet, a to z tego powodu, że wszyscy prawie tutejsi osadnicy są farmerami i poza uprawą bawełny i korny, nie mają czasu na pisanie.

Za staraniem miejscowego ks. proboszcza Franciszka Nony, wystawiliśmy piękną szkołę kosztem $10,000. Niebawem odbędzie się poświęcenie tej szkoły. W budynku tym, oprócz klas szkolnych znajduje się na drugiem piętrze obszerna hala na zebrania towarzyskie i posiedzenia towarzystw.

Parafia nasza dzięki owocnej pracy ks. Proboszcza, który tak u Polaków, jak i u Amerykanów, cieszy się wielkiem uznaniem i szacunkiem, rozwija się znakomicie, a nawet w ostatnich czasach powstało parę interesów polskich, które bardzo dobrze prosperują. Na wyszczególnienie zasługują handle obywateli Jana Sławińskiego, Jana Dykowskiego, Józefa Przybylskiego, Stefana Michalaka, Maksymiliana Pawlaka i Franciszka Górskiego. — **Jakób Haczyński.**

MARLIN, TEXAS.

Raczcie umieścić tych kilka słów o naszej starej lecz dotąd małej parafii. Bo chociaż parafia nasza egzystuje od lat 40-tu, to jednak obecnie liczy około 50 familii polskich i wcale się nie rozwija. Ale w tem nie nasza wina, jakkolwiek okolica tu piękna i grunta dobre, to mimo tego Polacy się tu utrzymać nie mogą, a to z następujących powodów: Tutejsi właściciele gruntów, t. j. Amerykanie, wolą dzierżawić grunta murzynom, bo mają z nich większe zyski, bo ciemny robi za bezcen. O kupnie własności mowy tu być nie może, bo grunta w ostatnim lat dziesiątku poszły tak w górę, że Polacy z małymi wyjątkami nie są w stanie kupić, gdyż trzeba wiedzieć, iż grunta około Marlina dochodzą do 150 dolarów za akier, co na dziki Texas jest sumą prawie bajeczną. A więc z tych przyczyn nasi muszą się wyprowadzać gdzieindziej. Kto pomyślał o kupnie parę lat temu, to na tem wyszedł bardzo dobrze. Muszę nadmienić, iż tu jest kilku Polaków, co się niedawno okupili i tym, jak to mówią, jest ciepło, i nasi dzierżawcy są w tym roku w dobrym humorze, bo bawełna obrodziła i przytem i dobre ceny przynosi, to nasi chłopi czują w kieszeni dolary.

Przy tej sposobności muszę nadmienić o tutejszem staropolskiem weselu, które miało miejsce 20. listopada. Otóż Bolesław Kubiak, młodzian przyzwoity, syn Marcina Kubiaka, właściciela pięknej farmy, poślubił córkę powszechnie tu szanowanego i zamożnego właściciela Michała Stygara. A było to wesele co się zowie, gdyż prawie cała parafia była proszona, a że obie strony stosunkowo zamożne, więc na niczem nie zbywało. Dodać należy, że piękna sprzyjała pogoda, więc stoły zastawiono na dworze, gdyż nie było można ugościć tylu ludzi w pokojach. Stoły formalnie uginały się pod obfitością daru Bożego. Gospodarz gościł wszystkich ze staropolską gościnnością, gdyż trzeba wiedzieć, iż pomimo, że mieszka w Ameryce lat 40, zachował wszystkie polskie cechy i zwyczaje, które się na każdem miejscu okazują.

Goście ze swej strony także zachowali się bardzo przyzwoicie, gdyż nie zaszła tu najmniejsza nieprzyzwoitość, co zaiste jest pochwały godnem. W prezencie pannie młodej złożono parę set dolarów, oprócz prezentów w innej formie. — Z szacunkiem, stary abonent **G. L. Podraza.**

Honorowy złodziej.

— Bój się Boga! Jak możesz podawać rękę Karolowi... przecież on siedział w kryminale za kradzież!

— Tak... Ukradł, to prawda, ale stotysięcy!

— Dziękuję panu, — odpowiada więzień, — jeszcze zupełnie dobre, bo dotychczas mało go uży-

Z POLITYKI KRAJOWEJ.

Końcowa sesya 62. kongresu. — Orędzie Tafta. — Oskarżenie sędziego Archbolda. — Śledztwo przeciw kolejom o naruszenie prawa Shermana.

W d. 2. grudnia rozpoczął obrady ustępujący 62. kongres w sesyi swojej końcowej. Nie może ta sesya w myśl konstytucyi przeciągnąć się poza 4-ty marca i jestto przeto niejako "śpiew łabędzi" ustępującej administracyi republikańskiej.

Następna sesya 63. będzie już sesyą nowego kongresu i zajmie się w pierwszej linii rewizyą taryfy celnej.

Sesyę rozpoczął Rev. Chas. N. Conden modlitwą, poczem wywołano kongresmanów podług stanów i wybrano komisyę, która ma zawiadomić Tafta oficyalnie o otwarciu kongresu i odebrać jego orędzie.

Na znak żałoby, gdyż w międzyczasie od ostatniej sesyi umarł, jak wiadomo, wiceprezydent Stanów Zjedn., a oraz prezes senatu Sherman i senatorowie Heyburn z Idaho i Rayner z Marylandu, zakończono na tem pierwsze posiedzenie.

Nla drugiem posiedzeniu przeczytano orędzie Tafta. Jestto spory dokument, obejmujący 31 stron druku. Zapewnia ono, że stosunki Stanów Zjedn. do wszystkich państw są doskonałe, zaznacza jednak, że we wszystkich sprawach zagranicznych Stany Zjednoczone powinny jasne i zdecydowane zajmować stanowisko i że wszystkie kulturne, finansowe i przemysłowe interesy, prasa, robotnicy, farmerzy i obywatele wszystkich zawodów, powinni objawiać w swych dążeniach szczery patryotyzm i solidarność wspólnego narodowego interesu".

Orędzie podnosi dalej dokonaną od r. 1909 reorganizacyę centralnej administracyi państwowej i ustanowienie przy ambasadach i poselstwach amerykańskich rzeczoznawców i informatorów handlowych, przemysłowych i rolnych, przez co sprawy odnośne prowadzone są wedle reguł, wskazanych postępem czasu i z uwzględnieniem nowszych konjunktur handlowych, odkryć i wynalazków.

Orędzie wskazuje dalej na zasługi Stanów Zjedn. co do utrzymania pokoju i wspomina o niezbędnej dla środkowej Ameryki pomocy materyalnej w celu należytego uregulowania zobowiązań. Odnosi się to w pierwszej linii do Nicaraguy i Honduras. Orędzie podnosi materyalne korzyści z odnośnych układów dla licznych obywateli amerykańskich, mających interesy w bogatych tych krajach.

W sprawie rewolucyi w Meksyku zaznacza orędzie, że rząd Stanów Zjedn. starał się utrzymać neutralne stanowisko. Musi jednak bronić interesu obywateli amerykańskich, którzy w Meksyku na ogół inwestowali jeden miliard dolarów i utrzymują w tym kraju 40.000 rozmaitych firm handlowych.

W ważnej sprawie kredytu dla rolnictwa zaznacza orędzie, że rząd Stanów Zjedn. badał formy europejskie tego kredytu, gdyż jest on niezbędny dla dalszego rozwoju naszego rolnictwa. Nie można zapominać przytem, że w czasach ogólnego przesilenia farmerzy byli zawsze podporą państwa i że następna administracya przejąć musi podjęte dzieło zapewnienia kredytu rolnikom na możliwie najtańszy procent.

W sprawie toczącej się na Bałkanach wojny ubolewa orędzie nad ogromną stratą w ludzie i nad nędzą, jaka na terytoryum wojny panuje, wspomina o szczodrej pomocy tut. czerwonego krzyża i o wysłaniu dwóch pancerników w celu obrony życia obywateli amerykańskich.

Po odesłaniu orędzia do komisyi przystąpił senat do obrad nad oskarżeniem sędziego sądu handlowego Roberta W. Archbolda, przyczem izba posłów zastąpioną była przez siedmiu delegatów.

W senacie przewodniczył Bacon z Georgii.

Pierwsze przedłożenie w izbie posłów dotyczy pensyi dla ustępujących prezydentów i wdów po nich pozostałych. Wniosek przedstawił poseł De Forrest z New Yorku.

O'Shaugnessy z New Yorku wniósł wybór komisyi śledczej z 7 członków, która ma zbadać, czy zarządy kolei: Grand Trunk, New-York, New-Haven i Hartford naruszyły Shermana prawo przeciwtrustowe.

Z RAPORTU PROKURATORA GENERALNEGO.

Washington, D. C. W raporcie rocznym generalnego prokuratora Wickershama, przesłanym do kongresu, znajduje się na pierwszym planie pochwała dla ustawy antytrustowej Shermana, jako skutecznego statutu cywilnego. Wickersham twierdzi, że proponowana poprawka do tegoż statutu, w której wszelkie przestępstwa byłyby wyszczególnione, jest zupełnie zbyteczną. Pod względem jednakowoż kryminalnym statut nie okazał się tak skutecznym, lecz Wickersham pod tym względem nie proponuje żadnej reformy. Wickersham broni także Sądu Handlowego, który demokraci zamierzają znieść. Twierdzi, że konieczny jest sąd specyalny, któryby rozstrzygał finalnie wszelkie kwestye sporne, apelowane od decyzyi międzystanowej komisyi handlowej. Wickersham pochwala dobrowolne rozwiązanie się trustu mięsnego (National Packing Co.), chociaż sądy uwolniły go od wszelkiego zarzutu, jakoby przekraczał prawo antytrustowe. Prokurator twierdzi, że wskutek tego rozwiązania, konkurencya w tym przemyśle została na nowo przywrócona. Wickersham proponuje poprawkę do prawa taryfowego Wilsona, upoważniającą rząd do konfiskaty towarów, importowanych w celu nieprawnej kombinacyi. Projekt ten ma na celu rozbicie brazylijskiego trustu kawowego. Oznajmia także, że kolej Southern Pacific będzie procesowana o zwrot gruntów, bogatych w pokłady oleju skalnego, wartości $500,000,000.

CHICAGO.

Niezwykły gość. Z Rzymu przybył tu jeden z najznakomitszych misyonarzy, kapłan ze Zgromadzenia Księży od Bożego Słowa w Techny, Ill., ks. Dr. Józef Koesters. Był on przez sześć lat prefektem i profesorem w seminaryum kleryków św. Gabryela we Wiedniu, następnie przez 6½ lat przebywał w Chinach, gdzie około rozwoju kultury chrześcijańskiej położył ogromne zasługi, wreszcie powołany został do Rzymu, gdzie Ojcu św. składał sprawozdanie z doniosłych swych prac misyjnych. Z Rzymu przybył obecnie do Chicago i Stanów Zjednoczonych, aby zagrzać serca wiernych dla doniosłej sprawy szerzenia chrześcijaństwa wśród nieszczęśliwych pogan, wyzyskiwanych przez groszorobów i traktowanych jak w Peru, gorzej od bydła. Na gwiazdkę, gdy serca ofiary niosą najbliższym, niechże będzie też pamięć o niezliczonych tysiącach dzieci na dalekim wschodzie bez opieki, bez chleba i bez... Boga.

J. E. ks. Biskup Rhode odwiedził Trójcowo w czasie czterdziestki i odprawił pontyfikalne nieszpory na konkluzyę w licznej asyście miejscowego kleru kapłanów z parafii chicagoskich.

Macierz Polska za staraniem swego prezesa Jana Neringa, zaprowadza obok bezpłatnego biura pracy także biuro dla wyrabiania papierów obywatelskich. W tym celu będzie trzymała przynajmniej jednego człowieka, który będzie Polakom wypisywał aplikacye na pierwsze papiery. Każdy Polak może się zgłosić do biur Macierzy w sobotę po południu od godziny 4tej do 6tej po taką aplikacyę. Wypełnienie tej aplikacyi nic nie kosztuje.

Nory zepsucia będą stanowczo zamknięte. Burmistrz Harrison nie oszczędził nawet brata szefa policyi McWeeney'go, uprawiającego taki interes przy Dearborn i Randolph. Znany wyszynk Tuckhorn w środku miasta, istną zarazę dla młodzieży, zamknięto i Tuckhornowi odebrano licensyę. Ale obok zarządu miejskiego muszą dopomódz matki i pilnować swe córki, aby się nie włóczyły wieczorami same i z loframi, gdyż to pierwszy krok do zepsucia. Niech pilnują domu, poczciwej pracy i pacierza.

Kundrowska, zamieszkała przy Muspratt ul., weszła nieopatrznie do otwartych drzwi elewatoru w budynku "Mallard" w chwili, gdy operator ruszał w górę. Spód elewatoru tak silnie uderzył nieszczęśliwą, że ją prawie zmiażdżył. Wytoczono śledztwo.

DROBNE OGŁOSZENIA.

CHICAGO.

Z RADY POWIATOWEJ.

Prezes Aleksander McCormick zaprowadza porządki.

W czasie wyborów pismo nasze bardzo gorliwie przemawiało za wyborem Aleksandra McCormicka, republikanina, za którym oświadczył się także Jan F. Smulski.

Al. McCormick miał zająć miejsce dotychczasowego prezesa rady powiatowej Bartzena i obiecywał, że uzyskawszy to stanowisko weźmie się gorliwie do zaprowadzenia porządków, aby szpitale były dla chorych, a nie dla setek darmozjadów, uganiających za jobami.

I nie zawiedliśmy się zawierzając poleceniu p. Smulskiego i jego znajomości ludzi i stosunków tutejszych.

Al. McCormick wybrany na ten ważny urząd okazał się dzielnym i energicznym prezesem.

Zaraz od pierwszego dnia wziął się do oczyszczenia prawdziwej stajni Augiasza.

Natrafił w gronie urzędników wałęsających się bez zajęcia krewniaków Bartzena w liczbie 33. Pobierali oni razem pensyi $59,040.00. Zaraz ich napędził, a dochód przeznaczył na powiększenie liczby łóżek szpitalnych.

Od Bartzena zażądał szczegółowego rachunku z nieokreślonej pozycyi "drobnych wydatków" przenoszącej w roku ubiegłym $3,500.00. Okazało się, że to są prezenta Bartzena na kwiaty, tykiety do teatrów, przejażdżki itd.

Pamiętamy wszyscy, jak to w organach naszych arcyklerykalnych trąbiono w pozauny, gdy Bartzen zabrał kilkanaście dzieci polskich ze Sierocińca św. Jadwigi na przejażdżkę po jeziorze Michigan. "Pamięta o sierotkach, dobrodziej" — wołano i chwalono Bartzena. Tymczasem za tę przejażdżkę porachował Bartzen powiatowi około $400.00. Za te pieniądze możnaby oporządzić wszystkie sierotki.

W niedalekiej przyszłości można się spodziewać wydalenia kilkudziesięciu innych urzędników i McCormick znów zmniejszy wydatki powiatu o $70,000 na rok.

Ponadto McCormick od służby zwolnił wszystkich urzędników, zaangażowanych na 60 dni.

Z polskich komisarzy Alberta Nowaka i Stacha Kuflewskiego powołał McCormick do komitetu prawnego i komitetu gmachów powiatowych.

Pierwsze swoje veto położył na protokóle, mocą którego miał być wydany kontrakt firmie Chicago Legal News Co. Wybrano na wniosek komisarza Bartleya Burga komisyę z pięciu komisarzy, którzy zażądać mają od innych firm ceny, by się przekonać czy nie będą niższe.

POLACY W TUTEJSZYCH TEATRACH.

Amerykanie dochodzą powoli do przekonania, że Polaków jest już wszędzie spora liczba i że trzeba się liczyć z ich żądaniami. Stąd i w teatrach amerykańskich oglądają się za polskimi siłami, bądź muzykami, bądź śpiewakami, gdyż to przyciąga publiczność polską.

Nawet właściciele dziesięciocentowych i pięciocentowych teatrów starają się we większych osadach polskich o naszych artystów. Niby dziwno mówić o artystach, przy cenie wstępu centów 5 i 10, ale nadspodziewane rezultaty przekonały publiczność i przedsiębiorców, że nawet prawdziwie artystyczne siły zdobyć można do tych teatrów ze sfer polskich.

Z prawdziwą przyjemnością i z pożytkiem słucha też polska publiczność takich utworów jak "Bartosz Głowacki," "Chłopi arystokraci," "Córka aktora" etc. i wyrabia w sobie smak do utworów ojczystych.

Piękny taki teatr jest w Detroit. Mamy ich kilka w Chicago. Pierwszy tego rodzaju "Iola" na Milwaukee ave. i przy "Wawelu" teatr Kościuszko. Są też produkcye polskich sił w teatrzyku Jaworowskiego na miejscu dawnego domu Związkowego.

Atoli wzorem takiego teatru może być trupa Norberta Wickiego w teatrze "Iola" w Chicago. Urodzony w Żytomierzu, kształcił się Wicki w Kijowie, a następnie w szkole dramatycznej Kwiatkowskiego we Lwowie i grywał później pod dyrekcyą Lelewicza w Poznaniu i Rygiera w Krakowie. Ma więc Wicki dobrą szkołę, ale przedewszystkiem ma rzeczywisty talent. Do trupy Wickiego należą z pań: Anna Jachimska, Wanda Żarska, z panów Majewski i Wójcicki. Wszyscy ze sumienną i żmudną, a w gruncie rzeczy niewdzięczną pracę zasługują na uznanie.

W teatrze Kościuszki jest dobra siła pani Dobrosielska i zdolny aktor Żukowski.

Przy sposobności i o innych podobnych teatrach napiszemy.

PODATEK NARODOWY.

Nie bardzo piszemy się na sposób zorganizowania tej doniosłej sprawy przez Drugi Okręg Związku Sokołów w Am. Półn. Należało naszem zdaniem zaprosić do komitetu inicyatywy i organizacyi wybitniejsze osobistości polskie, znane z dzielnego charakteru, energii i dobrego rekordu pracy obywatelskiej. Także we wielu wypadkach nie podobna będzie z obecnych na sali zebrań wybrać najodpowiedniejszych do komitetów dzielnicowych. Atoli przy dobrej woli inicyatorów, miejmy nadzieję, błędy te łatwo mogą być i niewątpliwie będą naprawione. Społeczeństwo winno mieć to odczucie, że sprawa spocznie w rękach i pod strażą najdzielniejszych w narodzie, a nie kółek familijnych. Wiemy, że Drugi Okręg Związku Sokołów tej myśli nie miał, a zwracając uwagę na błąd w organizacyi, nie chcemy stąd wyciągać żadnych wniosków, któreby dobrą wolę i szlachetną intencyę inicyatorów w pracy i działaniu miały osłabić.

Sprawa sama jest dobra i potrzebna, a lud polski, jak zawsze chętny, obdarza inicyatorów zaufaniem i daje już składki.

Niechże inicyatorzy godnie odpowiedzą zaufaniu, a potroją je niewątpliwie, a przez to samo spotęgują ducha ofiarności na cel tak święty.

W dalszym ciągu odbyły się następujące zebrania:

W domu "Związku Polek" było około 250 osób. Przemawiał Dr. J. Zaleski. Następnie przyjęto zarys ustaw organizacyjnych "Podatku narodowego" i wybrano następujący komitet dzielnicowy:

St. Wroński, prezes; ob. Włoszczyński, wiceprezes; dr. A. Wyczółkowska, sekr. prot.; Ob. Żółkowski, sekr. fin.; dr. Statkiewicz skarbnik; a dyrektorami panie Podobińska, Furmańska i Rusocka, pp. Rukść, Micick i Pluciński. Przyjęto rezolucye i zebrano $43.33.

Podobny wiec odbył się w hali Pułaskiego. Przemawiali pp. Koniuszewski i Gintowt. Ten statni przedstawił zarys ustaw organizacyjnych:

Nazwa organizacyi: "Podatek Narodowy." Cel: zbieranie funduszów dla oswobodzenia Polski. — Fundusze mają być deponowane w bankach li tylko stanowych, a użyte dopiero w razie ogólnego powstania. Organizacya składać się będzie z komitetów Głównego, Centralnego i Dzielnicowych. Zarząd poszczególnych komitetów składać się będzie z jednego prezesa, dwóch wiceprezesów, dwóch sekretarzy i skarbnika, zaś komitet Dzielnicowy podzieli swe dzielnice na tyle części, ilu będzie wyznaczonych kolektorów. Kolektorzy ci będą obierani przez komitet, który zbierze się co trzy miesiące, głównie w celu układania sprawozdań dla ogółu. Komitet dzielnicowy podległym będzie komitetowi Centralnemu.

Urzednicy majacy do czynienia z pieniedzmi złożą kaucyę w sumie tysiaca dolarów i wyżej. Kaucya głównego kasyera ma wynosić sume od dziesięciu do stu tysięcy dolarów.

Do komitetu dzielnicowego wybrani: A. Górecki, Wesołek, Wł. Jarek, Józef Czernik, i Mikołajczyk

DROBNE WIADOMOŚCI.

Klub Pułaskiego na Trójcowie obrał nowy zarząd, w skład którego weszli: Paweł Nawrot, prezes; Wład. Tobiński, wiceprez.; Wł. Janiszewski, sekr. prot.; Jan Polcyn, sekr. fin.; Szymon Wojtalewicz, kasyer; Antoni Zyniewicz, marszałek; Walenty Drajus, chorąży; Piotr Pankowski, podchorąży; Wł. Kaniewski, Paweł Gerlich i J. Andrzejewski, komitet Federacyi. Kapelanem Klubu jest proboszcz parafii św. Trójcy, ks. Kazimierz Sztuczko.

Z Józafatowa. Zacny proboszcz tutejszy ks. kanonik Franciszek Lange obchodził w d. 3 grudnia imieniny i z tego powodu w Lincoln Turner Hall odbył się piękny wieczorek, urządzony staraniem parafian. Były powinszowania pełne uznania i wdzięczności dla drogiego pasterza, były produkcye muzyczne, deklamacye, śpiew i przedstawienie dramatu "Patrycya." Sala była przepełniona, a ks. proboszcz Lange był przedmiotem gorących i serdecznych owacyi. W d. 13 grudnia kończy ks. Lange 55 lat zasłużonego żywota.

Z Wojciechowa. Radość tu ogromna, że Wojciechowianin Frank P. Danisch, który już jako alderman zdobył sobie ogólną wszystkich sympatyę, objął urząd naczelnego klerka wszystkich sądów municypalnych. Radości tej, jak i swojej osobistej życzliwości i przyjaźni złożył mu dowód nasz zacny proboszcz ks. Kazimierz Gronkowski, który wziął udział w instalacyi urzędowej Danischa i pięknie doń przemówił. Z Wojciechowian nominował ob. Danisch jednym z wyższych klerków zaszczytnie znanego śpiewaka Józefa A. Dumanowskiego, któremu również składano szczere życzenia.

Odbyło się u nas doroczne posiedzenie Klubu Obywatelskiego na Wojciechowie, na którem obrano zarząd na rok następny z następujących obywateli: ks. K. Gronkowski, kapelan; Fr. P. Danisch, prezes; Sylwester Wieklińśki, wiceprezes; J. A. Dumanowski, sekr. prot.; J. M. Sienkiewicz, sekr. fin.; J. Jakubowski, kasyer.

Tutejszy Chór św. Cecylii urządza taneczną zabawę dnia 12 stycznia, 1913 r., w hali Pułaskiego. Zabawa rozpocznie się o godzinie 7.30 wieczorem. Dochód przeznaczony na nowy kościół.

Komitet składają: Antonina Serdyńska, L. Muchowska, Anna Reuklewska, Genowefa Siejna, Łucya Frasz, Anna Kempska i Marta Wodzińska.

Z Trójcowa. Roczne zebranie parafian na Trójcowie odbędzie się w pierwszą niedzielę po Nowym Roku, dnia 5go stycznia, o godzinie 4tej po południu, w sali szkolnej. O obecność na tem posiedzeniu proszeni są wszyscy parafianie, którym przysługuje prawo głosu. To prawo przysługuje tylko tym parafianom, którzy: po 1sze — obowiązki wielkanocne wypełnili zgodnie z przepisami Kościoła; po 2gie—złożyli podczas roku ofiarę na kościół w sumie przynajmniej $5; po 3cie — dzierżawią i opłacają przynajmniej jedno siedzenie.

Na posiedzeniu rocznem mają być powzięte ostateczne decyzye w kwestyach: 1sze — gdzie mają być budowane plebania i t. zw. "Dom Narodowy," czyli dom dla Towarzystw, na Noble czy Cleaver ulicy?

2gie — kiedyby należało przystąpić do ich budowy: w roku 1913, czy 1914?

Sędzia Józef S. La Buy w ciągu pierwszego tygodnia urzędowania zdobył sobie uznanie najpoważniejszych adwokatów za spokojne i bezstronne prowadzenie spraw. Jest oczywiście nieprawdą wiadomość przez jedną z tutejszych pism podana, aby sędzia La Buy mianował Ajrysza swoim balifem. Pracuje u niego dotąd Polak Józef Kruplewski i Włoch N. Maggio. Tego ostatniego mianował klub demokratyczny i sędzia La Buy wcale w tej sprawie nie rozstrzygał.

Obchód listopadowy w Hawthorne, Ill. Rocznicę uczczono uroczystą mszą św. za bohaterów, odprawioną przez proboszcza ks. Czajkowskiego w obecności wszystkich miejscowych towarzystw polskich. Po południu odbył się piękny obchód z deklamacyami, muzyką i śpiewami. Bardzo patryotyczną i piękną mowę o powstaniu listopadowem wypowiedział ks. Langfort, a pod koniec proboszcz przemówił o ważności rocznicy listopadowej.

W biurze prokuratora stanowego pracuje teraz jako asystent znany adwokat polski Jan Przystalski. Życzymy mu powodzenia na tem stanowisku.

Pospieszcie się z papierami obywatelskimi! Od roku 1906 wszystkie pierwsze papiery wyciągnięte po dniu 29 czerwca tracą swoją wartość po siedmiu latach. W Chicago jest jednak bardzo wielu takich, którzy mają drugie papiery od lat kilkunastu. Stare papiery uzyskane przed powyższą datą są jeszcze dobre, choć wyciągnięto je więcej niż lat 7 temu. Dnia 29go czerwca, 1913 roku mija siedm lat, jak nowe prawo przeprowadzono, z tym dniem także kończy się prawomocność starych pierwszych papierów. Każdy więc Polak, który posiada pierwsze papiery dłużej niż lat 7, powinien się postarać o drugie papiery przed 29tym czerwca przyszłego roku, bo inaczej zapewne zmuszony będzie starać się jeszcze raz o pierwsze papiery.

Polskie biuro adwokackie połączone z asekuracyą od ognia, sprzedażą kart okrętowych i sprzedażą realności otworzyli zaszczytnie znani młodzi adwokaci: Edward J. Przybysz, syn Jana, wiceprezesa Banku polskiego i Wład. Herman, syn znanego Związkowca Józefa.

Panna Antonina Żebrowska zajechała już w towarzystwie swej matki Heleny do Europy i po zwiedzeniu stron ojczystych, osiadła w miejscowości Pisek, w Czechach, gdzie u znakomitego wirtuoza czeskiego dokończy swoich studyów w dziedzinie gry na skrzypcach, w której złożyła już dowody niepospolitego talentu.

Prof. M. J. Różycki, wybitny muzyk tutejszy i znany profesor muzyki przeniósł swą szkołę pod numer 1064 Milwaukee ave. nad teatrem Kościuszki.

Tow. Listopadowe, gr. 348 Zw. Nar. Pol. urządza — jak zwykle i w tym roku, wieczór Sylwestrowski w sali Związku Polek, we wtorek, dnia 31go grudnia, na zakończenie starego, a na powitanie Nowego Roku, jako w piętnastoletnią rocznicę założenia tegoż towarzystwa. Wieczorek ten będzie z kolacyą gorącą. Męski bilet $2.00, panie płacą $1.00. Komitet składa się z pp.: Czesława Hibnera, M. Sklermańskiego, R. Sławińskiego, J. Rupińskiego, i P. Rokosza.

Dr. Stefan R. Pietrowicz. dyrektor szpitala polskiego Sióstr Nazaretanek w Chicago, miał w ubiegły wtorek wykład w sali parkowej przy Chicago av. o suchotach, objaśniając o mikrobach tej choroby i jak przeciwdziałać ich przenoszeniu się na zdrowych, unikając zwyczajnego u nas Polaków plucia w pokoju po kątach, oddzielania dzieci zdrowych od chorych i przestrzegania czystości w domach naszych.

Alderman Stan. H. Kunz zgłosił już swoją ponowną kandydaturę z 16 wardy, co ostudzi zapał rozmaitych polityków o zdobycie tej pozycyi. Zdaniem naszem nie należy przeszkadzać ald. Kunzowi w utrzymaniu się na stanowisku, na którem umiał być dla wielu rodaków pożytecznym.

Aptekarzom nie wolno wykonywać praktyki lekarskiej. Stanowe biuro zdrowia zabrało się do aptekarzy, którzy bez licencyi praktykują medycynę. Wynik dotychczasowej pracy tego biurka jest ten, że przed sądem municypalnym znajduje się Paul Podall, 144 So. Jefferson ulica. Jest to pierwsze jego przestępstwo i biuro domaga się stu dolarów kary dla niego. — Sprawa ta posuwa się za daleko — mówił adwokat stanowego biura zdrowia — w niektórych dzielnicach ludzie wcale nie wołają lekarza, lecz zgłaszają się do apteki i aptekarzowi przedstawiają swoją chorobę, ten zaś im lekarstwo przepisuje.

Dwór Pułaskiego, organizacyi katolickich leśniczych, uchwalił na posiedzeniu z d. 3 grudnia, aby komitet złożony z pp. Ign. Kowalskiego, Józefa Jarki i Jana Koudziorskiego, wspólnie z członkami zarządu wynajęli halę, zwołali na zebranie wszystkie zarządy polskich Dworów i, na wzór "M. W." przedsięwzięli kroki, w celu wstrzymania Zarządu od wykonania uchwały sejmowej, podwyższającej o 50 procent podatki.

Dr. Rudolf G. Tenerowicz otworzył biuro lekarza nad apteką Czaji na Kazimierzowie przy ul. 22ej i Sacramento ave. Ojciec Tenerowicza jest prezesem Unii Polskiej z siedzibą w Wilkesbarre, Pa.

Na dochód kolegium św. Stanisława Kostki urządza Stowarzyszenie alumnów tegoż kolegium w d. 19 stycznia zabawę z rozlosowaniem złotego zegarka w hali św. Stanisława Kostki.

Chicago Evening World, urzędowy organ międzynarodówki przestał wychodzić. Marcus Hitch, przedstawiciel ludzi, którzy mają $35,000 pożyczki na maszynach pisma socyalistycznego, prosił o opiekuna sądowego.

Ojcobójca niejaki Paweł Gnero, 16-letni chłopak, który zastrzelił własnego ojca, stawał przed sądem, ale przysięgli nie zgodzili się i sprawa raz jeszcze będzie sądzoną. Chłopak twierdzi, że strzelił do ojca w obronie własnej; prosił on ojca o pieniądze, a za to ojciec niemiłosiernie go obił. Rewolwer był własnością ojca.

Antoni Kutroda, robotnik przy ul. 18tej w przystępie szału rzucił się z okna 2go piętra i skutkiem ciężkich obrażeń w drodze do szpitala umarł.

Medal Carnegiego dla polskiego chłopaka. Petycyę o ten medal zasługi za uratowanie życia wniosła Big Brother league dla 12-letniego Jana Malickiego. Dnia 21go listopada Malicki, gdy się znajdował z bydłem nad brzegiem rzeki, ujrzał jak 4-letni synek sąsiedniej farmerki, pani Tharow wpadł do wody i porwany przez prąd począł tonąć. Malicki rzucił się bez chwili namysłu do wody i malca z wody wydostał z trudem co prawda, ale szczęśliwie. Malec jednakże już był nieprzytomny. Opił się bowiem wody. Jasio zaniósł małego do domu pani Tharow, ale tam matka myśląc, że chłopak nie żyje, z żalu zemdlała. Młody Malicki, nie tracąc głowy, począł malca trzeć i tarzać po podłodze, aż go ocucił. Za ten czyn należy mu się medal.

Zrobiono go obłąkanym, aby uwolnić się od skargi o odszkodowanie. Tak postąpił lekarz Dr. Dennison z naszym ziomkiem Andrzejem Łyckim po nieudałej, a raczej bardzo fatalnej dla Łyckiego operacyi. Za ziomkiem naszym ujął się ks. Biskup Rhode, poświadczając, że Łycki jest przy zdrowych zmysłach. Adwokat Edmund K. Jarecki wyjednał też u sądu uwolnienie Łyckiego z domu obłąkanych. Nauka z tej historyi jest taka, że rodacy nasi powinni szukać porady lekarskiej u polskich doktorów, których mamy doskonałych i w każdej dzielnicy. Bieganina i zanoszenie pieniędzy do szarlatanów obcych powinny ustać.

Okropny figiel. Trzech polskich chłopaków, którym się dłużyło z rozpusty i próżniactwa, zamieszkałych przy Lincoln ul., oblali smołą 6-letniego Wilusia Mikitysa i wepchnęli w ogień. Chłopczyna poparzył się boleśnie i wielkie szczęście, że przechodnie w czas zagasili na nim płomienie. Figlarzom należałyby się baty, aby ukrócić ich barbarzyńską dzikość i swawolę.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

WZÓR DLA WSZYSTKICH WSI KRÓLESTWA.

W Liskowie, znanej już wsi pod Kaliszem, praca społeczno-kulturalna dochodzi do niebywałych w naszych stosunkach rozmiarów. Żadna ze wsi w Królestwie nie może się poszczycić taką liczbą stowarzyszeń spółdzielczych, co Lisków. Ze sprawozdania z działalności tych instytucyi w roku ubiegłym, godne zaznaczenia są dane następujące: Kółko rolnicze liskowskie sprowadziło 10 wagonów nawozów sztucznych; sklep spożywczy spółdzielczy miał obrotu 8,200 rb.; obroty kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dosięgły sumy 129,000 rb.; do założonej w roku zeszłym spółki mleczarskiej przystąpiło 245 gospodarzy. Spółka ta posiada 800 krów, wyrabia dziennie 400 f. masła, wypłaca miesięcznie członkom 5,000 rb.

Rozwój pomyślny stowarzyszeń spółdzielczych w Liskowie wpłynął bardzo dodatnio na uspołecznienie mieszkańców tej wsi. Przemysł ludowy kwitnie; w roku bieżącym sprzedano tam za 1,000 rb. zabawek i za 15,000 wyrobów tkackich. W Liskowie wszystkie dzieci chodzą do ochron. W czasie najbliższym zamierzają liskowianie założyć spółdzielczą piekarnię i szkołę rolniczą, pod którą mają już grunt przeznaczony. Lisków może być wzorem dla wszystkich wsi naszych, a jego stan kulturalny winien być zachętą do naśladownictwa. Duszą całej pracy w Liskowie jest, jak wiadomo, proboszcz miejscowy, ks. Bliziński.

POD BRONĄ.

We wsi Wieprzowie gub. lubelskiej jeden włościanin wyszedł w pole bronować. Wtem zaczęły mu się konie płoszyć; pobiegł więc naprzód, aby je załagodzić. Ale konie szarpnęły, nieborak upadł i został broną przygnieciony tak, że go konie włokły z kilkadziesiąt sążni, a gwóźdź od brony poszarpał mu całą nogę od kłęba aż do stopy. Ludziom, co byli w polu przy orce, udało się jakoś zatrzymać konie. Nieszczęśliwego Stanisława zaniesiono prawie już bez przytomności do domu, a potem odwieziono do szpitala w Lublinie, ale jest tak pokaleczony, że niewiadomo, czy żyć będzie.

KARY PRASOWE.

Redaktora "Głosu Płockiego" skazano na 300 rub. grzywien lub dwa miesiące aresztu za umieszczenie w tem piśmie artykułów "Odezwa m. Pragi" i "Alma mater Mazoviensis".

Redaktora "Ziemi Lubel." skazano na 200 rb. kary lub miesiąc aresztu za wydrukowanie odezwy wyborczej, w której dopatrzono się usiłowań szerzenia nienawiści do rządu.

BANDYCI W CZĘSTOCHOWIE.

Bandytyzm w Królestwie rozrasta się coraz bardziej, a bandyci drwią sobie z policyi, i trzeba nieraz całych oddziałów wojska, aby pokonać jednego lub kilku dobrze uzbrojonych bandytów. Jak donoszą, w Częstochowie bandyci, ścigani przez policyę, skryli się do wieży Świątyni w klasztorze Jasnogórskim, raniąc po drodze strzałami kilka osób, z pośród modlących się naówczas w kościele. Policya odpowiadała również bronią palną. Bandyci zabarykadowali się na wieży i rozpoczęli strzelaninę z góry. Policya wezwała wojsko, zamknięto klasztor; nie wypuszczano nikogo, rewidując i żądając legitymacyi. Po południu przybyła straż graniczna i wojsko. Bandyci rzucili dwie bomby z wieży, które spadły na dach kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Oblężenie trwało następnie całą noc z 18. na 19 listopada i dopiero koło godziny 6. nad ranem strzały ustały i policya zdecydowała się podejść pod wieżę. Bramę wieży, zamkniętą przez bandytów, wysadzono materyą wybuchową i w ten sposób utorowano sobie przejście. W wieży nie znaleziono, jak mniemano, kilku bandytów, lecz jednego bandytę Kozłowskiego, leżącego w kałuży krwi i omdlałego. Na razie sądzono, że Kozłowski jest tym samym bandytą, który wraz z drugim bandytą ukrywał się w Częstochowie, w domu przy ul. Warszawskiej. Przed kilku dniami bowiem komisarz policyi Arbuzow zawiadomiony został o obecności bandytów i udał się do wspomnianego domu w towarzystwie kilku policyantów. Gdy byli już blisko, drzwi nagle otworzyły się i na policyę posypał się grad kul. Komisarz i policyanci odpowiedzieli strzałami. W rezultacie komisarz został raniony paru kulami w brzuch i w ramię, ale uda się go uratować, a jeden z policyantów otrzymał 2 rany postrzałowe. Zwabieni hukiem strzałów nadbiegli z pobliskich posterunków policyanci i rozpoczął się pościg za bandytami. Jeden z nich, Dąbrowski, widząc, że nie ujdzie, zastrzelił się, drugi zaś zbiegł. Nazajutrz doniesiono policyi, iż bandyci zamierzają obrabować kościół jasnogórski i dlatego policya wkroczyła do klasztoru i rozpoczęła rewizyę, a wtedy Kozłowski uciekł i zabarykadował się w wieży. Po wstępnem śledztwie, przeprowadzonem po ujęciu Kozłowskiego, okazało się, iż nie jest on wspólnikiem bandytów ukrywających się na ul. Warszawskiej, lecz należał do innej szajki. Stan Kozłowskiego jest beznadziejny.

PARCELACYA NA PODLASIU.

Hr. Zamoyski nabył w pow. bialskim liczne majątki od p. Heleny Lissowskiej i niektóre z nich ma zamiar rozparcelować. Z tego powodu chełmskie bractwo prawosławne zwróciło się ze skargą do władz, żądając, ażeby Bank włościański wdał się w tę sprawę i nabył od hr. Zamoyskiego grunty dla odprzedaży włościanom prawosławnym. O ileby się to nie udało, w takim razie bractwo uznaje, iż Bank włościański nie powinien przyznawać pożyczek włościanom katolikom, żądającym pożyczek na kupno gruntów z wymienionych majątków.

KLĘSKA NA WSI.

Z różnych okolic Królestwa dochodzą wieści o psuciu się ziemniaków, zaskoczonych w ziemi wczesnymi mrozami. Ponieważ przechowanie ich dłuższe jest niemożebne, ziemianie przeto zwracają się do fabryk przerabiających ziemniaki z ofertą po niskich nawet cenach, lecz i fabryki nie są w możności przerobienia w krótkim czasie nadmiaru psującego się produktu.

HOJNY DAR.

P. Józef Pawiński zadeklarował 10,000 rb. warszawskiemu Tow. naukowemu na założenie dwu pracowni naukowych, a mianowicie: fizyologicznej i zoologicznej. Dar p. Pawińskiego zasługuje też na szczególne uznanie z tego względu, że, jak stwierdza ofiarodawca w swojej odezwie do Tow. naukowego, ofiarowany przez niego fundusz powstał z wieloletnich oszczędności z jego praktyki lekarskiej.

Pracownie fizyologiczna i zoologiczna otwarte będą w styczniu 1913 r.: pierwsza pozostawać będzie pod kierunkiem p. Jana Tura, druga — pod kierunkiem p. Jana Sosnowskiego.

PRZECIW HANDLOWI ŻYDOWSKIEMU.

Bojkot żydowskich firm handlowych w Warszawie obejmuje coraz szersze koła. Oprócz zerwania stosunków handlowych z żydowskimi przedstawicielami fabryk, odbywają się w Warszawie narady kupców w celu utworzenia źródeł hurtownych polskich. Ostatnio grono właścicieli składów aptecznych, wobec tego, że produkcya perfum i mydeł wykwintnych znajduje się w rękach żydowskich, uchwaliło przystąpić do założenia własnej hurtowni w celu sprowadzania bezpośrednio od firm pozakrajowych tych produktów. Fabrykom zagranicznym, których przedstawicielami w Warszawie są żydzi, postawiono żądanie usunięcia tych przedstawicieli pod grozą bojkotu tych wyrobów.

50-LECIE SZKOŁY GŁÓWNEJ.

Warszawa. W dn. 12 (25) b. m. wychowańcy b. Szkoły Głównej w Warszawie, święcić będą obchodem uroczystym 50-letni jubileusz założenia tej niezapomnianej uczelni. Program uroczystości zapowiada na 11 rano nabożeństwo w kościele po-Pijarskim, i o g. 9 wiecz. ucztę w sali resursy Kupieckiej.

REWIZYE I ARESZTOWANIA.

Kijów. Przeprowadzono tu rewizyę wśród inteligencyi polskiej. Wszędzie zabrano do przejrzenia korespondencyę. Kilka osób aresztowano. Pomiędzy innemi ścisłą rewizyę zrobiono w Polskiem Towarzystwie gimnastycznem, gdzie opieczętowano i zabrano całe archiwum. Rano, pod osobistem kierownictwem naczelnika zarządu żandarmskiego, Iwanowa, przeprowadzono rewizyę w Klubie polskim "Ogniwo". Rewizya trwała trzy godziny. Opieczętowano bibliotekę i akta polskiego "Towarzystwa przemysłowego", które się w "Ogniwie" znajdowały.

SMUTNY HOROSKOP.

Warszawa. W Królestwie Polskiem dwór i plebania były i są słońcem, od którego ożywcze promienie szły na chaty chłopskie. Z powodu braku szkół dwór i plebania jedyną tworzyły ostoję i jeżeli naprzykład objawia się bądź co bądź pewien postęp w sposobie uprawy ziemi, to tylko dlatego, że mieszkaniec tego dworu zachęcał swoim przykładem, a mieszkaniec plebanii dopomagał namową i wskazówkami.

Dziś dworów ubywa z każdym rokiem tyle, że groźne staje się widmo i na usta ciśnie się pytanie: Co będzie dalej?

Oto cyfry wymowne: jeszcze przed laty dwudziestu potężna instytucya finansowa, jaką jest Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, liczyło z górą 18,000 członków, przed 10 laty było tych członków zaledwie 10,000, a obecnie liczba ta zmalała tak, że zaledwie przekracza 6,000. Znaczy to, że w ciągu dwudziestolecia ubyło blisko 7,000 dworów, a ubytek ten jest tem znamienniejszy, że do grona stowarzyszonych dopuszczani są obecnie właściciele posiadłości nawet trzydziestowłókowych.

W Królestwie za lat kilkanaście średnia własność ziemska, od 10 i 50 włók należeć będzie do wyjątków. Tylko też zaślepienie nie chce dojrzeć, że wraz z znikaniem tej średniej własności zniknie, albo przynajmniej cofnie się o najmniej pół wieku cała nasza kultura. To nie Księstwo Poznańskie, gdzie chłop uświadomiony zajmuje miejsce przodującej dawniej warstwy, to nie Galicya nawet, gdzie istnieją szkoły, przymus szkolny, gdzie żyje duch narodowy. Parcelacya u nas równa się ruinie, klęsce narodowej.

ODMOWA.

Częstochowa. Władze duchowne przedstawiły władzom cywilnym do zatwierdzenia na stanowisko wiceprezesa klasztoru Jasnogórskiego w Częstochowie o. Piotra Markiewicza, a na stanowisko prokuratora klasztornego o. Wincentego Olszewicza. Obecnie nadeszła odpowiedź odmowna władz cywilnych.

Z PODLASIA.

Hr. Zamoyski, który ostatniemi czasy nabył w pow. bialskim liczne majątki, zamierza niektóre z nich rozparcelować wśród włościan katolików.

Z tego powodu chełmskie bractwo prawosławne zwróciło się ze skargę do władz, żądając, aby bank Włościański wdał się w tę sprawę i nabył od hr. Zamoyskiego grunty w celu odprzedaży włościanom prawosławnym. Bractwo chce również, aby bank stawiał włościanom warunek, że grunty sprzedawane być mogą włościanom prawosławnym; bez tego warunku bank, zdaniem bractwa, nie powinien przyznawać pożyczek włościanom katolickim na kupno gruntów z wymienionpch majątków.

KOŚCIÓŁ ŚW. MICHAŁA W WILNIE.

Z powodu poświęcenia i otworzenia na nowo, zabranego w r. 1888 kościoła św. Michała w Wilnie, "Kuryer Litewski" przypomina, że świątynię tę wraz z klasztorem fundował ks. Lew Sapieha, hetman i kanclerz W. Ks. Lit., dla zakonnic Bernardynek. Roboty ukończono w r. 1596 i na brzegu Wilejki stanął murowany kościół i klasztor, a dziedziniec i ogrody objęły też pałac rezydencyonalny fundatora. Zabezpieczając fundacyę, nadał klasztorowi olbrzymie dobra Lepel, dziś miasto powiatowe w gub. witebskiej, oraz w tejże gubernii Niwki, Izabelin i Zabołocie, dalej — Kienę w gub. witebskiej. Rabuń w gub. mińskiej, oraz klucz Biała z dziesięciu wsiami. Posiadłości te liczyły około 7,000 "poddanych". Król Zygmunt III te nadania zatwierdził, a później sejmy Rzeczypospolitej konstytucyą swą to umocniły.

Hetman włożył tylko jeden obowiązek na zakonnice: modlitwę za króla, senat, kraj cały i rodzinę fundatora.

W późniejszych czasach, w wieku XIX, zakonnice św.-Michalskie zajęły się wychowywaniem panien szlacheckich i miewały po 50 uczennic.

W podziemiach kościoła hetman wybudował groby rodzinne i w nich go też pochowano.

Kościół św. Michała był jednym z najciekawszych i najcenniejszych pomników przeszłości w Wilnie, które go obecnie odzyskuje. Stało się to dzięki ofiarności rodziny książych Sapiehów, która wydała już kilkadziesiąt tysięcy rubli na dźwignięcie kościoła z ruiny.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Roboty regulacyjne na Wiśle mają być dokonane w r. 1913, na pograniczu pruskiem oraz na Sanie, na pograniczu austryackiem, na co ministeryum komunikacyi przeznacza rb. 391,000.

Nowe pismo. W Warszawie ukazało się nowe pismo codzienne "Mały Kuryer Warszawski", redagowane przez p. J. Ursyna.

Z Sosnowca donoszą, iż żołnierz straży pogranicznej Siemion Korab zarąbał szablą robotnika Włodarczyka. Zabójca przyznał się do morderstwa.

Z Piotrkowa donoszą, że rozwinęła się tam agitacya za wycofywaniem kapitałów polskich z banków żydowskich i instytucyi kredytowych, przez nich opanowanych. Agitacya znajduje posłuch nawet w kołach t. zw. postępowych.

Wybuch we fabryce. W fabryce mebli w Pabjanicach w Królestwie podczas próby nowosprowadzonych maszyn nastąpił wybuch; odłamkami żelaza został na miejscu zabity syn właściciela Jankiel Łajnowski, a 2 robotników zostało ciężko ranionych.

Warszawa. Z kół dobrze poinformowanych przedostaje się wiadomość, że wybrany głosami żydowskimi poseł Jagiełło zrzekł się mandatu.

Szczakowa. Na granicy rosyjsko-austryackiej służbę objeszczyków, stróżujących wzdłuż granicy, zamieniono na wojsko. Również w wielu punktach zmieniono urzędników cłowych na komorach, na których miejsce nadesłano nowych z głębi cesarstwa.

W Warszawie urządzili Rosyanie demonstracyę przed konsulatem austryackim. Mianowicie około 400 studentów rosyjskich i tłum rosyjskiej publiczności, po odprowadzeniu na kolej studenta Bulgara, odjeżdżającego na pole wojny, poszedł pod gmach konsulatu wśród śpiewów patryotycznych i wznosili okrzyki przeciw Austryi. Policya z trudem rozprószyła demonstrantów, 40 z nich aresztowano.

W Będzinie wychodzić ma nowe pismo codzienne p. t. "Gazeta Powszechna".

Sprzedaż. Jak donosi "Kuryer Litewski" Ignacy Karol hr. Korwin Milewski sprzedał Bankowi Włościańskiemu dobra swoje Berezynę, w pow. Oszmiańskim, za rubli 2,109,000. Oto, jak Polacy bezmyślnie wyzbywają się ziemi.

Pożar. Pod Sobolewem we wsi Godziszu, w gub. Siedleckiej, spłonęło kilkanaście domów gospodarskich z zabudowaniami.

Choroba Macocha. Z Piotrkowa donoszą, że Damazy Macoch, którego proces ma być powtórnie sądzony wkrótce, nagle zachorował poważnie. Macocha przeprowadzono z celi więziennej do szpitala więziennego.

Łęczyca. Do młyna, dzierżawionego w okolicach Łęczycy przez dwóch żydów, zakradło się dwóch nieznanych ludzi i podłożyło tam puszkę napełnioną dynamitem. Dynamit ten po pewnym przeciągu czasu eksplodował i zrujnował znaczną część młyna.

Szkoły ludowe. Postanowiono otworzyć w gub. Grodzieńskiej 150 szkół ludowych.

Zamknięcia kółka. W Janiszkach, w pow. Szawelskim, władze miejscowe zamknęły kółko rolnicze litewskie pod nazwą "Oracz".

Pożar. We wsi Zawadach, w gub. lubelskiej, w zabudowaniach Marcina Kociółka wybuchł pożar. Spłonęła stajnia, gumno, napełnione niemłóconym owsem, i duży zapas siana; dom mieszkalny i oborę z inwentarzem uratowano.

Poświęcenie kościołów. W tych dniach dopełniono poświęceń dwóch nowych kościołów w Królestwie Polskiem. Jedna z tych świątyń znajduje się w Długosiodle gub. łomżyńskiej; druga w pow. Pniewnik gub. warszawskiej. Obie świątynie zostały wzniesione przeważnie z groszowych ofiar parafian.

Proszek na zęby.

Hotel jest przepełniony gośćmi. Właścicielka, wdówka w kwiecie wieku, odstąpiła dobremu znajomemu, swego własnego pokoju, z grzecznem wezwaniem, aby był, jak u siebie.

I rzeczywiście znalazł wszystko, czego potrzebował, a nazajutrz dziękował wdówce specyalnie za wyborny proszek na zęby, który znalazł we flakonie na stoliczku przy łóżku.

— Co? — proszek na zęby? krzyknęła wdówka w najwyższem przerażeniu. To były popioły ś. p. mojego męża spalonego w Gocie.

Po tych słowach, wdówka zemdlała.

Gość także.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

DZIELNE STANOWISKO HR. SKARBKA.

Wiedeń. Wiceprezes Koła Polskiego w Wiedniu hr. Skarbek złożył swój mandat członka delegacyi austryackiej.

"Neues Wiener Tageblatt" ogłasza następujący wywiad z hr. Skarbkiem, ilustrujący jego poglądy i przyczyny ustąpienia z delegacyi.

— Już przed paru dniami — mówił hr. Skarbek — postawiłem wniosek, ażeby delegaci polscy, skutkiem zastosowania ustawy wywłaszczającej, oświadczyli się przeciwko polityce zagranicznej austro - węgierskiej, która się opiera na przymierzu z Prusami i z Rzeszą niemiecką. Zaproponowałem, ażeby delegaci polscy głosowali przeciwko tej polityce. Gdy ów wniosek odrzucono, zażądałem ażeby przynajmniej mnie pozwolono w[illegible] mowę opozycyjną i głos[illegible] przeciwko budżetowi. Ale p[illegible] inny wniosek, w którym [illegible]owiono głosować za budże[illegible] ministeryum spraw zagr[illegible]ch, i zakazano mi wyg[illegible] mowy opozycyjnej i głos[illegible] przeciwko budżetowi. Byłem przeto zmuszony złożyć mój mandat delegacyjny, ponieważ nie mog[illegible] pozostać w sprzeczności z delegatami polskimi, co sprzeciwiało się solidarności Koła polskiego. Uważam, że w chwili, gdy naszych braci wyrzyna się gwałtem z ich roli ojczystej, dla Polaka usposobionego patryotycznie, jest rzeczą niemożliwą popierać w jakikolwiek sposób politykę zagraniczną, która się opiera na przymierzu z Prusami. Mówię to nietylko jako Polak, lecz także, jako delegat austryacki, ponieważ, mojem zdaniem, bezwzględna polityka pruska, wymierzona przeciwko Polakom, niesłychanie szkodzi powadze monarchii, odstręcza od niej ludy słowiańskie i odsuwa ją stale od innych państw. Austro - Węgry, które cieszyły się wielką powagą, zwłaszcza u Polaków w Królestwie Polskiem, teraz straciły część wielką owej sympatyi, skutkiem polityki antypolskiej swojego sprzymierzeńca. Jestem zwolennikiem stanowiska mocarstwowego monarchii austro-węgierskiej i chcę, ażeby Austrya była silna, ale także i samodzielna. Spodziewam się też, że nasza polityka zagraniczna, która się obecnie tak gorąco i energicznie zajęła Albanią, przypomni sobie wreszcie, że w najbliższem sąsiedztwie monarchii żyje naród dwudziestomilionowy, którego teraz, mimo jego tysiącletniej kultury, mimo zasług, położonych w walce chrześcijaństwa przeciwko Turkom i Tatarom, pozbawiają religii i ziemi ojczystej i wydają bezwzględnie na łup zniszczenia. Spodziewam się, że raz wreszcie słońce wolności zaświeci nietylko dla innych, lecz także i dla nas Polaków.

(Pierwszy to bodaj polski "hrabia," który tak niezłomnie i konsekwentnie staje w obronie interesów narodowych polskich, na parlamentarnym terenie wiedeńskim. Cześć mu za to. — Przyp. red.)

Ś. P. KS. ALEKSANDER MARYAŃSKI.

Lwów. W tych dniach rozstał się z tym światem ks. Aleksander Maryański, dawniejszy nauczyciel religii u Sercanek we Lwowie. Urodził się dnia 24 lutego 1845 w Gniewkowie, nauki szkolne gimnazyalne pobierał w Trzemesznie i Poznaniu; od najmłodszych lat czując niepohamowany pociąg do nauk, poświęcił się pierwotnie zawodowi księgarskiemu. Ale już po roku wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu, gdzie już jego nadzwyczajna pilność zwracała uwagę profesorów. Po wyświęceniu na kapłana w pierwszych latach zawodu swego pracował w zakładzie ks. Koźmiana, gdzie równocześnie był prywatnym sekretarzem tego znakomitego uczonego. Biegła znajomość kilku języków wspierała go w pracach literackich. Był następnie kapelanem zakonnic Sercanek, a po zamknięciu ich zakładu na Wildzie przeniósł się do Lwowa jako prywatny nauczyciel państwa Skibniewskich. We Lwowie nawiązał stosunki z wielu uczonymi, że tylko wymienimy ojca Kalinkę, arcybisk. Seweryna Morawskiego, późniejszego księcia biskupa i kardynała Puzynę i wielu innych, którzy jego rady zasięgali, gdyż odznaczał się wszechstronną, bez przesady można powiedzieć: olbrzymią wiedzą, mianowicie co do historyi i literatury polskiej, co do genealogii i geografii. Nie szukając rozgłosu, był cichym współpracownikiem wielu poważnych pism. Sam to sobie wspominał, że prawie wszystkim zmarłym księżom nekrologi pisywał, to też i jemu, kiedy go Pan Bóg do swojej chwały powołał, należy się słusznie krótkie wspomnienie jako pierwszy wieniec uznania na trumnę.

KRAKÓW W SPRAWIE WYWŁASZCZENIA.

W Krakowie odbyło się zebranie obywatelskie, poświęcone sprawie wywłaszczenia. Między innymi przemawiał poseł Głąbiński. Powzięto rezolucye potępiające akt gwałtu pruskiego oraz stwierdzające potrzebę złączenia społeczeństwa w walce z wrogimi zamachami na całym obszarze ziem polskich. Wreszcie odnośnie do chwili bieżącej wyrażono, że jedynie zgodną ze sprawami i godnością narodu polskiego jest samodzielna polityka polska nie wysługująca się państwom postronnym.

ŻYDZI GERMANIZATORZY.

Na posiedzeniu Rady miejskiej w Brodach radny Holub apelował do radnych, władających językiem polskim, aby na posiedzeniach używali języka polskiego, nie zaś niemieckiego; na to wstał syonista dr. Glasberg i oświadczył, że radnym wolno mówić językiem, jakim im się podoba, a jeśli kto nie rozumie, to on, dr. Glasberg, gotów jest służyć za tłómacza!

NOWE BAKRUCTWO W KRAKOWIE.

W Krakowie ogłoszono znów wielkie bankructwo, tym razem firmy chrześcijańskiej: znana fabryka wyrobów platerowanych Jarry, mająca swój sklep w Sukiennicach, zawiesiła wypłaty przy pasywach wynoszących pół miliona koron.

MILIONOWA FUNDACYA.

Zmarły niedawno ziemianin pow. złoczowskiego w Galicyi, ś. p. Franciszek Górski z Rykowa, jak już informowaliśmy, utworzył milionową fundacyę na cele społeczne. A mianowicie: trzysta tysięcy koron przeznaczył ś. p. Górski na fundacyę stypendyjną, imienia Wolskich i Górskich, tworząc szereg stypendyów po 1,000 koron rocznie dla uczniów obrządku rzymsko - katolickiego. Fundacya ma zostawać pod zarządem wydziału krajowego i arcybiskupa łacińskiego. Dalej zapisał ś. p. Górski 100,000 koron na utworzenie ochronki dla dzieci polskich w Rykowie, 138,000 koron na utworzenie probostwa rzymsko - katolickiego tamże; nadto znaczne legaty otrzymują, zależnie od wysokości ceny kupna, jaka uzyskana będzie za majętność i inwentarz, Towarzystwo szkoły ludowej, Sokół i inne instytucye.

ZIEMIA W GALICYI.

Największym właścicielem ziemi w Galicyi jest — Niemiec, bar. Liebig, którego majątek obejmuje 66,746 hektarów przestrzeni. Miejsce drugie zajął Polak, hr. Roman Potocki z Łańcuta, z 50,090, a po nich arcyksiążę Karol Stefan — 44,000, Niemiec Wilhelm Schmidt — 33,000, żyd węgiersko - niemiecki Popper — 33,400 hektarów. Wielka własność ziemska, należąca do chrześcijan, wynosi w Galicyi 2,083,900 hektarów, do żydów — 301,600. Chrześcijanie, to jeszcze niekoniecznie Polacy, ma się ich stosunek jak 3 do 18. Wielkich właścicieli chrześcijan liczy Galicya 2,372, żydów 532. Pierwszych od r. 1889 ubyło 293, drugich przybyło w tym samym czasie 114. Trzeba jeszcze dodać, że w Galicyi przygniatającą większość dzierżawców większych majątków tworzą — żydzi.

SAMOBÓJSTWO.

Z Delatyna donoszą o samobójstwie, dokonanem przez tamtejszego notaryusza, Rodowicza, wśród dość niezwykłych okoliczności. Rodowicz, który od dłuższego czasu chorował na rozstrój nerwowy, przed wykonaniem swojego zamiaru, ubrał się we frak, zapalił dwie świece, które ustawił w głowach sofy, wreszcie położył się na niej i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

SAMOBÓJSTWO NAUCZYCIELKI.

Kraków. Onegdaj koło godz. 12 w południe targnęła się na swoje życie w biurze inspektora szkolnego Seweryna Udzieli obecna tam na posłuchaniu 22-letnia nauczycielka p. Woźniakowska. Przyczyną rozpaczliwego kroku była odmowa posady. P. Woźniakowska prosiła o przeniesienie jej na inną posadę. Gdy inspektor odmówił, a nadto zagroził jej suspensyą w razie, jeżeli do 3 dni nie wróci na poprzednio zajmowaną posadę w Kozielnikach, którą samowolnie opuściła, p. W. momentalnie dobyła rewolweru i w oczach inspektora strzeliła do siebie. Nieszczęśliwa padła trupem na miejscu. Padła ona ofiarą wstrętnego systemu szkolnego galicyjskiego.

CUDEM OCALONY.

Przemyśl. Pomiędzy Chorośnicą a Sądową Wisznią wybudowano niedawno most żelazno - betonowy, przez który przejeżdżające pociągi muszą — do czasu — zwalniać biegu. Odpowiednie sygnały w dzień tarczą, w nocy latarnią, daje umyślnie postawiony budnik.

Kiedy onegdaj na torze wolnym stojąc, sygnalizował tak samo nadjeżdżający pociąg towarowy usłyszał nagle za sobą szum i łoskot nadjeżdżającego pociągu pospiesznego. Uciekać nie było czasu, śmierć groziła niechybna.

Budnik, jednak nie tracąc przytomności, rzucił się twarzą na ziemię, pomiędzy szynami toru, a ponad nim całą siłą pary przeleciał pociąg.

Minęła chwila jak wieczność długa; gdy zaś oszołomiony przeżytem wzruszeniem budnik podniósł się był zdrów i cały. "Zabrało" mu tylko but z lewej nogi i "obdarło" kawałek płaszcza.

UJĘCIE SZPIEGA.

Złoczów. Przed kilku dniami przyaresztowała tu żandarmerya szpiega rosyjskiego. Ciekawy wiódł on żywot, jak wogóle sam przedstawiał ciekawy typ. Od szeregu miesięcy zajęty był jako parobek do ciężkich wozów, odwożących i dowożących do miasta z kolei towary, w soboty zaś powoził fiakrem. Przez cały czas pobytu żył, jak ostatni nędzarz, mieszkał po najlichszych zaułkach; wogóle nikt, patrząc na tego biedaka, zmarzniętego, o twarzy mało inteligentnej, spracowanego i z pokorną łapczywością przyjmującego napiwek, nie podejrzywał w nim oficera rosyjskiego. Wspomniany szpieg, dzięki pozycyi swojej, mógł bardzo łatwo nawiązywać stosunki z ludźmi, którzy niczego nie spodziewając się, nieraz przy kieliszku, w knajpie łatwo mogli wygadać się z rzeczami na pozór błahemi, które jednakowoż dla człowieka, jak on, fachowego mogły mieć pewną znaczną wartość. Ostatecznie sam, przez nieostrożne rozbicie jakiegoś szkieł zdradził się i powinęła mu się noga. Do śledztwa odwieziono go do Lwowa. Zresztą wszystko ukrywa żandarmerya w ścisłej tajemnicy.

WYSADZENIE MOSTU.

Lwów. Pomiędzy Worochtą a Woronienką nieznani sprawcy wysadzili w powietrze most kolejowy na Prucie. Jestto niezawodnie robota rosyjskich ajentów, którzy się obecnie wszędzie uwijają po Galicyi.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Stanisławów. Stefania Holyńska, lat 19 licząca, pozbawiła się onegdaj życia w sposób straszny. Mianowicie w czasie nieobecności domowników oblała się naftą i włożywszy do ust słomę, podpaliła swe suknie. Gdy matka wróciła do domu, zastała już zupełnie zwęglone zwłoki córki.

Lwów. We Lwowie ludność masowo wycofuje wkłady z banków i kas oszczędności.

Kraków. W biurze inspektora szkolnego rozegrała się straszna tragedya. 22-letnia nauczycielka Woźniakowska zastrzeliła się, ponieważ władze szkolne nie dały jej posady, którą żądała.

Sprzedawczyk. Z Zaleszczyk donoszą, że p. Kajetan Łukaszewicz, sprzedawszy posiadłość Iwanie Złote ruskiej instytucyi parcelacyjnej "Zemla", przesłał polskim towarzystwom, jak Sokół, bursa polska, ochronka polska i t. d., po 200 lub 100 koron. Instytucye te naturalnie nie przyjęły datków i zwróciły je sprzedawczykowi.

Rozstrzygnięcie konkursu. We Lwowie rozstrzygnięto konkurs na popularną pracę historyczną o powstaniu 1863 r. Nagrodę konkursową, w kwocie tysiąca koron, przyznano Rawicie Gawrońskiemu, pracę zaś Michaliny Mosoczowej z Podgórza polecono wydać kosztem Macierzy polskiej.

Strajk litografów trwa w Krakowie od pewnego czasu. Strajkujący walczą w ten sposób o poprawę swego bytu.

Jubileusz Żeleńskiego. Władysław Żeleński, najstarszy z kompozytorów polskich, obchodzić będzie w tym miesiącu 50-letni jubileusz swej pracy twórczej. Kraków przygotowuje się do koncertu jubileuszowego, na którym wykonana będzie między innemi nowa symfonia Żeleńskiego nagrodzona na koncercie Filharmonii warszawskiej.

Kraków. W dniu 20. listopada b. r. wybuchł w mieście strajk robotników gazowych, który jednak na razie załagodzono, obiecując pertraktacye z interesowanymi.

Wielki Kraków. Przedmieście Podgórze ma być przyłączone do Krakowa.

Zjazd chirurgów polskich obradować będzie w Krakowie 21. do 22. grudnia.

Groźba głodu. W Galicyi, z powodu deszczów, przedwczesnych śniegów, oraz mrozów, ziemniaki zmarniały, zboża przegniły i porosły, buraki zmarzły i wszędzie brak paszy. Włościanie sprzedają bydło, nie mając go czem żywić.

Spółka spożywcza w Krakowie, nosząca nazwę "Polska spółka chrześcijańska", ogłosiła bankructwo. Spółka posiadała 10 tysięcy członków i miała wiele sklepów i piekarń.

Czerniowce. W pobliżu austryacko - rosyjskiej granicy koło Rodnej, zawalił się tunel kolejowy. Olbrzymia skała zwaliła się na pociąg pospieszny, jadący do Odessy. 15 osób zabitych, a 19 osób rannych.

Zjazd drużyn Bartoszowych. Stow. Drużyn Bartoszowych urządziło 1 listopada zjazd we Lwowie. Na zjazd przybyło 150ciu delegatów 79 drużyn. Z obliczeń, przedstawionych na zjeździe, okazało się, że drużyny miały 3,500 członków, urządziły 97 obchodów narodowych, 70 przedstawień i 49 zabaw. Ważną rolę w życiu drużyn odgrywa pisemko tygodniowe "Dzwon."

Lwów. 25-lecie pracy naukowej profesora Józefa Kallenbacha obchodzono we Lwowie.

Lwów. W Rykowie pod Złoczowem zmarł Franciszek Bosska ziemianin, który zapisał ½ miliona koron na stypendya i cele humanitarne.

Dobra gospodyni.

— Jakże postąpiłaś w gospodarstwie, Kasiu. Umiesz już ugotować kawę?

— Ależ, moja Maryniu, czy ja to nie wiem, że kawy się nie gotuje, tylko ją się miele w młynku?

Niezużyte sumienie.

Sędzia, będąc w celi u więźnia, pyta go:

— Ale, człowiecze, powiedz mi, jakie ty masz sumienie?

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

MORDERCZYNI MĘŻA.

Poznań. Przed niedawnym czasem bardzo wielkie wrażenie wywołał tajemniczy zgon głośnego archeologa Bluma w Puszczykowie, spowodowany, jak twierdziła jego żona, napadem bandytów, którzy usiłowali zrabować mieszkanie Blumów a spłoszeni, zamordować mieli gospodarza mieszkania.

Opowiadanie Blumowej brzmiało dość fantastycznie, odrazu wzbudziło ogólną niewiarę. Mimo to władze pozostawiły Blumową na wolności do tej pory, dopóki zebrane poszlaki nie utrwaliły na pewne, że zachodzi tu zbrodnia, popełniona przez żonę na osobie męża.

Niedługo po pogrzebie, na którym Blumowa rzewnie płakała, aresztowano ją i odstawiono do więzienia.

Długi czas wypierała się morderczyni zarzucanego jej ohydnego czynu, aż wreszcie, widząc bezowocność takiego systemu obrony, złożyła interesujące zeznanie. Przyznała, że mąż padł od kuli rewolwerowej z jej ręki, na usprawiedliwienie jednak dodała, że nastąpiło to podczas sprzeczki z mężem, który miał ją wypoliczkować.

Tymczasem obecnie "Posene Zeitung" przynosi prawdziwą sensacyę w tej sprawie, a mianowicie twierdzi, że Blumowa złożyła obecnie zeznanie, iż zastrzeliła męża, nie jak pierwotnie twierdziła, w irytacyi, lecz z całą świadomością umysłu, aby go się pozbyć, i w tym też celu sprawiła sobie specyalnie rewolwer.

Ile w tem doniesieniu prawdy, wyjawi niezawodnie rozprawa sądowa, jeżeli do rozprawy sądowej wogóle przyjdzie. W kołach lekarskich utrzymuje się bowiem mniemanie, że Blumowa działała pod wpływem zboczenia umysłu.

NA PRZYMUSOWE WYCHOWANIE.

"Lech" donosi, że zabrano nagle dwóch braci Knaków, mieszkających w Gnieźnie, i oddano ich na przymusowe wychowanie. Młodszy, 10-letni, wędrować musiał ze szkoły wprost na kolej. Zarządzenie władzy tłómaczy się tem, że za życia ojca protestanta wychowani byli w wierze protestanckiej, a po śmierci jego na życzenie matki przyjęli katolicyzm. Podobno nawet ojciec za życia takie życzenie wypowiedział.

NIEWINNIE WIĘZIONY.

Poznań. Ks. prob. Duczmal, uwieziony swego czasu pod zarzutem popełnienia defraudacyi w Banku w Golańczy, został obecnie z więzienia śledczego — jak donosi "Kur. Pozn." — wypuszczony na wolność, bez kaucyi. Zdaje się, że upadły wszystkie zarzuty podniesione przeciw kapłanowi temu, który jako proboszcz w Chojnie pozyskać zdołał miłość i zaufanie ludu nietylko swej parafii, lecz całej okolicy. Przyczyny podniesionych przeciw ks. D. zarzutów szukać należy, o ile jesteśmy poinformowani, w oszczerstwach i denuncyacyach. ks. prob. D. przesiedział w więzieniu śledczem, najpierw w Wągrowcu, a później w Gnieźnie, przeszło 4 miesiące.

SPALONE DZIECKO.

Poznań. Na Jeżycach przy ulicy Poznańskiej 27. wybuchł ogień na czwartem piętrze w domu pewnego robotnika. Gdy przyjechała straż pożarna, ogień przybrał już znaczne rozmiary. Nie zdołano ocalić 6-letniego chłopca, który dawał jeszcze słabe oznaki życia, ale niebawem wyzionął ducha. Dwoje dzieci sąsiada na tem samem piętrze ocalono. Przyczyny pożaru na razie nie zbadano, nie jest jednak wykluczonem, że spalony chłopczyk bawił się zapałkami.

OKROPNY WYPADEK.

Groza przejmujący wypadek zdarzył się w cukrowni w Środzie, w Poznańskiem. Maszynista Mueller dał robotnikowi Raunkemu zlecenie, aby wszedł do kotła i wyczyścił go. Po godzinie mniej więcej kazał maszynista innym robotnikom kocioł napełnić wodą i wzniecić ogień, nie badając, czy niema kogo w kotle. Gdy woda gotowała się już jaką godzinę, przypomniał sobie, że posłał robotnika Raunkego do kotła. Natychmiast spuszczono wodę, lecz na dnie kotła znaleziono oczywiście tylko kości, buty i ubranie nieszczęśliwego. Ciało się rozgotowało.

WIEC W INOWROCŁAWIU W SPRAWIE WYWŁASZCZENIA.

Inowrocław. Przedpołudniowe i popołudniowe pociągi zwiozły onegdaj liczne rzesze ze wszystkich części zaboru pruskiego do Inowrocławia na walny wiec protestujący przeciwko wywłaszczeniu.

Wiec zwołały koła polskie sejmowe i parlamentarne, oraz członkowie Izby panów. Prasa zaboru pruskiego bez wyjątku przysłała swych przedstawicieli. Po godz. 1. obszerna sala zapełniła się po brzegi. Wielu uczestników nie mogąc się dostać do sali, czekało na dworze.

Punktualnie o godz. 2. zagaił wiec nestor ziemiaństwa polskiego, sędziwy i zasłużony szambelan papieski, członek Izby panów p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa. Zebrani przez aklamacyę obrali go marszałkiem wiecu. Drugim marszałkiem, jako przedstawiciela Prus Królewskich, obrano b. posła do parlamentu i sejmu prezesa centralnego komitetu wyborczego X. kan. Wolszlegiera, a trzecim marszałkiem reprezentanta Śląska posła Pawła Dombka.

Pierwszym mówcą programowym był b. poseł, szambelan papieski dr. Roman Komierowski z Nie żychowa, który omawiał położenie Polaków pod zaborem pruskim. Mówca dał obraz historyczny prześladowania Polaków pod zaborem pruskim, rozwodząc się szczególnie o walce o ziemię z lat ostatnich, a zakończył zapewnieniem przyjętem grzmiącemi oklaskami, że nikt nas złamać nie zdoła, że wszystkimi siłami ziemi, głównej żywicielki naszej i głównego warsztatu pracy, bronić będziemy.

Następnie X. prałat Laubitz, proboszcz z Inowrocławia, omawiał stosunek polityki antypolskiej do kościoła katolickiego i udowadniał, że germanizacya dąży do protestantyzacyi kraju wybitnie katolickiego.

Włościanin Ozimina mówił o stanie włościańskim i o obowiązkach jego wobec walki o ziemię ojczystą, szczególniej wobec wywłaszczenia.

Poseł m. Poznania, Stanisław Nowicki, prezes oddziału rzemieślników Zjednoczenia zawodowego polskiego, w imieniu robotników polskich, wniósł gorący protest przeciwko gwałtowi wywłaszczenia.

Ostatni mówca, adwokat poznański Władysław Mieczkowski, były poseł do parlamentu, omawiał stronę prawną wywłaszczenia i podawał środki obrony bytu narodowego.

Wiec miał przebieg poważny, podniosły. Na wiec przysłano przeszło 150 telegramów ze wszystkich ziem polskich oraz wychodźtwa. Podniosłem przemówieniem zachęty, do wytrwałości i walki i katolickiem pozdrowieniem zakończył wiec p. Kazimierz Chłapowski.

ŻYDZI PRZECIWKO POLAKOM.

Poznań. W ostatnich wyborach do rady miejskiej w Poznaniu Polacy ponieśli klęskę. Przyczynili się do tego niemało żydzi, o których roli "Postęp" tak pisze: Wybory miejskie wykazały jeszcze dobitnie, jak to żydzi razem z hakatystami występują przeciw polskim kandydatom. To rzecz wprost wstrętna. W "Pos. N. Nachr." żądają żydzi wiecu przeciw wywłaszczeniu, a przy wyborach ci sami żydzi stają się tak samo zajadłymi naszymi wrogami, jak najzacieklejsi hakatyści. Hakatyści też wydają odezwy, których żydzi tak słuchają, jak swej "tory", byle czasem polskich kandydatów nie dopuścić do zwycięstwa. Nie szczędzą pieniędzy dla automobilów i dorożek, aby swoich zwozić do lokali na wybory. Znów w całej pełni podczas ubiegłych wyborów żydzi pokazali, jaką złością i nienawiścią pałają przeciw wszystkiemu co polskie. Nie liczą się w niczem z polskimi odbiorcami, a tem mniej na to zważają, wiedząc, że Polacy zostaną ich odbiorcami.

KOŚCIÓŁ NA SPRZEDAŻ.

Kędzierzyn. Przy tutejszym dworcu stoi mały, starożytny kościółek. Zawadza on nowomodnej kulturze na każdym kroku. Z dworca go kopcą, a nawet ubiegłego lata wznieciły iskry od lokomotywy ogień na jego dachu — jednem słowem, kościółek ten musi się cofnąć naprzód idącej kulturze. Byłoby bardzo pożądanem, aby tę starożytną pamiątkę ustawić w innem, lepszem położeniu, ale jak się dowiadujemy, zamierza ks. proboszcz kościołek ten sprzedać na wystawę do Wrocławia. Byłoby to podług naszego zdania bardzo niepięknie. Powinniśmy się sprawą tą w inny sposób zająć, kościołek ten trzeba odnowić, ale zawsze u nas zostawić.

CZESI WOBEC WYWŁASZCZENIA.

Praga. Imieniem komitetu wykonawczego czeskiej partyi ograryuszy wysłał onegdaj prezes partyi poseł Swekla następującą depeszę do posłów polskich, biorących udział w wiecu przeciw wywłaszczeniu, zwołanym w Inowrocławiu: "Cały lud Czech śledzi ciężką walkę swych polskich braci w Poznańskiem, celem utrzymania w swych rękach ziemi ojczystej. W imieniu ludu czeskiego zasyłamy wyrazy sympatyi i odzywamy się do Was: Wytrwajcie w swej walce".

KRÓLOWIE BAŁKAŃSCY O DZIELNOŚCI POLAKÓW.

Z Poznania donoszą niezwykle ciekawą wiadomość o odnoszeniu się królów państw bałkańskich do sprawy polskiej. Oto redakcya "Gazety Grudziądzkiej" wysłała do króla bulgarskiego telegram, w którym przesyła mu życzenia z powodu zwycięstw bałkańskich nad Turkami, podnosząc, że początek do tego dzieła dał Sobieski. Na telegram ten nadeszła również telegraficzna odpowiedź, w której król Ferdynand dziękuje za życzenia, podkreślając, że wspomnienia historyczne wywołały u niego żywe uczucia i łączy się w modlitwie z Polakami nietylko za sprawę słowiańską, ale i narodu polskiego, który zawsze walczył za sprawę wiary i wolności.

Podpisał telegram gubernator królewski De Chevremont.

Również drugi telegram wysłała "Gaz. Grudziądzka" do króla Mikołaja i otrzymała odpowiedź z Rjeki datowaną, w której król Mikołaj odpisując zaznacza, że Słowianie południowi tylko kończą to dzieło, które zaczął rycerski naród polski, pod swym wielkim królem Sobieskim, a które rozpoczął pod murami Wiednia i Lwowa. Dzieło to znalazło oddźwięk w pieśniach czarnogórskich i opowieściach.

POWSTANIE POLSKIE.

Berlin. Tutejsza prasa hakatystyczna donosi, iż Rosya czyni przygotowania wojskowe nie przeciw Niemcom, ani nie przeciw Austryi, lecz przeciw grożącemu powstaniu Polskiemu w Królestwie Polskiem, na Ukrainie i na Litwie. Dzienniki hakatystyczne donoszą dalej, iż rząd rosyjski zawiadomił rząd niemiecki w Berlinie o rewolucyjnych przygotowaniach polskich. Rząd berliński powinien — piszą hakatyści — zastanowić się poważnie nad informacyami rządu petersburskiego, traktować je poważnie i poczynić daleko idące przygotowania, ponieważ widmo powstania polskiego przybrało groźne kształty. Zdaje się, że nawet Moskale poznają się na tej denuncyacyi podłej.

ZAMIAST KONIA KOZŁA.

Człuchów. Zabawny wypadek zdarzył się w Białembaku w powiecie człuchowskim. Pewien kupiec tamtejszy poszedł rano, jak zwykle, do stajni, lecz tym razem zamiast konia swego, zastał na jego miejscu kozła. Nieznani sprawcy wyprowadzili nocą konia ze stajni i zaprowadzili go do stajni pewnego mistrza piekarskiego, zaś kupcowi pozostawili kozła. Podobno przyjaciele jego wypłatali mu takiego figla.

W POLSKIE RĘCE.

Pani Kunegunda Wojtaszewska dawniejsza właścicielka Nowegodworu pod Radzymem, w powiecie grudziądzkim w Prusach Zachodnich, kupiła 417-morgową posiadłość w Saminie w powiecie brodnickim od Niemca Zocha. —Rodak nasz p. Myszk z Tuchlina kupił z rąk niemieckich w Butrynach w Prusach Książęcych, 200-morgową posiadłość.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Wystawa w Poznaniu. W salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Poznaniu została otwarta doroczna wystawa malarstwa i rzeźby. Z wileńskiej kolonii artystycznej nadesłał swe prace St. Jarocki "Na fali" i "Poranek na Litwie".

Radzyn. We wtorek 5 zm. miał się odbyć w Radzynie w Prusach Królewskich odchód ks. Skargi w zamkniętem kółku, lecz policya zagroziła karą, wskutek czego obchód odbyć się nie mógł. Również i landratura pozwolenia odmówiła. Oburzenie na policyę i landrata jest wielkie.

Racibórz. Robotnik Wincenty Konieczny na Ostrogu pokłócił się ze swoją żoną i synem, poczem przyszło do bójki na noże między ojcem a synem. Syn otrzymał kilka ciosów w piersi i zbroczony krwią pobiegł na policyę, lecz w drodze padł na ziemię i musiano go odstawić do domu chorych. Także ojciec otrzymał poważne obrażenia.

Dobrodzień. Przy budowie miejBenschowi cegła na głowę i Benschowi stąd cegła na głowę i pokaleczyła go tak nieszczęśliwie, że wskutek odniesionych skaleczeń zmarł w lazarecie. Nieszczęśliwy był ojcem kilkoro drobnych dzieci.

Lubliniec. W Sodowie wybuchł u gospodarza Osadnika ogień. Spaliła się stodoła z całem żniwem. W popiele znaleziono trupa zwęglonego, z czego wnioskują, że musiał kto w stodole nocować, a chcąc sobie fajkę zapalić, spowodował pożar, w którym sam się też spalił.

Lipiny. W środę wieczorem napadnięty został przez dwóch łazęgów, w pobliżu cmentarza Lipińskiego, robotnik K. z Orzegowa. Napastnicy, którzy żądali od niego pieniędzy, powalili go na ziemię, poczem obszukawszy mu kieszenie, nie znalazłszy nic, uszli niepoznani.

Katowice. Na kopalni "Carisegen" zasypały spadające nagle węgle w ubiegły piątek górnika Mańkę. M. poniósł śmierć na miejscu.

Orzegów. Straszne nieszczęście zdarzyło się na tutejszej kopalni "Gottard". Trzech kruszaków: Firnis, Czuraj i Cobel znaleźli śmierć przez zaczadzenie. Pomoc ratunkowa była bezskuteczną. Nieszczęśliwych odstawiono do kostnicy na tutejszym cmentarzu.

Opole. Wielkie nieszczęście wydarzyło się w kamieniołomie fabryki cementu Pringsheima i Grudmanna. Robotnik Robert Hendel, który w fabryce tej już od lat 17-tu pracuje, dostał się w transmisyę kolejki, wskutek czego odniósł urwanie lewej nogi a złamanie prawej. Ciężko rannego odstawiono do szpitala św. Wojciecha.

M. Dąbrówka. Onegdaj poświęcił tutejszą nowowybudowaną świątynię ks. dziekan Schmidt z Katowic przy udziale kilkunastu księży i wielkiej rzeszy ludu, który z całej okolicy pospieszył na tę wzniosłą uroczystość.

Bratyan, pow Lubawski. Zagrodnik Tomasz Turowski obchodził wraz z małżonką swą uroczystość złotego wesela.

Orzesz. Chora robotnica Szczech w Czarnach grzała się przy piecu. Córka jej otworzyła z drugiej strony drzwiczki pieca. Wypadły żarzące węgle i odzież kobiety się zapaliła. Kobieta wyglądała jak słup ogniowy. Sąsiedzi ogień ugasili, lecz nieszczęśliwa poparzyła się tak ciężko, iż pewnie z życiem nie ujdzie.

Brodnica. Na dobrach folwarcznych we Wrockach i Karczenowie dla braku robotników, około 6000 centnarów kartofli zmarzło w roli. Będą mogły być użyte tylko jako pasza.

Oliwa. Robotnikowi Stefanowskiemu spadła na nogi sztaba żelazna. S. ma obie nogi złamane. Przewieziono go do gdańskiego domu chorych.

Łasin. Wysłużony sierżant policyjny Feliks Piergalski obchodził z małżonką swoją złote wesele.

Żukowo. 16-letnią Martę Kwiatkowską w Skrzeszewie porwała sieczkarnia. Nieszczęśliwe dziewczę poniosło śmierć.

Rywałd, pow. starogardzki. Obywatel Kleina wystawił tam, gdzie się krzyżują drogi do Klonówki, Rywałdu i Kolińcza, piękną kapliczkę z figurą Najśw. Serca Jezusowego kosztem 700 mrk. Ks. prob. Zakryś z Klonówki tę Bożą mękę poświęcił.

Suchydąb, pow. gdański. W niedzielę pobiło się tu kilku niedorostków. Uczeń rzeźnicki Bruno Starosta pchnął nożem 14-letniego Jana Gronaua w serce tak, że tenże padł natychmiast trupem. Zbrodniarza aresztowano.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 123 E. 7st jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premię. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

NOWI AGENCI.

Kcsiba Andrzej. New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskułowicz J. Nanticoke, Pa.
Bilinsky N. Joseph, Philadelphia, Pa.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago".

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Michalski W. Buffalo, N. Y.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapada, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Dla Nauki i Rozrywki.

LIKWIDACYA WOJNY.

Układy pokojowe odbywają się przy akompaniamencie armat, które grzmią pod Czataldżą. Turcy nie marzą już o odwróceniu biegu historyi, która wydała swój wyrok. Liczyć mogą tylko na to, że ich skuteczny opór pod stolicą pozwoli na wytargowanie lepszych warunków pokoju. Władze tureckie bodaj więcej obecnie dbają o niedopuszczenie do Konstantynopola własnej zdemoralizowanej, zgłodniałej, skłonnej do grabieży i mordowania armii, niż o niewkroczenie wojsk bułgarskich. Wysoka Porta aresztuje w stolicy przywódców partyjnych, podejrzanych o chęć wzniecenia rozruchów przeciwko "giaurom", a pancerniki mocarstw europejskich wysyłają na ulice swe załogi dla zapewnienia bezpieczeństwa ludności chrześcijańskiej.

Żywiołowe parcie Bułgarów do Carogrodu widocznie osłabło. Obecnie chodzi im raczej o czyn symboliczny — nie o wzięcie starożytnego Bizancyum, lecz o odśpiewanie "Te Deum" i zatknięcia krzyża chrześcijańskiego na Hagii Sofii. Wiedzą już, że wobec bezwzględnej opozycyi Anglii i Rosyi musieliby opuścić Konstantynopol, który pozostanie zapewne w rękach dotychczasowych posiadaczów. Lecz jest inna, nieoczekiwana przeszkoda, która powstrzymuje szalony pęd zastępów bułgarskich. Do szeregów tureckich zakradła się "czarna śmierć", cholera azyatycka, która kładzie pokotem codziennie tysiące walecznych, zakrada się cicho i kosi ofiary wytrwale. Gorszy to wróg dla żołnierza od kul karabinowych i pocisków armatnich. Nie oszczędza zwyciężonych i zwycięzców. Maluczko, a zacznie hulać, towarzysząc powracającym w tryumfie armiom sprzymierzonym po całym Bałkanie. Ten żałobny anioł śmierci zwiastować zdaje się rychłe pojednanie się walczących.

Sądzić należy, że i sytuacya międzynarodowa skłoni dyplomatów Związku bałkańskiego do przyspieszenia układów pokojowych. Państwa sprzymierzone obawiać się muszą przyjacielskich usług pośredników, którzy chcą być ich opiekunami. Takie pośrednictwo, jak wskazuje doświadczenie historyczne, trzeba drogo opłacać. Warto np. zaznaczyć, że Bułgarya obecnie boi się akcyi dyplomatycznej Rosyi. Rosya nie życzy sobie zbyt wielkich ekspansyi terytoryalnych nowego królestwa. Granice, które zakreśliła Bułgaryi w pokoju w San Stefano, wydają się jakoby teraz sięgającemi zbyt daleko na południe. Dlatego car Ferdynand przezornie odrzucił pośrednictwo mocarstw i zgodził się na bezpośrednie rokowania pokojowe.

Ale mocarstwa z potrójnego porozumienia nie omieszkały oświadczyć stanowczo, że o losie Turcyi rozstrzygać musi cała Europa, a więc wielkie mocarstwa przy współudziale Turcyi, przedstawicieli sprzymierzonych państw bałkańskich i Rumunii. Żadna umowa poszczególna państwa neutralnego z jedną ze stron wojujących dotycząca sprawy specyalnej nie będzie mogła uledz realizacyi bez zgody mocarstw. Takie stanowisko zwraca się przeciwko usiłowaniom Austryi rozwiązania kwestyi dostępu serbskiego do Adryatyku i sprawy autonomii Albanii w drodze porozumienia się z Serbią. Państwa wojujące mogą omówić w ogólnych zarysach warunki pokoju i zaprzestania działań zbrojnych, lecz wszelkie ostateczne warunki i skutki likwidacyi wojny, ostateczne zatwierdzenie podziału Turcyi zdecydować mają mocarstwa.

Taki plan dyplomacyi trójporozumienia nie jest tylko konsekwencyą dawniejszej postawy mocarstw, które wmawiały w państwa bałkańskie, wypowiadające wojnę Turcyi, że rozpoczynają bezcelową, głupią zabawkę, gdyż mocarstwa nie zgodzą się na żadne zmiany terytoralne na Bałkanie, nie jest tylko chęcią utrzymania powagi mocarstw, które pretendują do roli dyktatorów w Europie. Kryją się po za tem cele całkiem realne. Likwidacya potęgi tureckiej na Bałkanie pociąga za sobą, obok konieczności uregulowania spraw handlu międzynarodowego i długu publicznego Turcyi, zagadnienie dalszych losów dziedzictwa tureckiego w Azyi Mniejszej. Rosya, Francya i Anglia zgłosiły się już wprawdzie nieurzędowo pewne pretensye do tego dziedzictwa i mogą w każdej chwili wystąpić z żądaniami odpowiednich kompensat, o ileby Austrya przedstawiła swoje postulaty w sprawie podziału Turcyi bałkańskiej.

Nie dziwnego, że idea kongresu europejskiego nie podoba się ani Związkowi bałkańskiemu, ani Austro-Węgrom.

Związek bałkański słusznie żywi obawy, że kongres europejski mógłby pozbawić go części zdobyczy. W prasie półurzędowej bułgarskiej zjawiło się już wezwanie do Turcyi, aby po zawarciu pokoju bezpośrednio z Bułgaryą, zrzekłszy się poniżającej opieki mocarstw, dążyła w przyszłości do przyjacielskich stosunków z nową powstającą potęgą, a nawet do przymierza politycznego i gospodarczego. W ten sposób car Ferdynand pragnie wykwitować mocarstwa z wpływów na Bałkanie.

Zacięty opór przeciwko poddaniu się wyrokowi kongresu stawiać będzie Austrya. Utrzymuje ona, że sprawy Adryatyku, które stanowią teraz przedmiot sporu z Serbią, nigdy nie wychodziły w zakres uchwał zjazdów mocarstwowych, które decydowały w sprawach morza Czarnego, cieśnin tureckich, Dunaju. Teraz, wciągając Adryatyk do "kwestyi wschodniej", potrójne porozumienie pragnie mieć powód do targów o kompensaty dla siebie. Kongres zresztą, o ile nie ma stać się przyczyną konfliktu, musi być poprzedzony przez porozumienie poszczególnych mocarstw we wszystkich kwestyach drażliwych.

Austrya obawia się klęski dyplomatycznej na kongresie. Czy zdoła jej uniknąć, choćby kongres nie doszedł do skutku? Austrya popełniła błąd, którego naprawić nie może. Gdyby na początku wojny zajęła Sandżak Nowobazarski, stwierdziłaby, że nie pozwoli na zamknięcie sobie drogi do Salonik. Teraz może tylko ratować swą sytuacyę pół-środkami.

Przytem Serbia wykazuje zadziwiającą pewność siebie. Znowu obstaje bezwzględnie przy pierwotnych żądaniach podziału Albanii i trzech portów nad Adryatykiem. Zachowanie się władz serbskich wobec konsulów austryackich w Prizrendzie i Mitrowicy, świadków okrucieństw popełnianych przez wojska serbskie nad Albańczykami, ma cechy prowokowania Austryi. Monarchia habsburska istotnie okazuje usposobienie pokojowe, ale jej godność państwowa wymaga energicznego wystąpienia przeciwko Serbii. Zatarg wydaje się pomimo wszystko mało prawdopodobny wobec stanowiska rządu rosyjskiego. W każdym razie zarówno Austryi, jak i Serbii zależy na odwleczeniu konfliktu.

Z DZIEJÓW KONSTANTYNOPOLA.

Roku pańskiego 1453 Turcy stali u wrót Konstantynopola. Mahomet II. dowodził osobiście oblężeniem tego grodu, mając pod swymi rozkazami armię, złożoną z 300 tysięcy ludzi i flotę z 400 statków.

Cesarz Konstantyn miał pod sobą zaledwie 8 do 9000 żołnierzy greckich i 2000 Genueńczyków, którymi dowodził Justiniani.

Ludność stolicy, zamiast połączyć się do walki z zewnętrznym wrogiem, była rozdzielona na zwalczające się stronnictwa. Trzy lata przed tem Papież Mikołaj V, natchniony duchem proroczym, wypowiedział te słowa:

"Nigdy jeszcze cesarstwo greckie nie było w stanie tak opłakanym, nigdy nie było tak bliskiem zostania zdobyczą Turków, jak teraz. Jakież tego mogą być powody? Za karę bałwochwalstwa naród izraelski odcierpiał niewolę przez lat 70 w Babilonie: za karę skazania na śmierć Syna Bożego, żydzi otrzymali cały świat za miejsce wygnania. Grecy zaś, za karę schizmy wszczętej przez Focyusza, zasłużyli sobie popaść w niewolę turecką...

Kościół zachodni jest cierpliwy, słuchając ich wymówek, dla których nie chcą z nim się połączyć. Jest on cierpliwy dlatego, bo pamięta słowa Zbawiciela, który kazał włościaninowi do trzeciego roku zatrzymać się z wycięciem figi nie przynoszącej owoców".

Trzeci rok... 1450, a ponim nadszedł r. 1453!... Historyk grecki Michał Dukas pisze: "Gennadino, głowa schizmatyków, ciągle nauczał i pisał przeciw połączeniu się z łacinnikami i wymyślał przeciw Tomaszowi z Akwinu i Demetryuszowi z Cydony. Miał on za towarzysza i poplecznika pierwszego członka Senatu Łukasza Natarasa, który doszedł do takiej nienawiści względem łacinników (rzymskich katolików), że gdy ujrzał olbrzymią armię turecką, zabierającą się do oblężenia Bizancyum, zawołał:

"Wolałbym, aby tem miastem rządził turban turecki, niż tyara łacińska!"

Już od końca kwietnia roboty oblężnicze tureckie zacieśniały się coraz więcej koło stolicy. Wreszcie 27. maja Mahomet II. zapowiedział szturm ogólny.

Ks. Boury w swych "Wspomnieniach chrześcijańskich Konstantynopola" tak opisuje ostatnie chwile Bizancyum:

"Bramy bazyliki św. Zofii (kościoła, poświęconego Mądrości Boskiej) otwarły się, cesarz wszedł doń poraz ostatni.

Było to widowisko wzruszające, gdy cesarz przystąpił do Sakramentów św. i gdy następnie zwrócił się do ludu, prosząc o przebaczenie za winy, wobec niego popełnione. Lud odpowiedział na jego prośbę płaczem i okrzykami:

— Panie! zmiłuj się nad nami!

Na to cesarz:

— Chrześcijanie! Darujcie mi moje grzechy, a wasze niechaj wam Pan Bóg odpuści!

Lud odpowiedział mu gromkim okrzykiem:

— Niechaj ci będą odpuszczone!

Konstantyn pożegnał swą rodzinę, przemówił do żołnierzy i pospieszył ku murom.

Pomimo bohaterskich wysiłków, Turcy weszli do Konstantynopola o godzinie 1. z południa w dniu 29. maja 1453 roku.

Cała niemal ludność rzuciła się ku św. Zofii. Za nią wdarli się wkrótce żołnierze tureccy, mordując bez miłosierdzia wszystkich spotkanych na drodze. Sama bazylika została zrabowana i zbezczeszczona w ohydny sposób.

Mahomet II. podjechał na koniu pod sam ikonostas (obraz), wszedł nań i tam, w miejscu uświęconem tyle razy obecnością Boskiego Baranka, wygłosił na klęczkach formułę wyznania wiary mahometańskiej".

Cesarz Konstantyn zginął śmiercią walecznych na murach miasta.

Odciętą jego głowę, odpowiednia przyrządzoną, wysłano do Arabii jako trofeum zwycięstwa.

Ten sam Notaros, który wolał widzieć w Konstantynopolu rządy turbanu, niż tyary, naprzód był łaskawie przyjęty przez sułtana, który jednak nazajutrz kazał go ściąć razem z synami, bo nie chciał dać córki do haremu sułtańskiego.

Cała ludność Bizancyum została albo wymordowana, albo skuta łańcuchami czekała w obozie tureckim, zanim ją sprzedano w niewolę, lub wyprowadzono do Adryanopola, ówczesnej stolicy Osmanów.

W chwili, gdy wszystkie narody bałkańskie podniosły się przeciw Turcyi, wspomnienia te mimowoli cisną się w pamięci. Czyż by szczególnem zrządzeniem losów Grecy lub inni chrześcijanie wejść mieli po tylu latach znów do Konstantynopola?

Czyżby pokuta za schizmę trwała już dość długo!

Znaną jest legenda, odnosząca się do bazyliki św. Zofii. W chwili, gdy Mahomet II. wjeżdżał do niej na koniu — jeden z duchownych odprawiał ostatnią liturgię. Widząc, co się dzieje, słysząc krzyki zabijanych, jęki konających i wrzaski dzikich zdobywców, duchowny przerwał świętą ofiarę i zabrawszy święte naczynia, bocznemi drzwiczkami schronił się z przed ołtarza pod galeryę. Janczarowie (turecka gwardya) rzucili się za nim, lecz nagle drzwiczki się zawarły, tak, że nie pozostało za niemi nawet śladu w murze. — Gdy bazylika św. Zofii — głosi dalej legenda — przywróconą zostanie chrześcijanom, mur sam się otworzy, ów tajemniczy duchowny zeń wyjdzie i dokończy przerwanej liturgii.

Tak brzmi legenda grecka. Czyżbyśmy się zbliżali do chwili, gdy religia chrześcijańska otrzyma swe dawne prawa na miejscu, gdzie kazał św. Jan Złotousty w świątyni wzniesionej przez Justyniana — "Zbudujcie świątynię godną majestatu Boskiego — rzekł cesarz do swych budowniczych — a ponieważ tylko sklepienie niebios jest jego godnem, przeto nasladujcie w świątyni sklepienie". Czyżby mury wieków miały się rozsunąć dlatego, aby nawiązała się przerwana nić tradycyi chrześcijańskiej?

Podobna do tej legendy jest inna — tureckiego pochodzenia. W meczecie, przerobionym z bazyliki św. Zofii stoją dwie olbrzymie świece woskowe. Zapalane one bywają w czasie, gdy wierni gromadzą się na wspólne modły.

Otóż legenda twierdzi, że gdyby kiedyś te świece dopaliły się do ostatka i zagasły — to wtedy skończy się panowanie Turków w Stambule. Oczywiście służący meczetawy czuwa starannie nad tem, aby te świece były w swoim czasie odnawiane.

Świece te — to podobieństwo Turcyi, spalającej się powoli, lecz wobec której mocarstwa spełniają rolę owego służącego meczetowego. Czuwają one ciągle za tem, by organizm państwowy Turcyi nie spalił się doszczętnie. Być może, iż tym razem uratują one jeszcze Turcyę na czas jakiś przed zupełną zagładą w Europie.

ZAZIĘBIENIE.

Chłody nastały, ludziska się zaziębiają, dziś więc chcę pogawędzić z wami o tem, jak uniknąć zaziębienia i jak je leczyć. Przedewszystkiem trzeba pamiętać o trzech warunkach:

1) Będąc zgrzanym nie wychodzić na chłód w bieliźnie lub w lekkiem odzieniu.

2) Nigdy, "mając w czubku", nie wychodzić na mróz, aby się ze "łba wykurzyło".

3) Nogi trzymać ciepło, komu stopy zimą bardzo marzną, niech je owija papierem po wierzchu pończochy.

Zdrowo jest myć nogi często w chłodnawej wodzie — to hartuje.

4) Nie krzyczeć, nie śpiewać na wietrze, bo zimno wchodzi przez szeroko otwarte usta do gardła i wywołuje zapalenia, chrypkę i kaszel.

5) Nigdy nie dawać mokremu ubraniu i pończochom schnąć na ciele, a zaraz je zmienić na suche.

6) Nie wychodzić z rana do pracy bez gorącego śniadania.

Na zaziębienie, t. j. dreszcze, kaszel i katar trzeba przedewszystkiem wypić na noc coś takiego, coby wywołało poty; więc napar suszonej maliny, kwiatu lipowego lub bzowego z miodem, wreszcie żółtko utarte z cukrem z dodatkiem łyżeczki mocnej wódki. Pierś, plecy i nogi wytrzeć mocno octem z terpentyną (skipidarem) i ciepło okryć się. Tylko już potem z izby wychodzić nie można.

Na katar pomaga wciąganie nosem roztworu bornego kwasu i smarowanie nozdrzy łojem baranim lub koźlim.

Na ból w piersiach i chrypkę dobry jest następujący środek: Dużą cebulę pokrajać w cienkie plasterki, przesypać na noc miałkim cukrem, z rana zlać gęsty syrop, jaki się utworzy i pić po łyżeczce co godzina.

Na kaszel pomaga napar ziół dziewanny i malwy, jakie w każdej aptece dostać można.

W ogóle te niby błahe cierpienia nie należy lekceważyć, bo z nich mogą wywiązać się poważniejsze choroby.

SPOSÓB ROBIENIA KIEŁBAS.

Mięso przeznaczone na kiełbasy, jako to przednie łopatki, polędwiec, wogóle wszystkie miękkie kawałki pokrajać drobno, osolić, opieprzyć do smaku, dodać szczyptę saletry, ząbek czosnku lub trochę majeranku, wymieszać dobrze i nakładać przez rożek lub sikawkę w kiełbaśnicę ściśle. Kiełbasy robić najwyżej 2 łokcie długie. Przez noc niech poleżą w niecce, a nazajutrz zaraz z rana powiesić na wietrze, by obeschły, a potem w chłodnym dymie na 2—3 dni.

Zemsta.

— Ja się mszczę na mojej teściowej porządnie!

— Jakim sposobem?

— Ile razy zapowie swoje przybycie do nas, proszę żony, żeby sama gotowała obiad... bez kucharki!

Pożądana ulga.

Pani Marya Vlach z Dodge, Nebr., dobrowolnie nadesłała nam do opublikowania list tej treści: "Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię (Severa's Wafers for Headache and Neuralgia) są najlepszem ze wszystkich lekarstw na ból głowy, jakie poznałam dotychczas. Nieraz ból głowy o mało że do szaleństwa mnie doprowadzał, lecz uwalniałam się od niego szybko przez branie tych opłatków. Nie chciałabym obywać się bez nich". Sprzedają je wszyscy aptekarze; pudełko 25 centów. Wyrabiane przez W. F. Severa Co, Cedar Rapids, Iowa.

(ADVERTISEMENT)

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the London and Lancashire Guarantee and Accident Company of Canada, Toronto, Canada, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.	
Amount and capital deposit	$200,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	370.23
Interest, rents and dividends	11,696.14
From other sources	10,000.00
Profit on sale or maturity of ledger assets	21.50
Total Income	$22,087.87
DISBURSEMENTS.	
Commission or brokerage	$ 6.50
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	3,156.25
All other taxes, licenses and insurance department fees	2,355.65
Legal expenses, advertising, printing and stationery	11,989.23
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	443.60
All other disbursements	1,422.77
Total Disbursements	$ 19,364.00
LEDGER ASSETS.	
Book value of bonds	$ 271,689.49
Cash on hand and in bank	27,039.17
Premiums in course of collection	247.23
Total Ledger Assets	$298,975.89
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest due and accrued	$ 3,435.42
Gross Assets	$302,411.31
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.	
Book value of real estate, bonds and stocks over market value	$ 3,439.49
Total Admitted Assets	$298,971.82
LIABILITIES.	
Total unearned premiums	$ 370.23
Commission and brokerage	61.81
Salaries, rents, bills, etc.	1,000.00
State, county and municipal taxes	7.50
Total Liabilities	$1,439.54

A. G. McILWAINE JR.
United States Manager.
F. S. PATTERSON, Cashier.
Subscribed and sworn to before me this 24th day of January, 1912.
HELEN F. LOOMIS,
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Loyal Protective Insurance Co. of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.	
Amount of capital stock paid up in cash	$100,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	492,105.64
Policy fees required or represented by application	47,278.00
Interest and dividends	11,290.85
From agents' balances previously charged off	181.76
Total Income	$550,864.65
DISBURSEMENTS.	
Losses paid during the year	$290,301.21
Investigation and adjustment of claims	6,773.48
Policy fees retained by agents	46,937.50
Commission or brokerage	25,914.30
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	62,969.97
Rents	4,130.04
All other taxes, licenses and insurance department fees	10,092.72
Legal expenses, advertising, printing and stationery	15,623.83
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	7,730.19
Stockholders for interest or dividends	10,000.00
All other disbursements	25,058.02
Agents' balances charged off	133.98
Decrease in book value of ledger assets	1,050.00
Total Disbursements	$526,932.97
LEDGER ASSETS.	
Book values of bonds and stocks	$253,965.39
Cash on hand and in bank	97,241.84
Total Ledger Assets	$351,207.23
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest accrued	$ 3,084.06
Market value of bonds, and stocks over book value	284.61
Total Admitted Assets	$354,575.90
LIABILITIES.	
Net amount of unpaid losses	$ 62,516.02
Total unearned premiums	88,971.67
Salaries, rents, bills, etc.	300.00
State, county and municipal taxes	8,195.80
Advance premiums	3,661.00
Other liabilities	166.45
Total Liabilities	$163,810.94
BUSINESS IN ILLINOIS.	
Total premiums received during the year	$ 17,728.00
Total losses paid during the year	7,972.44

S. AUGUSTUS ALLEN, President.
FRANCIS R. PARKS, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 18th day of January, 1912.
GEORGE W. CAMPBELL,
(SEAL.) Notary Public

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Maryland Casualty Company of Baltimore, in the State of Maryland, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State pursuant of law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		5,031,810.02
Interest, rents and dividends		229,476.44
Profit on sale or maturity of ledger assets		6,472.50
Increase in book value of ledger assets		42,562.80
Total Income		$5,310,321.77
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$1,889,261.53
Investigation and adjustment of claims		420,787.57
Commission or brokerage		1,329,193.01
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		556,470.09
Rents		23,987.85
Repairs, expenses and taxes on real estate		19,550.37
All other taxes, licenses and insurance department fees		139,937.36
Legal expenses, advertising, printing and stationery		85,059.88
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,030.98
Stockholders for interest or dividends		175,000.00
All other disbursements		24,004.55
Loss on sale or maturity of ledger assets		42.50
Decrease in book value of ledger assets		13,799.42
Total Disbursements		$4,694,066.07
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$837,599.42
Mortgage loans on real estate		8,000.00
Book value of bonds and stocks		4,478,406.76
Cash on hand and in bank		115,220.00
Premiums in course of collection		892,755.17
Bills receivable		11,463.33
Total Ledger Assets		$6,383,393.53
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 29,680.71
Gross Assets		$6,413,620.24
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$11,463.33	
Gross premiums in course of collection	44,434.93	
Other unadmitted assets	37,968.18	
		93,866.44
Total Admitted Assets		$ 6,319,753.80
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$1,362,846.96
Total unearned premiums		2,355,782.77
Commission and brokerage		229,046.46
Salaries, rents, bill, etc.		8,052.77
State, county and municipal taxes		85,391.14
Re-insurance premiums		2,116.25
Total Liabilities		$4,043,115.80
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$322,940.46
Total losses paid during the year		166,290.91

JOHN T. STONE, President.
JAMES F. MITCHELL, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 22nd day of January, 1912.
JOHN F. MENSCHAEFER.
(SEAL.) Notary Public

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massonic Protection Association of Worcester, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

Grzecs. Monday, Sept. 30.

CAPITAL.	
Amount of capital stock paid up in cash	$100,000.00
INCOME.	
Premiums received during the year	$233,829.53
Policy fees required or represented by application	51,225.00
Interest, rents and dividends	8,967.43
From other sources	131.29
Total Income	$294,153.25
DISBURSEMENTS.	
Losses paid during the year	$116,118.87
Investigation and adjustment of claims	2,314.10
Policy fees retained by agents	49,897.75
Commission or brokerage	17,245.02
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes	43,142.21
Rents	1,012.00
All other taxes, licenses and insurance department fees	5,824.97
Legal expenses, advertising, printing and stationery	5,937.09
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures	5,848.79
Stockholders for interest or dividends	5,000.00
All other disbursements	801.40
Agents' balances charged off	28.20
Decrease in book value of ledger assets	50.00
Total Disbursements	$253,422.40
LEDGER ASSETS.	
Book value of bonds and stocks	$214,292.50
Cash on hand and in bank	72,445.77
Total Ledger Assets	$286,738.27
NON-LEDGER ASSETS.	
Interest and rents due and accrued	$ 3,465.19
Gross Assets	$290,204.46
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.	
Book value, bonds over market value	1,452.50
Total Admitted Assets	$288,751.96
LIABILITIES.	
Net amount of unpaid losses	$24,071.48
Total unearned premiums	46,255.00
Salaries, rents, bills, etc.,	2,793.21
State, county and municipal taxes	8,748.33
Advance premiums	1,066.69
Other liabilities	2,694.95
Total Liabilities	[illegible]
BUSINESS IN ILLINOIS.	
Total premiums received during the year	$ 2,248.50
Total losses paid during the year	632.51

FRANCIS A. HARRINGTON, President.
FRANK C. HARRINGTON, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 1st day of February, 1912.
CHAS. A. HARRINGTON.
(SEAL.) Notary Public.

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Accident Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$100,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$311,182.44
Policy fees required or represented by application		53,645.00
Interest, rents and dividends		4,741.79
Total Income		$369,569.23
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$132,678.81
Investigation and adjustment of claims		1,147.41
Policy fees retained by agents		53,475.00
Commission or brokerage		59,710.71
Salaries, fees and all other charges of officers, clerks, agents and employes		62,969.13
Rents		11,103.11
All other taxes, licenses and insurance department fees		3,552.23
Legal expenses, advertising, printing and stationery		13,720.43
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		6,152.20
Stockholders for interest or dividends		10,000.00
All other disbursements		8,436.60
Total Disbursements		$360,963.73
LEDGER ASSETS.		
Book value of bonds and stocks		$154,349.04
Cash on hand and in bank		33,209.62
Premiums in course of collection		4,814.70
Bills receivable		1,553.26
Total Ledger Assets		$193,926.83
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 1,797.04
Other non-ledger assets		7,500.00
Gross Assets		$203,223.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Bills receivable	$1,553.26	
Furniture, fixtures, supplies, printed matter and stationery	7,500.00	
Gross premiums in course of collection	480.25	
Book value of bonds over market value	4,769.08	
		14,302.59
Total Admitted Assets		$188,921.31
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$22,442.85
Total unearned premiums		35,545.44
Commission and brokerage		948.24
Salaries, rents, bills, etc.		1,955.00
State, county and municipal taxes		2,792.81
Re-insurance premiums		994.48
Total Liabilities		$64,678.32
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$603.43
Total losses paid during the year		174.04

G. LEENARD McNEILL, President.
I. M. HARHAWAY, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 27th day of January, 1912.
PAYSON DANA.
(SEAL.) Notary Public

OFFICIAL PUBLICATION.
ANNUAL STATEMENT

of the Massachusetts Bonding and Insurance Company of Boston, in the State of Massachusetts, on the 31st day of December, 1911, made to the Insurance Superintendent of the State of Illinois, pursuant to law.

CAPITAL.		
Amount of capital stock paid up in cash		$1,000,000.00
INCOME.		
Premiums received during the year		$819,154.28
Interest, rents and dividends		44,504.83
Total Income		$863,659.11
DISBURSEMENTS.		
Losses paid during the year		$130,200.03
Investigation and adjustment of claims		12,266.16
Policy fees retained by agents		188,780.00
Commission or brokerage		180,161.25
Rents		14,203.36
Repairs, expenses and taxes on real estate		15.00
All other taxes, licenses and insurance department fees		18,706.47
Legal expenses, advertising, printing and stationery		28,713.06
Postage, telegraph, telephone, express, furniture and fixtures		22,919.77
Stockholders for interest or dividends		32,500.00
All other disbursements		24,545.83
Agents' balances charged off		1,318.50
Total Disbursements		$674,628.47
LEDGER ASSETS.		
Book value of real estate		$ 2,000.00
Mortgage loans on real estate		12,000.00
Book value of bonds and stocks		1,805,098.28
Cash on hand and in bank		181,816.28
Premiums in course of collection		267,240.86
Other ledger assets		20,187.01
Total Ledger Assets		$2,288,233.08
NON-LEDGER ASSETS.		
Interest and rents due and accrued		$ 18,855.82
Gross Assets		$2,307,138.90
DEDUCT ASSETS NOT ADMITTED.		
Gross premiums in course of collection	68,757.50	
Book value of real estate, bonds and stocks over market value	29,331.13	
		98,088.63
Total Admitted Assets		$2,209,050.27
LIABILITIES.		
Net amount of unpaid losses		$133,194.90
Total unearned premiums		405,425.45
Commission and brokerage		45,649.68
Salaries, rents, bills, etc.		9,009.40
State, county and municipal taxes		12,287.81
Re-insurance premiums		9,424.31
Advance premiums		4,491.08
Other liabilities		10,000.00
Total Liabilities		629,482.41
BUSINESS IN ILLINOIS.		
Total premiums received during the year		$40,478.36
Total losses paid during the year		8,638.04

J. F. FALVEY, President.
JOHN T. BURNETT, Secretary.
Subscribed and sworn to before me this 17th day of February, 1912.
MARTIN J. COCHRAN.
(SEAL.) Notary Public

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— A ot, przed kołowrotem ludzie go trzymają! Ale że dziwo, to dziwo, bo nie koloryzując, sułtan może takiego konia pozazdrościć. Nie tutejszy on — natolski, jeno myślę, że i w Natolii jeden się taki utrafił.

— To pójdźmy obaczyć.

— Służę w. ks. mości.

Książę wziął kapelusz i wyszli.

Przed kołowrotem ludzie Kmicicowi trzymali dwa zapasowe, całkiem osiodłane konie, z których jeden istotnie bardzo rasowy, czarny jak kruk, ze strzałką na czole i białą pęciną u nogi włócznej, zarżał lekko na widok swego pana.

— To ten! zgaduję! — rzekł książę Bogusław. — Nie wiem, czy takie dziwo, jakeś mówił, ale istotnie zacny koń.

— A przeprowadzićno go! — krzyknął Kmicic. — Albo nie! czekaj, ja sam siądę!

Żołnierze podali konia i pan Andrzej siadłszy, począł go objeżdżać wedle kołowrotu. Pod biegłym jeźdźcem koń wydał się jeszcze dwakroć piękniejszy. Śledziona grała w nim, gdy szedł rysią, oczy wypukłe nabrały blasku i zdawało się, że chrapami wyrzuca ogień wewnętrzny, a grzywę wiatr mu rozwiał. Pan Kmicic zataczał koła, zmieniał chody, nakoniec najechał tuż na księcia, tak, że chrapy konia nie były dalej jak o krok od jego twarzy i krzyknął:

— Alt!

Koń wsparł się czterema nogami i stanął jak wryty.

— A co? — rzekł Kmicic.

— Jakto powiadają: oczy i nogi jelenia, chód wilka, chrapy łosia, a pierś niewiasty! — rzekł książę Bogusław. — Jest wszystko, co potrzeba. I komendę rozumie niemiecką?

— Bo go objeżdżał mój kawalkator, Zend, który był Kurlandczyk.

— A ścigła szkapa?

— Wiatr w. ks. mości na nim nie dogoni! Tatarzyn przed nim nie ujdzie!

— Grzeczny musiał być kawalkator, bo widzę, że i wyjeżdżony koń bardzo.

— Czy wyjeżdżony? W. ks. mość nie uwierzy! Tak on chodzi w szeregu, że gdy szereg idzie skokiem, możesz w. ks. mość cugle puścić, a on się o pół chrapów z szeregu nie wysunie. Jeśli w. ks. mość raczy spróbować i jeśli się na dwóch stajach choć o pół łba wysunie, to go darmo oddam.

— To byłoby największe dziwo, żeby się z puszczonemi cuglami nie wysunął.

— I dziwo i wygoda, bo obie ręce wolne. Nieraz tak było, żem w jednej miał szablę, w drugiej pistolet, a koń szedł wolno.

— Ba, a jeśli szereg zawraca?

— Tedy zawróci i on, nie popsowawszy linii.

— Nie może być! — rzekł książę — tego żaden koń nie uczyni. Widziałem we Francyi konie muszkieterów królewskich, bardzo ćwiczone, umyślnie, aby ceremonii dworskich nie psowały, ale przecie trzeba je cuglami prowadzić.

— W tym koniu człowieczy dowcip... Niechże w. ks. mość sam spróbuje.

— Dawaj! — rzekł po chwili namysłu książę.

Sam Kmicic potrzymał konia do wsiadania, a książę skoczył lekko na kulbakę i począł klepać rumaka dłonią po lśniącym karku.

— Dziwna rzecz! — rzekł — najlepsze szkapy na jesień szerszenieją, ten zaś jakoby z wody wyszedł. A w którą stronę ruszymy?

— Ruszymy najprzód szeregiem i jeśli wasza ks. mość pozwoli, to w drugą stronę ku lasowi. Droga tam równa i szeroka, a ku miastu mogłyby nam jakowe wozy przeszkodzić.

— Niechże będzie ku lasowi!

— Ze dwie staje równo! Puść w. ks. mość cugle z miejsca i skokiem... Dwóch ludzi z każdej strony, ja trochę z tyłu pojadę.

— Stawać! — rzekł książę.

Szereg stanął i zwrócił się głowami końskiemi ku drodze od miasta. Książę stał w środku.

— Ruszaj! — rzekł. — Z miejsca w skok!... Marsz!

Szereg pomknął i po pewnej chwili szedł jak wicher. Tuman kurzu zasłonił ich przed oczyma dworzan i masztalerzy, którzy zebrawszy się gromadką przed kołowrotem, przyglądali się z ciekawością biegowi. Ćwiczone konie w największym pędzie, chrapiąc z wysilenia, przebiegły już staję lub więcej i rumak książęcy, lubo nie trzymany cuglami, nie wysunął się istotnie ani na cal. Przebiegli i drugą staję, nagle Kmicic zwrócił się, a widząc za sobą jeno tumany kurzu, przez które zaledwie było widać dwór starościński, a wcale stojących przed nim ludzi, krzyknął straszliwym głosem:

— Bierz go!

W tej chwili Biłous i olbrzymi Zawratyński chwycili księcia za oba ramiona, aż kości zatrzeszczały mu w stawach i trzymając w żelaznych pięściach, poczęli bóść ostrogami własne konie.

Książęcy w środku trzymał się ciągle w szeregu, nie zostając, ani wysuwając się na cal naprzód. Zdumienie, przerażenie, wicher bijący w twarz księcia Bogusława, odebrały mu w pierwszej chwili mowę. Szarpnął się jeno raz i drugi, lecz bez skutku, bo tylko ból od wykręconych ramion przeszył go na wylot.

— Co to jest? łotry!... Nie wiecie, ktom jest!... — krzyknął wreszcie.

Wtem Kmicic trącił go lufą od krócicy między łopatki.

— Na nic opór, bo kula w krzyż! — zakrzyknął.

— Zdrajco! — rzekł książę.

— A ty kto? — odparł Kmicic.

I mknęli dalej.

ROZDZIAŁ XII.

Biegli długo borem, pędząc tak, że sosny przydrożne zdawały się uciekać w tył w popłochu; mijali karczmy, chaty pobereżników, smolarnie, a czasem wozy ciągnące pojedyńczo lub po kilka ku Pilwiszkom. Od chwili do chwili książę Bogusław przechylał się w kulbace, jakby chcąc próbować oporu, ale wówczas ramiona jego wykręcały się jeno boleśniej w żelaznych rękach Kmicicowych żołnierzy, a pan Andrzej przykładał mu znów lufę między łopatki i biegli dalej, aż biała piana poczęła spadać płatami z koni.

Nakoniec trzeba było zwolnić, bo ludziom i koniom tchu zbrakło, a Pilwiszki pozostały tak daleko, że wszelka możliwość pogoni znikła. Jechali tedy czas jakiś stępą w milczeniu, przesłonięci tumanem pary, która buchała z rumaków.

Książę przez długi czas nie odzywał się wcale, widocznie starał się uspokoić i odzyskać zimną krew, aż gdy tego dokazał, wówczas spytał:

— Dokąd mnie prowadzicie?

— Dowiesz się w. ks. mość na końcu drogi — rzekł Kmicic.

Bogusław zamilkł, a po chwili znowu rzekł:

— Każ mnie puścić tym chamom, kawalerze, bo mi ramiona wykręcą. Jeśli to im każesz uczynić, będą po prostu wisieć, inaczej na pal pójdą.

— To szlachta, nie chamy! — odrzekł Kmicic — a co do kary, jaką im w. ks. mość grozisz, to niewiadomo, kogo pierwej śmierć dosięgnie.

— Wiecie wy na kogoście ręce podnieśli? — spytał książę, zwracając się do żołnierzy.

— Wiemy — odpowiedzieli.

— Do miliona rogatych! — zawołał z wybuchem Bogusław— każesz tym ludziom pofolgować mi, czy nie?

— Każę w. ks. mości związać w tył ręce, tak będzie wygodniej.

— Nie może być!... Do reszty mi ręce wykręcicie!

— Innego kazałbym uwolnić na parol, że nie ucieknie, ale wy umiecie słowo łamać! — odrzekł Kmicic.

— Jać inny parol daję — odrzekł książę — że nietylko przy pierwszej sposobności umknę z twoich rąk, ale że cię każę końmi rozerwać, gdy w moje wpadniesz.

— Co ma Bóg dać, to da! — odrzekł Kmicic — ale wolę szczerą groźbę, niż fałszywe obietnice. Puścić mu ręce, konia jeno za cugle powodować, a wasza ks. mość patrz tu! Oto mi jeno za cyngiel ruszyć, by ci kulę w krzyże wpędzić, a dalibóg nie chybię, bo nigdy nie chybiam. Siedźże spokojnie na koniu, umykać nie próbuj!

— Nie dbam, panie kawalerze, o ciebie i twoję krócicę.

To rzekłszy, książę wyciągnął zbolałe ręce, ażeby je wyprostować i z odrętwienia otrząsnąć, żołnierze, tymczasem chwycili z dwóch stron konia za cugle i wiedli dalej.

Bogusław po chwili rzekł:

— Nie śmiesz mi w oczy spojrzeć, panie Kmicic, z tyłu się kryjesz.

— Owszem! — odparł pan Andrzej i popędziwszy konia, odsunął Zawratyńskiego, a sam chwyciwszy za leje książęcego rumaka, spojrzał Bogusławowi prosto w twarz.

— A jak tam moja szkapa? Żalim jej dołgał choć jednę cnotę?

— Dobry koń! — odrzekł książę. — Chcesz, to go kupię.

— Bóg zapłać! Wart ten koń lepszego losu, niż zdrajcę do śmierci nosić.

— Głupiś, panie Kmicic!

— Bom w Radziwiłłów wierzył!

Znów nastała chwila milczenia, którą przerwał pierwszy książę.

— Powiedz mi, panie Kmicic — rzekł— czyś ty pewien, żeś przy zdrowych zmysłach i że ci się rozum nie pomieszał? Czyś zapytał samego siebie, coś ty, szalony człecze, uczynił? Czy ci nie przyszło do głowy, że lepiejby dla ciebie teraz było, żeby cię matka nie rodziła? I że na tak zuchwały postępek nie odważyłby się nikt, nietylko w Polsce, ale i w Europie całej?

— To widać niewielka fantazya w tej Europie, bo ja waszą książęcą mość porwałem, trzymam i nie puszczę.

— Nie może być inaczej, tylko z szalonym sprawa! — zawołał jakby do siebie książę.

— Mój mości książę! — odrzekł pan Andrzej. — Jesteś w moich ręku i z tem się zgódź, a słów próżno nie trać! Pogoń nie nadejdzie, bo tam twoi ludzie dotychczas myślą, żeś dobrowolnie z nami wyjechał. — Kiedy cię moi ludzie pod łokcie brali, nikt tego nie widział, bo nas tuman przesłonił, a choćby nie tuman, to z dalekości ani masztalerze, ani strażby nie dojrzała. Przez dwie godziny czekać cię będą, przez trzecią się niecierpliwić, przez czwartą i piątą niepokoić, a w szóstej wyszlą ludzi na zwiady, a my tymczasem będziem za Maryampolem.

— I co z tego?

— To z tego, że nie zgonią, a choćby i zaraz byli zaczęli gonić i takby nie zgonili, bo wasze konie prosto z drogi, a nasze wypoczęte. Gdyby zaś jakim cudem zgonili i to na nic, bo jak mnie tu wasza ks. mość widziesz, takbym jej łeb roztrzaskał... co i uczynię, jeśli inaczej nie będzie można. Ot, co jest! Radziwiłł ma dwór, wojsko, działa, dragonów, a Kmicic sześciu ludzi, i pomimo tego Kmicic Radziwiłła za kark trzyma.

— Co dalej? — rzekł książę.

— Nic dalej! Dalej pojedziem przed siebie tam, gdzie mi się spodoba. Dziękuj w. ks. mość Bogu, żeś żyw dotąd, bo gdyby nie to, żem ja sobie kazał z dziesięć wiader wody rano na łeb wychlustać, tobyś już był na tamtym świecie, alias w piekle, z dwóch racyi: jako zdrajca i jako kalwin.

— I ważyłbyś się na to?

— Nie chwaląc się, nie znajdziesz w. ks. mość łatwo takowej imprezy, na którąbym się nie ważył, a masz najlepszy dowód na sobie.

Książę spojrzał uważniej w oblicze junaka i rzekł:

— Dyabeł ci to, kawalerze, na twarzy napisał, żeś na wszystko gotów i to też racya, że mam dowód na sobie... Powiem ci nawet, żeś potrafił mnie samego śmiałością zadziwić, a to niełatwa rzecz.

— Wszystko mi jedno. Podziękuj w. ks. mość Bogu, żeś dotąd żyw i kwita!

— Nie, panie kawalerze! Przedewszystkiem ty za to Bogu podziękuj... Bo gdyby jeden włos spadł z głowy mojej, to wiedz, że cię Radziwiłłowie znajdą choćby pod ziemią. Jeśli liczysz na to, że teraz niezgoda między nami i że cię nieświescy i ołyscy ścigać nie będą, to się mylisz. Krew radziwiłłowska musi zostać pomszczona, przykład straszliwy musi być dany, inaczej nie żyćby nam w tej Rzeczypospolitej. Za granicą także się nie schronisz! Cesarz niemiecki cię wyda, bom ja książę Rzeszy niemieckiej, elektor brandenburski, mój wuj, książę Oranii jego szwagier, królestwo francuscy i ich ministrowie moi przyjaciele. Gdzie się schronisz?... Turcy i Tatarzy cię sprzedadzą, choćbyśmy mieli pół fortuny im oddać. Kąta na ziemi nie znajdziesz, ani takich puszcz, ani takich ludów...

— Dziwno mi to, — rzekł Kmicic, — że się wasza książęca mość o moje zdrowie zgóry tak troszczysz, wielka persona, Radziwiłł!... A przecie mi tylko cyngla ruszyć...

— Temu nie neguję. Nieraz się już zdarzyło w świecie, że wielki człowiek ginął z rąk prostaka. Toć i Pompejusza ciura zabił, toć królowie francuscy z rąk ludzi niskiego stanu ginęli, toć, nie dalej szukając i wielkiemu ojcu mojemu toż samo się przygodziło... Jeno, pytam się ciebie, co dalej?

— Et! co mi tam! Nie dbałem ja nigdy o to wielce, co jutro będzie. Przyjdzie ze wszystkimi Radziwiłłami się zahaczyć, to jeszcze Bóg to wie, kto komu lepiej przygrzeje. Jużto dawno miecz mi ciągle wisiał nad i śpię smaczno, jak suseł. W dodatku, mało głową, a dlatego niech jeno oczy zmrużę, to mi będzie jednego Radziwiłła, to porwę drugiego i trzeciego...

— Jak mi Bóg miły, kawalerze, tak mi się podobasz!... Bo to ci powtarzam, że chyba ty jeden w Europie mogłeś się na coś podobnego ważyć. Ani się bestya zatroska, ani pomyśli, co jutro będzie! Lubię śmiałych ludzi, a coraz ich mniej na świecie... Ot, porwał sobie Radziwiłła i trzyma go jak swego. Gdzieżeś się taki uchował, kawalerze? Zkąd jesteś?

— Chorąży orszański!

— Panie chorąży orszański, żal mi, że Radziwiłłowie tracą takiego człowieka, jak waćpan, bo z takimi ludźmi siła można dokazać. Gdyby nie o mnie chodziło... Hm! nie żałowałbym niczego, by cię skaptować...

— Zapóźno! — rzekł Kmicic.

— To się rozumie! — odpowiedział książę. — Wiele zapóźno! Ale to ci przyrzekam, że każę cię poprostu rozstrzelać, boś godzien żołnierską śmiercią zginąć... Co za dyabeł wcielony! Z pośrodka moich ludzi mnie porwał!

Kmicic nie odrzekł nic; książę zaś zamyślił się przez chwilę, poczem zakrzyknął:

— Wreszcie pal cię sześć! Jeżeli puścisz mnie natychmiast, nie będę się mścił! Dasz mi tylko parol, że nikomu nie wspomnisz co zaszło i ludziom nakażesz milczenie.

— Nie może być! — rzekł Kmienic.

— Chcesz wykupu?

— Nie chcę.

— Pocóżeś, u dyabła mnie porwał! Nie rozumiem!

— Siłaby gadać! Dowiesz się wasza ks. mość później.

— A co mamy robić przez drogę, jeśli nie gadać? Przyznaj się, kawalerze, do jednej rzeczy, żeś mnie porwał w chwili cholery i desperacyi. ..i teraz sam dobrze nie wiesz, co ze mną czynić?

— To moja rzecz! — odpowiedział Kmicic — a czy nie wiem, co czynić, pokaże się niebawem.

Niecierpliwość odbiła się na twarzy księcia Bogusława.

— Niezbyt rozmownyś, panie chorąży orszański, — rzekł — ale odpowiedz mi przynajmniej szczerze na jedno pytanie: zaliś już jechał do mnie na Podlasie z gotowym zamiarem targnięcia się na moję osobę, czyli też później, w ostatniej chwili, przyszło ci to do głowy.

— Na to mogę szczerze waszej ks. mości odpowiedzieć, bo i mnie samego w gębę pali, abym wam powiedział, dlaczego porzuciłem waszą stronę i pókim żyw, póki tchu w gardzieli stanie, więcej do niej nie wrócę. — Książę wojewoda wileński mnie zwiódł i najprzód na to mnie wyciągnął, żem mu na krucyfiksie zaprzysiągł, jako go nie opuszczę do śmierci...

— A to pięknie dotrzymujesz... Niema co mówić!...

— Tak jest! — zawołał gwałtownie Kmicic. — Jeślim duszę stracił, jeśli muszę być potępiony, to przez was... Ale miłosierdziu boskiemu się oddaję... i wolę duszę stracić, wolę gorzeć wiekuiście, niż dłużej grzeszyć świadomie i dobrowolnie, niż dłużej służyć, wiedząc, że grzechowi i zdradzie służą. Niech Bóg zmiłuje się nademną... Wolę gorzeć! Wolę stokroć gorzeć... bo i takbym gorzał, gdybym przy was został. Nie mam nic do stracenia... Ale to przynajmniej na sądzie boskim powiem: "Nie wiedziałem, na com przysięgał, a gdym zmiarkował, że na zdradę ojczyźnie, na zgubę imieniowi polskiemu przysiągłem, tedym przysięgę złamał... Teraz mnie, Panie Boże, sądź!"

— Do rzeczy! do rzeczy! — rzekł spokojnie książę Bogusław.

Lecz pan Andrzej oddychał ciężko i jechał czas jakiś w milczeniu, z namarszczoną brwią i okiem wbitem w ziemię, jak człowiek nieszczęściem przygnieciony.

— Do rzeczy! — powtórzył książę Bogusław.

Kmicic zbudził się jakoby ze snu, potrząsnął głową i mówił:

— Wierzyłem księciu hetmanowi, jakbym ojcu rodzonemu nie wierzył. Pamiętam tę ucztę, gdy to nam pierwszy raz powiedział, że się ze Szwedem połączył. Com ja wtedy przecierpiał, com przeszedł, Bóg mi policzy! Inni, zacni ludzie, ciskali mu buławy pod nogi, przy ojczyźnie się opounjąc, a jam stał, jak pień, z buławą, ze wstydem i z hańbą, w upokorzeniu, w męce... bo mi do oczu powiedziano: zdrajca!... I kto powiedział!... E!... lepiej nie wspominać, bym się zaś nie zapamiętał, bym nie oszalał i waszej ks. mości zaraz tu w łeb nie strzelił... Wyście to, wy, zdrajcy, sprzedawczyki, wyście mnie do tego doprowadzili!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŻYCIE NA FARMACH.

CHOLERA DROBIU.

Choroba ta zaraźliwa występuje u wszystkich gatunków drobiu domowego, a mianowicie u kur, gęsi, kaczek, gołębi, indyków, pantarek, pawi, bażantów, jako też u ptaków zbytkowych jak papug, kanarków, wreszcie u ptactwa wolno żyjącego. Chociaż z cholerą ludzką nie ma nic wspólnego, nazwano ją jednakowoż tak z powodu wielkiej jej zaraźliwości, gwałtownego przebiegu i występowania przy niej biegunki. Zaraza ta bowiem niszczy nieraz całe stada, a nawet całe hodowle, gdyż rozszerza się nadzwyczaj łatwo albo za pośrednictwem odchodów sztuk chorych, albo też za pośrednictwem karmy lub wody nimi zanieczyszczonej. Przebieg choroby jest zazwyczaj bardzo szybki; zakażony drób ginie masowo, nie okazując częstokroć żadnych poprzednio objawów chorobowych. Zwykle jednak drób choruje 2—3 dni wśród następujących objawów: Kury siedzą na ziemi ze skrzydłami rozpostartemi i spuszczonemi, z szyją zgiętą, głową nabrzmiałą. Od czasu do czasu starają się podnieść, lecz nie mogąc tego uczynić, zataczają się jak pijane, przyczem wydają ochrypły krzyk. Oczy mają zamknięte, dziób i jamę gębową wypełnione śliną spienioną białą, pomieszaną z cząstkami pokarmów, grzebień i dzwonki niebiesko zabarwione. Potem dołącza się jeszcze silna biegunka; odchody początkowo żółtawo-szare, papkowate, stają się następnie rzadkie prawie wodniste, barwy brudno-zielonej, a nawet czerwonej (krwawej), o woni nieprzyjemnie cuchnącej. W miarę postępu choroby tracą chore sztuki coraz bardziej siły — zapadają w śpiączkę i giną albo spokojnie, albo też wśród konwulsyjnych drgawek.

Leczenie cholery drobiu pozostaje, ze względu na bardzo szybki i gwałtowny przebieg choroby, zazwyczaj bez skutku. Główną więc rzeczą jest zapobieganie tej chorobie. Przedewszystkiem należy unikać dokupywania obcego drobiu, zwłaszcza sprowadzonego z zagranicy. Jeśli się nie można bez tego obejść, trzeba nabyty drób trzymać oddzielnie w zamkniętym przez 8 do 14 dni i złączyć go dopiero wtenczas z własnym drobiem, jeśli w ciągu tego czasu nie okażą się u niego żadne objawy chorobowe. Nadto nie powinno się wypuszczać swego drobiu na drogi, pastwiska, potoki, do których ma przystęp obcy drób, zwłaszcza w czasie, gdy się pojawi w gminie wspomniana zaraza. Wszelkie odpadki drobiu obcego zabitego lub użytego do potrzeb domowych winno się zaraz usuwać i spalić albo zakopać głęboko.

Jeżeli mimo zachowanych ostrożności zaraza wybuchnie w kurniku, należy natychmiast zabrać zeń sztuki jeszcze zdrowo wyglądające i umieścić osobno zdala od sztuk chorych i podawać im w celach zapobiegawczych zamiast zwykłej wody do picia wodę z dodatkiem siarkanu żelaza (1 kg. siarkanu żelaza na 1 litr wody), albo słabo zakwaszoną kwaskiem solnym.

Drób chory, padły lub zabity najlepiej jest spalić w piecu lub zakopać głęboko, polawszy poprzednio padlinę świeżo ugaszonym wapnem. Nie powinno się nigdy wyrzucać padliny do rowów przydrożnych, potoków i t. p., gdyż przez to roznosi się tylko zarazę. Niebezpiecznem jest również porzucanie padłych sztuk na gnojowanie lub śmietniska, gdyż zarazek cholery drobiu utrzymuje się dość długo i może się stać powodem ponownego wybuchu cholery.

Zapowietrzony kurnik trzeba następnie dokładnie oczyścić i odkazić w następujący sposób:

1) Gnój, kał, krew, pacnoty i wszelkie inne odpadki należy starannie zebrać i spalić albo zakopać głęboko.

2) Wszelkie sprzęty drewniane, znajdujące się w kurniku, jakoteż jego ściany, grzędy, gniazda, podłogę i t. d. winno się oskrobać i wymyć gorącym ługiem (1 kg. sody na 50 litrów wody) albo jeszcze lepiej 3 proc. roztworem kreoliny (2 łyżki kreoliny na 1 litr wody), a następnie, gdy obeschną obielić świeżo gaszonem wapnem.

3) Jeżeli podłoga jest z gliny lub piasku, trzeba ją skopać i zebrać górną warstwę na jeden sztych łopaty, a na jej miejsce dać świeżą.

4) Wszystkie poidełka i korytka wyparzyć gorącą wodą.

5) Po ukończeniu tych czynności pootwierać okna i drzwi i kurnik należycie przewietrzyć.

6) W końcu należy podwórze, po którem drób chodził oczyścić, zgrabić wszelkie odchody i odpadki spalić. Jeżeli drób miał osobne podwórko, należy je po uprzątnięciu odchodów skopać i dobrze polać świeżo ugaszonem wapnem. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na miejsca, w których dorzynało się chory drób; miejsca te należy jak najdokładniej zlać wapnem, albo 3 proc. roztworem kreoliny.

ZAKISZANIE NADMARZNIĘTYCH OKOPOWYCH.

Sposobem najbardziej używanym w celu zachowania uszkodzonych przez mróz okopowych jest zakiszanie. Ale zanim się kto na to zdecyduje, powinien gruntownie rozważyć, czy też to rzeczywiście jest koniecznie potrzebnem. Zakiszanie bowiem wywołuje fermentacyę, przez którą dużo składników odżywczych tracimy i z tego powodu w ostatecznym dopiero razie do niego uciekać się powinniśmy.

Buraki cukrowe, marchew, ziemniaki, rosnące głównie w ziemi, znoszą dość silne, krótkotrwałe mrozy, a i brukiew (karpiele) jest na nie wytrzymała. O wiele natomiast wrażliwsze są na mrozy buraki pastewne, ale i im niezbyt silny mróz nie szkodzi, dopóki są w roli, a sprzątamy je dopiero po odwilży, kiedy ziemia mróz z buraka wyciągnie. W takich razach okopowe można przechować na zwykły sposób w kopcach. Jeżeli jednak mróz był tak silny, że burak pastewny po roztajaniu zmiękł i zczerniał, natenczas niebezpieczeństwo gnicia jest wielkie i jedynym praktycznym środkiem przechowania i zatrzymania choć w części wartości pastewnej, jest zakiszenie.

Ten sposób przechowania polega na tem, że cała odnośna masa w dołach lub kopcach tak szczelnie zostaje zamknięta, aby jak najmniej dostało się do niej powietrza, a podczas przechowania dostęp jego z zewnątrz zupełnie został odcięty. Przeprowadzić to można w rozmaity sposób. Ale naturalnie ten sposób będzie najodpowiedniejszym, który najmniej pracy i kosztów wymaga, a daje najzdrowszą dla bydła paszę.

Co do formy, w jakiej kisić należy, to z równym skutkiem zakiszają tak w dołach, jak i w kopcach. Gdzie istnieją już murowane doły, tam naturalnie te przedewszystkiem użyć potrzeba. Ale murowane doły nie są konieczne do zakiszania, równie dobrze kisi się i w zwyczajnych, w ziemi tylko wykopanych. Doły takie nie potrzebują być zbyt głębokie. Ułatwia to pracę kopania i wybierania paszy. Jako najodpowiedniejsze uznano doły o 2mtr. szerokości i 1 — 1½ mtr. głębokości. Długość zaś stosuje się do masy, którą zakisić mamy. Przy kopaniu zaś dołów na to uważać powinniśmy, ażeby do nich, względnie do kiszonki, nie dochodziła zaskórna woda. Ściany dołu takiego muszą być zupełnie prostopadłe, ażeby cała zakiszona masa w czasie fermentacyi równo osiadać się mogła.

Buraki pastewne, brukiew, marchew zakisza się najlepiej z liśćmi, względnie z nacią, ponieważ te najlepiej wypełniają próżnie, mogące powstać pomiędzy korzeniami. Doskonałe ubijanie wrzuconych do dołu okopowych jest nieodzownem, a zaleca się rozcinanie okopowych szpadlem w dole samym, bo przez to cała masa lepiej się daje ubić. W wielu miejscach przesypują okopowe w dole plewami, ale koniecznem to nie jest. Plewy mogą jednak przydać się na wypełnienie powstających próżni.

Przy zakiszaniu dodają w wielu miejscach także soli, ale ta nie okazała się niezbędną do uzyskania dobrej kiszonki.

Częstokroć przed zakiszeniem buraków rozdrabniają je sieczkami. Naturalnie, że tak rozdrobnione lepiej się dadzą ubić, ale jeżeli zakiszamy je razem z liśćmi, a przytem w dole szpadlami nieco rozdrabniamy i silnie ubijamy, praca ta jest zbyteczną.

Ziemniaki kisi się w ten sposób co buraki, a niepotrzebnem jest dodawanie liści lub innych domieszek. Głównym warunkiem jest doskonałe ubicie.

Przy fermentacyi, która wytwarza się w dole, cała masa ulega się bardzo; z tego to powodu doły wypełniać trzeba znacznie ponad poziom ziemi, w formie kopca, najlepiej do wysokości połowy głębokości dołu. Cała część ponad ziemią układa się daszkowato. Gdybyśmy tego nie zrobili i dół wypełnili tylko równo z ziemią, wtedy przy uleganiu się kiszonki w dole powstanie zagłębienie, w którem zbierać się będzie woda deszczowa i śnieg, a przesiąkając do kiszonki, przeszkadzać będzie fermentacyi.

Skoro kopiec ponad dołem dość wysoko już usypany, najlepiej obsypać go dość grubo plewami, a na nie dopiero narzucić ziemi. Plewy służyć mają w tym przypadku do uchronienia kiszonki od zanieczyszczenia ziemią. Pokład ziemi musi być wystarczająco gruby i doskonale ubity, aby odciąć wszelki dostęp powietrza do wnętrza dołu, a na zakiszoną masę wywierać potrzebny nacisk.

Podczas fermentacyi starannie uważać trzeba, aby nie tworzyły się w przykryciu rysy, któremi powietrze do dołu wchodziłoby mogło.

Do zakiszania nie jest koniecznem kopanie dołów; kisić można także w kopcach ponad ziemią, i w ten sposób możemy mieć tak samo dobrą kiszonkę, jak z dołów. Fałszywem jest atoli mniemanie, że zupełnie przemarzłe okopowe mogą dać jeszcze dobrą kiszonkę, szczególnie jeżeli w kopcach nie zupełnie silnie mogą być ubite. Przeważnie ta okopowizna w kopcach takich zwykle w krótkim czasie gnić zaczyna. Nadmarznięte natomiast dadzą się i w kopcach dobrze zakisić. Kopce takie muszą być jednak najstaranniej ubite i grubo ziemią przykryte, aby odciąć wszelki dostęp powietrza. Formy takich kopców mogą być rozmaite, pamiętać jednak trzeba, że im wyżej ułożony taki kopiec, tem więcej własnym tłokiem ulega się cała masa, co zapewnia dobry przebieg fermentacyi.

Jak wyżej powiedzieliśmy, kiszenie jest sposobem przechowywania paszy, do którego w ostatecznym tylko razie uciekać się powinniśmy. Wedle naukowych badań, zakiszona masa traci nietylko na wadze, ale i na składnikach odżywczych, a doświadczenie nauczyło, że mróz, jeżeli nie był za silny i nie trwał za długo, ziemia z okopowych wyciąga.

Kiszenia nie trzeba więc rozpoczynać natychmiast po mrozie, ale odczekać spokojnie odwilży i wtedy dopiero, w miarę rzeczywiście wyrządzonej szkody rozpatrzeć się, czy zwykłe zachowywanie jest jeszcze możliwem, czy też zakisić potrzeba. Chociaż bowiem przez zakiszanie otrzymujemy bardzo smaczną paszę, jedzoną chętnie przez bydło, to poza stratami składników odżywczych, z wierzchu miękkie i ślizgie wewnątrz jednak twarde kawały buraków, zbyt mało żuje, tak, że często utykają w przewodzie pokarmowym, co powoduje nieraz śmierć zwierzęcia.

BICIE WIEPRZY NA WSI.

Nadchodzi tak bardzo od wielu upragniona pora bicia wieprzy. Chodzi przytem o to, by przysposobić do całego domu potrzebne na cały rok zapasy słoniny, mięsa, szynek i innych najrozmaitszych wędlin. Tak długie konserwowanie surowego mięsa wymaga wielu najrozmaitszych manipulacyi, szczególnie pod względem peklowania i wędzenia. Zwykle mało zważa się na to, że trwałość mięsa zależy w pierwszej linii już od bicia samego. Powszechnie obchodzimy się z mięsem tak, jak z kamieniami przy brukowaniu: chwyta się je niepotrzebnie po nie wiem ile razy, przerzuca się bezmyślnie z miejsca na miejsce. Nożem, którym ocierało się wierzchnią skórę wieprza, pełną najrozmaitszych bakcyli, albo też skrobało się jelita zabitego tucznika, narzyna i nacina się potrzebnie i bez potrzeby mięso. A tem samem zaszczepia się w mięso one bakcyle, i przyspiesza rychły a niepożądany rozkład mięsa. Dalej wymywanie i wycieranie piersi i jamy brzusznej (wnętrza) brudnymi ręcznikami jest z jednej strony bardzo nieapetyczne, a z drugiej strony wręcz szkodliwe. Powinno się mieć do zmywania ciągle pod ręką czystą przegotowaną źródlaną, lub studzienną wodę, — gdyż w wodzie nieprzegotowanej przetrzymuje się nieraz bakcyl, nazwany po łacinie "Bacillus fluorescens lignefaciens", który dostawszy się do mięsa sprawia, że mięso w krótkim czasie ozielenieje i przybiera woń padliny. Wstrętnych tych objawów nie można usunąć nawet przez mocne gotowanie, i właśnie takie mięso wywołuje u ludzi po spożyciu mdłości, a nieraz nawet niebezpieczne choroby jelit. Jakkolwiek woda świeża jest zresztą niezbędnym, a przedewszystkiem najtańszym środkiem, używanym do mycia i czyszczenia, to jednakowoż mięso z świeżo zabitych świń nie powinno żadnej mieć z nią styczności. Profesor R. Emmerich z Monachium twierdzi, że pierwszym warunkiem skutecznego konserwowania jest aseptyczne t. j. wolne od wszelkich zarazków zabicie tucznika (a więc: używanie przy biciu zupełnie czystych noży), dalej ochrona mięsa przed zraszeniem. Skoro bowiem pojawi się na mięsie rosa (woda), wprowadza natychmiast do mięsa niezliczone mnóstwo zarodków grzybków. Emmerich zaleca skrapianie świeżych powierzchni mięsa pewnym rodzajem kwasu octowego, nazwanym po łacinie Acid. acet. glac., po niemiecku Eisessig.

Bicie wieprzy odzywa się zwykle pod nadzorem pani domu, więc tej właśnie osoby, która jako kierowniczka gospodarstwa domowego ma równocześnie obowiązek starania się o zdrowie całego personalu, — jej więc uwadze polecamy szczególnie powyższe wskazówki.

SADZENIE DRZEW W PIASKU.

W ziemiach piaszczystych najtrudniej jest doprowadzić do tego, by drzewo świeżo posadzone przyjęło się i głębiej ukorzeniło. Gdy to już nastąpi, będzie ono rosło dalej, oczywiście tem lepiej, im bardziej będziemy o nie dbali, im je lepiej zasilać będziemy.

Z praktyki tedy polecić możemy takie postępowanie.

Sadzić w jesieni. Doły wykopać można na czas krótki przed sadzeniem, o ile to jest sam piasek. Jeżeli w spodzie jest glina, lepiej będzie wykopać je na kilka miesięcy wcześniej. Do zaprawy dołu użyć trochę gliny kruchej zupełnie, a nie ściślej, która się w piasku zsycha w twarde jak kamień bryły, wilgoci zaś potrzebnej do rozmiękczenia niema skąd nabrać.

Konieczna też jest tu jako dodatek próchnica, więc albo stara ziemia inspektowa, albo kompost, a w ostateczności choćby mokry włóknisty torf, w kawałkach. Jeżeli jest gnojówka, należy go w niej utopić na kilkanaście godzin, by się napił, jeżeli niema — chociaż w wodzie namoczyć. Czarna ziemia olszowa lub liściowa może być także użyta.

Sadzenie za głębokie jest szkodliwe i w piasku, jednakże należy tu sadzić nieco głębiej, niż w cięższych ziemiach. Podlanie po posadzeniu jest konieczne, nawet przy sadzeniu jesiennem, o ile jesień była sucha. Obsypanie u dołu pnia ziemią, wyjdzie na korzyść. Na tem nie koniec. Trzeba czuwać nad świeżo posadzonemi drzewkami i w następnem lecie. Szczególniej wiosny suche szkodzą ogromnie. Więc i tu podlanie od czasu do czasu i częste zraszanie pnia i korony wodą dopomoże bardzo do puszczenia tak młodych pędów, mogących zasilać roślinę.

W początku lata małe wzgórki na około pni rozrzuci się, ale ziemię pod drzewami pokryje się jakąkolwiek ściółką, by nie wysychała łatwo, a piła dobrze wodę deszczową.

Profesor: — Jaka to szkoda, mój panie, że pan, człowiek tak ogromnie praktyczny, nauczyłeś się tak mało!

Przemysłowiec: — To prawda, panie profesorze, ale jaka to szkoda, że pan, człowiek tak uczony, tak mało jesteś praktyczny!

Gospodarzowi wolno.

— Cóż to za krzyk na podwórzu, poślijcie do krzykliwego lokatora, aby się uspokoił.

— Ba, kiedy to nie lokator, lecz gospodarz krzyczy, bo go ząb wściekle boli. Gospodarzowi wszystko wolno.

Nasze sługi.

Pani domu: — Co widzę? Kasia czyści ubranie mego męża szczotką do butów?

Kasia: — To przecież nie nie szkodzi, proszę pani. Ono jest także czarne...

Obrazki wojenne.

Bułgarskie pospolite ruszenie.

Wychodziło ze Starej Zagory bułgarskie pospolite ruszenie. Pomimo deszczu, na ulicach były tłumy. A pospolitacy szli krokiem miarowym, pewnym. Co chwila z chodników nadbiegały kobiety i dzieci do krewnych i znajomych, przypinały im kwiaty do piersi, całowały, płakały. A wojacy mruczeli:

— Czego płaczecie, kiedy my się cieszymy, kiedy my się śmiejemy!

Wszyscy ubrani w swą wiejską, ale świąteczną odzież, w czapy baranie, szli jak najbardziej wyćwiczone wojsko, nie dbając, że za kilka godzin spadnie na nich inny deszcz, deszcz ołowiu, granatów i szrapneli.

Potrosze do szeregów zaczęły wkraczać kobiety. Widziałem jedną z niemowlęciem na ręku. Szła, a właściwie słaniała się, złamana żalem, zalana łzami. A mąż szedł obok, nie patrząc na tę niebogę, co zostanie bez pociechy, bez pomocy, bez nadziei. Wreszcie rzekł głucho:

— No, dość tego płaczu! Wracaj do domu, bo mi humor psujesz. A gdybym nie wrócił, to staraj się sama, aby z chłopca naszego był dobry wojak i dobry Bułgar. Z Bogiem!

Uścisnął ją, podniósł głowę w górę, poprawił strzelbę.

I wnet głos swój przyłączył do tych, którzy grzmieli pod ciemne obłoki pieśnią:

Bij, zabij! Kol i siecz!...
Ty, wrogu, z drogi precz!

Idą starzy żołnierze, a im starsi, tem dla półksiężyca niebezpieczniejsi. Oni to w młodości swej próbowali tureckiego karbacza. Wielu z nich pamięta jeszcze czasy, gdy baszybożukowie po całej ziemi bułgarskiej siali grozę, śmierć i rozpacz. Wielu też idzie, aby pomścić:

"Pięć wieków męki strasznej,
Niewoli, poniżenia!
Zabijaj! Litość precz,
Gdy pragniesz wolnym żyć!
Wrogowi matka miła,
A twoja — zwierzę była?
Zabijaj! Nie żałuj!
Niech nie drgnie bagnet twój!"

Idą. Stara Zagora zostaje w tyle. Ale oni nie oglądają się, tylko przyśpieszają kroku, aby się prędzej znaleźć na polu bitwy. Nie rozkaz, ale poczucie honoru, poczucie świętego obowiązku, miłość ku wolności i nienawiść dla odwiecznych katów przyśpiesza ich kroki i z ust zrywa słowa:

"Bij, zabij, pókiś żyw!
Padnij, gdy pierzchnie wróg!"

Na drodze do Czorlu.

Korespondent londyńskiego "Daily Telegraphu" Bartlett, znany z obszernego dzieła o oblężeniu Portu Arthura, którego był świadkiem od początku do końca w obozie japońskim, znalazł się na drodze do Czorlu, nazajutrz po bitwie, stoczonej pod tą miejscowością.

Obrazy, które wówczas przesunęły się przed oczyma jego, urągają, jak zapewnia, wszelkim opisom.

"Przypominają mi się — pisze — owe obrazy, które niegdyś widziałem, a które przedstawiają Waterloo i Berezynę. Wszędzie zupełna anarchia. Całe brygady, a nawet dywizye rozproszyły się. Żołnierze nie troszczyli się o swoje miejsca w szeregach. Silniejsi torowali sobie kolbami drogę naprzód, słabsi i lekko ranni pozostawali w tyle. Padali na ziemię po drodze nietylko ranni, ale także zdrowi, lecz zupełnie wyczerpani.

Wszyscy ci ludzie nic nie jedli od trzech dni, niektórzy nawet dłużej. Tylko żołnierz tak wytrwały, jak turecki, może znieść coś podobnego. Gdy nasz wóz powoli jechał wyżłobionemi torami, ranni wyciągali do nas ręce i błagali o miejsce. Niestety, musieliśmy odmawiać, wzięliśmy bowiem już dwóch rannych, a miejsca już nawet dla dziecka nie było, w dodatku zmęczone konie ledwie mogły ten ciężar uciągnąć. Konni korespondenci od czasu do czasu szli pieszo, oddając swoje konie naprzemian rannym oficerom.

Prowianty nasze rozdaliśmy pomiędzy wygłodniałych, ale to było niczem. Gdy przybyliśmy do pewnej wsi w pobliżu pobojowiska, musieliśmy tam pozostawić naszych dwóch rannych, gdyż konie ustawały. W miarę, jak posuwaliśmy się dalej, powtarzały się coraz częściej wstrząsające sceny. Wielu rannych nie mogło iść dalej. Ludzie ci schodzili z drogi i kładli się na ziemię, ażeby umrzeć. Nigdy nie złorzeczyli sprawcom swojego losu. Gdy wyzionął który z nich ducha, towarzysze broni zatrzymywali się nad nim na chwilę, ażeby go pokryć ziemią. Ale wszystkie prawie zwłoki leżały wzdłuż drogi tam, gdzie je śmierć powaliła."

Następnie piętnuje Bartlett cały zarząd armii, sztab generalny, wodzów, przypisując zupełnemu ich niedbalstwu klęski Turków. Natomiast podnosi wysoko zalety żołnierza tureckiego. Artylerya — pisze Bartlett — rozporządzała amunicyą, wystarczającą na dwie godziny, rezerwowa zaś amunicya znajdowała się w tyle, w odległości 50 mil. W ten sposób piechota turecka walczyła, nie mając poparcia ze strony swojej artyleryi.

Całe bataliony i brygady chłopów z Anatolii spędzono do Konstantynopola, ubrano ich w mundury "khaki," dano im karabiny i trochę nabojów — poczem rozgłaszano z emfazą: "Oto nasza wspaniała piechota." Ludzie ci po większej części nie mieli nigdy karabinu w rękach. Całe bataliony nie umiały po prostu strzelać.

Minister wojny nie wiedział.

W jakiem rozprzężeniu znajduje się turecka służba wywiadowcza, świadczy fakt, opisany przez jednego z francuskich korespondentów: W cztery dni po zajęciu Salonik turecki minister wojny nie miał jeszcze o tem żadnej wiadomości! Gdy bowiem francuski generał Bauman, który dowodzi korpusem żandarmeryi, zorganizowanym przez europejskich oficerów, otrzymawszy z Salonik zapytanie, co ma się stać z 2 tysiącami konsystujących tam żandarmów (czy mają maszerować do Stambułu) zwrócił się z tem do ministra wojny — ten zawołał:

— Po co do Konstantynopola, niech pomagają przy obronie twierdzy!

— Tak, ekscelencyo, ale Saloniki się poddały!

— Nie mogły się poddać, proszę pana, bo ja nic o tem nie wiem!

Dopiero potem dowiedział się pan minister o fakcie, który zdarzył się przed czterema dniami.

Krawcy, a wojna bałkańska.

W warsztatach wielkich domów krawieckich w Paryżu zapanowało pewne zatamowanie ruchu i to właśnie teraz, gdy w sezonie zimowym najwięcej jest roboty. Przyczyną tego jest — wojna na Bałkanach. Serbowie bowiem i Bułgarowie są najlepszymi krawcami na świecie, a obecnie wszyscy, jak jeden, odjechali do domu, aby igłę i nożyce zamienić na szablę lub bagnet. Syndykat paryskich krawców oblicza liczbę ubytków na niemniej, jak 20.000 czeladników, którzy pospieszyli pod chorągiew. Ile z nich ubędzie? Ilu leży po szpitalach ciężko rannych?! Nie dziwota, że paryscy majstrowie wydzierają sobie z głowy włosy i życzą jak najprędszego zakończenia rozlewu krwi na Bałkanach.

MYŚLI I ZDANIA.

Ach! tylko cnota, sumienie czyste,
Które zachowasz w swem łonie,
Te dadzą spokój, szczęście wieczyste,
Tu w życiu—i tam... po zgonie.

Franciszek Marzec.

Znać ludzi i kochać ludzi — oto sekret cały.

Czas leczy wszystkie rany czasem.

Humor i Satyra.

OSOBNY PRZEDZIAŁ.

Dworzec kolei południowej — godzina ósma rano. Gruby dziennikarz i chudy dyrektor teatru wpadają na pięć minut przed odejściem pociągu: wszystkie wagony napchane podróżnymi, bo sezon kąpielowy, lipiec, wszystko jedzie do Grado, do Portorose... Mrugnięcie na konduktora.

— Otwórz nam pan osobny przedział.

Konduktor wzruszył ramionami.

— Niepodobna! wszystko zajęte. Proszę tu jeszcze dwa miejsca wolne, a proszę siadać, bo za trzy minuty odzjazd.

Dyrektor wydał jęk. Nie wytrzyma! W taki upał!...

— Chyba umrę po drodze!

Literat łypnął na niego oczami.

— Spróbujemy kawału... Czekaj pan, nie sprzeciwiaj się.

Przystąpił szybko do konduktora.

— Panie konduktorze — rzekł tajemniczo — musi być przecie według przepisu jeden przedział wolny na nadzwyczajne wypadki: dla chorych, dla inspektora...

— No tak... ale tego przedziału nie mogę panom dać.

— Musi pan! Koniecznie!...

Nachylił mu się do ucha i szepnął parę słów, widocznie czarodziejskich, bo konduktor spojrzał jakby przerażony na chudego dyrektora i w tym momencie wpuścił obydwu panów do osobnego coupe. W tej chwili pociąg ruszył.

— Jakże pan to potrafiłeś? — spytał ciekawie dyrektor.

— Ha... to mój sekret! A mniejsza oto, jaki, skoro mamy wygodną jazdę.

Dalsze pytania dyrektora przerwał konduktor, który uchylił drzwi i poprosił o bilety, przyczem przenikliwie wpatrzył się w chudego pasażera...

— Co się pan tak na mnie patrzy? — oburknął tenże.

Ale konduktor rzucił tylko litośne jakieś spojrzenie i zatrzasnął drzwi.

— Małpa nie konduktor! — mruczał dyrektor, a dziennikarz uśmiechał się dziwnie. W tej chwili pociąg mijał Modling; karty znalazły się pod ręką, zagrano partyę pikieta. W pół godziny później zatrzymano się w Baden — dyrektor dojrzał kogoś znajomego na peronie.

— Hola! panie konduktorze! — zawołał przez okno — proszę nam otworzyć, chciałbym wyjść na chwilę.

Z uśmiechem pobłażania spojrzał nań konduktor, nie odrzekł ani słowa — ale poszedł na drugi koniec pociągu i drzwi nie otworzył. Dyrektor klął.

— Sto djabłów zjadłeś, niedźwiedziu! otwórz!

Konduktor zdała uśmiechnął się znowu i dał znak do odjazdu.

— Co to za idyota ten konduktor?... Śmieje się do mnie jak do sera i nie odpowiada nawet na moje besztanie!... Zwaryował, czy co?

— Pociąg już miał ruszyć, dlatego nie otworzył.

— Drzwi? Dobrze! Ale mógł gębę otworzyć i odpowiedzieć!

— A cóż pan znów chce dobrych manier od prostego człowieka.

Zasiedli dalej do swego pikieta — aż ukazała się potężna stara wieża kościelna Wiener Neustadtu.

— Tu pociąg czeka dziesięć minut! — rzekł dyrektor — i można dostać pyszne kiełbaski.

— W tej chwili panu przyniosę! — odpowiedział szybko dziennikarz. Na skinienie otworzył mu drzwi konduktor i w tej chwili przymknął napowrót. Dyrektor zły patrzył przez okno.

— Nie zamykaj pan drzwi! — huknął. — Ten pan wraca zaraz napowrót z kiełbaskami.

Konduktor spojrzał na niego obojętnie i odwrócił się.

— Słyszałeś gapiu? — wrzasnął wściekły chudeusz — otwórz natychmiast drzwi.

Żadnej odpowiedzi, tylko odwrót plecami.

— Sto djabłów zjadłeś małpiszonie... Co to znaczy? Ja pana zaskarżę do dyrekcyi!

Konduktor uśmiechnął się pod wąsem, pomógł w tej chwili przy wsiadaniu grubemu dziennikarzowi z kiełbaskami i znów zatrzasnął drzwiami. — Ledwie udało się uspokoić chudego dyrektora, pieniącego się z gniewu.

— Ktoby tam zwracał uwagę na takiego gbura?

— Ja go oskarżę, tego gałgana!

— Szkoda irytacyi, panie dyrektorze... Jedzmy lepiej kiełbaski, póki gorące.

Wstawili po dwie pary, dyrektor udobruchał się znowu. Czas skracała pogawędka — aż przed tunelami Semmeringu wszedł konduktor.

— Czy zapalić panu światło? — zwrócił się do dziennikarza — bo będzie parę minut ciemności.

— Może nie koniecznie?

— Zapewne... ale, myślałem, że...

Nie dokończył, tylko wzrokiem porozumienia rzucił w stronę dyrektora. Ten ostatni huknął zły:

— Wynoś się pan do dyabła!

Konduktor ani mrugnął... Czekał na odpowiedź od dziennikarza.

— Nie potrzeba! — zadecydował grubas, a konduktor w tej chwili zniknął za drzwiami.

— Co ten człowiek czuje przeciwko mnie?... Dla pana taki uprzejmy, a mnie wprost ignoruje!

— Ktoby się zastanawiał nad sympatyami takiego ordynusa? — uspakajał go dziennikarz a w tej chwili pociąg wjechał do tunelu.

Gadu gadu — dotarli do Murzzuschlag, gdzie jest stacya obiadowa pociągu kuryerskiego. Konduktor wstawił głowę:

— Czy pan tu wysiądzie? — spytał dziennikarza.

— Tak! zjemy tu obiad.

— Ha!... jak pan uważa!

Otworzył drzwi — ale nim jeszcze wysiedli obaj podróżni, podbiegł do restauratora i szepnął mu coś do ucha, patrząc z podełba na dyrektora. Restaurator jakby z obawą przystąpił do nich.

—Panowie życzą sobie osobnego pokoju? — zapytał.

— A to po co? — odburknął dyrektor — zjemy razem w restauracyi.

Wmieszał się szybko redaktor.

— Skoro pan gospodarz tak uprzejmy, to lepiej, że usiądziemy wygodniej, w osobnym pokoju!

Po spożytym obiedzie płatniczy załatwił szybko rachunek z redaktorem unikając dyrektora.

— Spieszył się do innych gości! —tłomaczył redaktor zdziwionemu dyrektorowi, a czas odjeżdżać!...

Po drodze do wagonu wszyscy podróżni ciekawie z okien spoglądali na przechodzących, a młody człowiek, od którego dyrektor po drodze zażądał ognia do cygara, drżał jak liść i zbladł widocznie. Papieros wyleciał mu z ręki — facet sam uciekł do wagonu.

— Waryat czy co? — wrzasnął dyrektor... a w tej chwili z okien śmiech wybuchnął ogólny. Dziennikarz znów wyperswadował gniew oburzonemu — wsiedli do swego osobnego przedziału i zdrzemnąwszy wygodnie na siedzeniach, dojechali aż do Gracu. Parę minut przedtem jednakże wszedł konduktor.

— W Gracu będzie przestanek piętnaście minut. Czy panowie obydwaj chcą przechadzać się po peronie?

— A panu djabli do tego? — wrzasnął wściekły dyrektor — oczywiście, że obydwaj.

— W takim razie muszę zameldować naczelnikowi stacyi... Nie wezmę tego na własną odpowiedzialność!

— Co? pan nie weźmie? — ryczał dyrektor... ale konduktor trzasnął już drzwiami.

— Uspokój się pan! mitygował redaktor — wszystko się wyjaśni. Naczelnik Winkler nasz dobry znajomy.

— A prawda!

Wysiedli. Dyrektor rzucił się do naczelnika, który go przywitał blady jak kreda.

— Mój biedny dyrektorze! — wybąkał — cóż cię to musiało spotkać na starość?!..

— Co takiego? Co? Mów stary kolego!

— A więc przecie poznajesz jeszcze znajomych! To może i nie jest tak źle!...

Dyrektor zgłupiał do reszty — ale dziennikarz nie mógł już wytrzymać i wybuchnął śmiechem. Pokazało się, że zrobił dyrektora waryatem, którego odwozi do domu obłąkanych — ażeby dostać osobny przedział!... Dowiedziawszy się o tem — dyrektorzysko naprawdę bardzo się rozgniewał, ale wspomniawszy na wygodną jazdę, dał się wreszcie udobruchać i sam śmiał się do rozpuku!

Konduktor dostał pięć koron — i śmiał się także...

Widać, że młody, nie wie, co — mody.

— Weź parasol, mój aniołku,
Bo ulewny deszcz wciąż pada...
Jeszcze zmokniesz, ma biedaczko!
Tak do żonki mąż powiada.

— Ach, ty dudku mój kochany,
Tkliwość twoja aż mnie wzrusza!
Lecz nic z tego, bo parasol
Mniejszy dziś od — kapelusza!...

Piękne za nadobne.

— Czego ty tak ciągle latasz po mieście? — pyta z gniewem swarliwa żona nie mogącego usiedzieć spokojnie w domu swojego męża. — Drzesz tylko bezpotrzebnie buty, jak gdybyś je na ulicy znalazł.

— A ty, moja droga — odpowiedział jej mąż — tak się ustawicznie kłócisz ze mną, jak gdybyś język wygrała na loteryi.

Kochająca żona.

Policyant (do żony włamywacza, którego zdybał na gorącym uczynku):

— A, ty pewnie jesteś wspólniczką tego gałgana?

—Nie, proszę pana policaja, ja tylko jestem jego żoną. Tak się biedaczysko z tą żelazną szafą namęczył, więc przyniosłam mu trochę zupki!

Kiedyż?

Kot, spoglądając na klatkę z kanarkiem, zawieszoną u sufitu:

— Kiedyż też ludzie wymyślą klatki bez drutu?

Kandydatom do stanu małżeńskiego.

Mądra żona — głupi mąż —
Ci się kłócić będą wciąż...
Mądry mąż, a głupia żona —
Cóż za przyszłość utrapiona!
Gdy oboje są uczeni —
Kto pomyśli o pieczeni?
Jeśli on i ona głupi —
Wszystko złe się na nich skrupi!...

....

— Skoro więc przy woli bożej
Jedno złe, a drugie gorzej —
Cóż mam robić, mój Michale?
— Co?... nie szukać żony wcale!

W przedpokoju aktorki.

Gość (do pokojówki): — A któż najczęściej bywa u twojej pani?

Pokojówka: — A no, różnie. Chodzą muzyki, dyrektorzy, aktorzy, poety, recenzenty, ale czasem to przychodzą i porządne panowie.

Ucieszyła się.

Lekarz: — Mąż pani jest na swoich 70 lat wcale jeszcze zdrów. Serce tylko słabiej funkcyonuje.

Żona: — Chwała Bogu! Może też już ten donżuan przestanie kochać się w każdej ładnej kobiecie!

Złośliwa.

— Mówiąc między nami, pani sąsiadko, wasz Janek znowu miał brudne rączki, kiedy ostatnim razem był u nas.

— Już znowu! A tak mu surowo przykazałam, aby nie dotykał waszych mebli!

Pomogą.

— Dobrze, więc dziś w nocy wykradam cię od rodziców. Czy jednak zdążysz najpotrzebniejsze rzeczy spakować?

— Zdążę... mama i tatuś pomogą mi napewno.

U dentysty.

Wierzyciel: — Więc pan nie może mi zapłacić?

Dłużnik (dentysta): — Nie, ale ząb mogę panu wyrwać, to pan policzy zamiast procentu.

Pracowitość.

Kupiec (do nowego praktykanta): Wypłukałeś już wszystkie flaszki?... Dobrze. Nie siedź-że teraz darmo, tylko chwytaj muchy i przylepiaj na papier klejowy, który jest wystawiony w oknie dla reklamy. Nie należy próżnować! Praca człowieka uszlachetnia!...

W biurze stręczenia małżeństw.

— Ile pani ma lat? — pyta wchodzącej do pokoju panny zarządzający biurem.

— Mam, proszę pana — odpowiada ona, — wiek najodpowiedniejszy do małżeństwa.

— Więc ile lat?

— Dwadzieścia pięć, i dwieście tysięcy złotych posagu.

Niewybredny.

— A pan szanowny jakie cygara pali?

— Rozmaite. To zależy od tego, jakiem mię kto poczęstuje.

Nasze gosposie.

Kucharka: — Czy mogę już rybę opłukać i osolić?

—Ryb się nie płucze, gdyż żyją w wodzie, a naszej dzisiejszej i solić zbyteczne, bo morska.

W sądzie.

Sędzia: Rzuciłaś pani swej służącej garnek z masłem na gło. Co pani masz na swoje uniewinnienie?

Oskarżona: — Panie sędzio, to masło było już zepsute...

DZIAŁ DLA KOBIET.

GOSPOSIA PRZY ZAKUPNACH.

Kupowanie produktów spożywczych należy w gospodarstwie do rzeczy bardzo ważnych, a korzystne kupno dla restauracyi i jadłodajni stanowi nieomal zawsze o ich jedynym zysku. Ważnym jest zwłaszcza zakup przedmiotów codziennej potrzeby, jak mięso, chleb, masło, jarzyny itp. Dla wielu pań taki zakup wydaje się zbyt uciążliwym, to też wyręczają się chętnie służącemi. A przecież i dla gospodarstwa i dla kuchni byłoby o wiele korzystniej, gdyby pani domu sama trudy kupna wzięła na siebie. Udając się na targi i do sklepów, ma się okazyę zapoznania z cenami różnych artykułów, a także porównania ich pod względem ceny, dobroci, gatunku itp. Można się zastanowić, czy mi rzeczywiście tego potrzeba, czy nie mogłabym tamtego lepiej spożytkować? Lub też np. przy samym końcu targu nadarza się sposobność nabycia po tańszej cenie masła, jaj, jarzyn lub owoców. Niekiedy dobra żona, spostrzegłszy upodobanie męża do danej potrawy, robi mu nią przyjemność itp.

Również przy robieniu zapasów na zimę, przy zaopatrywaniu się w odzież i naczynia domowe, lepiej jest o wiele, gdy zapobiegliwa gosposia osobiście wejrzy w te sprawy. Jeżeli bowiem powierzy je służącej, lub zamówi piśmiennie w składzie, to niejednokrotnie się zdarzy, że trzeba to przyjąć, co się dostanie, a bez czego można byłoby się doskonale obyć...

Trafia się też często, że kucharka i gospodynie, upoważnione do robienia zakupów, są w formalnem porozumieniu z dostawcami i otrzymują towary taniej przy rachunkach, wystawionych na wyższą cenę. Tak weszło to w zwyczaj, że one nie uważają tego za występek. A jednak niezawodnie piekarzom, rzeźnikom, czy kupcom korzennym byłoby o wiele przyjemniej mieć do czynienia z samą panią domu i ją osobiście obdarzać rabatem. Stanowiłoby to wielki zysk dla kasy domowej, gdyż żadna sługa nie dba o kieszeń państwa i gotowa ich ze skóry obdzierać, o ile się to da bezkarnie! Oprócz tego, gosposia nabiera wprawy w należytem ocenianiu istotnych potrzeb domu, nie kupuje za wiele i nie marnuje resztek, które doskonale spożytkować można.

Nie mamy więc dosyć słów zachęty dla naszych czytelniczek, ażeby po zakupy fatygowały się zawsze same; niech i córki swoje zaprawiają do tej czynności, bo na tej drodze uczynią je zdolnemi do racyonalnego gospodarstwa na swojem.

Przy tej sposobności podkreślamy jednak warunek konieczny, stałe prowadzenie rachunków domowych. Żadne, najmniejsze nawet gospodarstwo nie powinno się obywać bez książki rachunkowej. Tylem miała, tylem wydała, tyle mam. — O tem się powinno wiedzieć codziennie przed udaniem się na spoczynek. Taką książkowość prowadzi się w sposób notatkowy, zwyczajny, byle tylko wszystko co się wydało, zapisać jak się należy. Pożytek takich notatek jest tak wielki i tak wielokrotnie stwierdzony, że rozwodzić się dłużej nad nim nie mamy potrzeby. Dość powiedzieć, że przy rachunku jest się conajmniej dwa razy bogatszym, niż bez niego. To chyba dosyć, ażeby go prowadzić codziennie i stale przez całe życie.

JAPOŃCZYK O KOBIETACH EUROPEJSKICH.

Pisarz japoński Tenkei Hasagawa, który dla zebrania materyału do swego dzieła "Kobieta i jej istota" odbywa podróż naokoło świata, zawinął właśnie do Nowego Yorku, gdzie wziął go na spytki jakiś amerykański dziennikarz, i oto, co Tenkei Hasagawa oświadczył o kobietach europejskich:

—Wszystkie kobiety mają swoje cechy charakterystyczne; gdybym jednak nie był żonaty, przy wyborze dozgonnej towarzyszki pierwszeństwo oddałbym Angielce. Jest ona nietylko pełna wdzięków i powabów, ale ma oprócz tego wiele dystynkcyi, godności i idealnej kobiecości. Niewątpliwie jest ponętniejsza i bardziej czarująca Francuska. Wolałbym ją jednak raczej na kochankę, niż na żonę. Niemka jest najtrzeźwiejszą i najoszczędniejszą między kobietami tych wszystkich narodowości, jakie poznałem. Jest to nie znużona pracownica. Mimo to nie chciałbym jej ani na żonę, ani na kochankę, nie jest bowiem tak dystyngowana, jak Angielka, ani tak miła, jak Francuska; przyjąłbym ją raczej jako sługę. — A Amerykanka? — spytał dziennikarz ciekawie. — Zauważyłem już — odpowiedział spokojnie pan Hasagawa — że ożeniłbym się tylko z Angielką. Amerykanka jest bardzo wesoła i umysłowo ruchliwa. Chętnie chciałbym ją mieć za przyjaciółkę, ponieważ jestem przekonany, że byłby z niej doskonały kolega, a nieraz wcale pożyteczny doradca.

BOHATERSKA KOBIETA CZARNOGÓRSKA.

Dnia 27-go października, w godzinach południowych król czarnogórski Mikołaj odwiedził po powrocie z jeziora szkodarskiego (Skutari) szpital polowy, założony tymczasowo w Rjece. Wszystkie sale są przepełnione. Są to przeważnie ranni na górze Tarabosz. Kilku ciężko rannych właśnie konało. Przy każdym łóżku król się zatrzymywał i pytał o stan chorego. Na dole w sali przed jednem z łóżek stała stara Czarnogórka, trzymając w prawej ręce zapaloną świecę woskową. Przed nią na łóżku leżały zwłoki żołnierza. Król przystąpił, przeżegnał się, ucałował krzyż na piersi zmarłego, a jego samego ucałował w czoło. Potem zapytał się kobiety, czy to jej syn. Kobieta potwierdziła i opowiedziała, że syn jej padł ciężko ranny podczas ostatniego ataku nocnego na górę Tarabosz. Także jej mąż i dwaj inni synowie ponieśli tam śmierć, wszyscy pod tą samą chorągwią, ojciec jako chorąży. Gdy padł, chorągiew z rąk zabitego ojca wziął jego najstarszy syn. A gdy i tego dosięgła śmierć, zastąpił go jako chorąży jego brat młodszy. I tego później zabił granat turecki. Po dwóch dniach przyniesiono do szpitala najmłodszego syna z ciężką raną.

— Teraz — zakończyła stara kobieta — nie pozostał mi prócz Boga, mojego króla i sławy," danej mi w spadku przez męża i synów, nikt więcej na świecie.

Obecni byli głęboko wzruszeni. W oczach króla pojawiły się łzy. Gdy stara kobieta spostrzegła wzruszenie króla, rzekła:

— Tylko nam, twoim dzieciom i poddanym wolno z pomocą łez w wielkiem nieszczęściu szukać ulgi dla naszych serc. Gdy ciebie, naszego ojca i wodza naczelnego widzimy ze łzami w oczach, wówczas tracimy odwagę i nadzieję.

— Masz słuszność, moja dzielna stara Czarnogórko — odrzekł król. — Mój syn, następca tronu Daniło, będzie teraz dbał o ciebie, jak twój syn rodzony, aż do twej śmierci.

W tej chwili właśnie wniesiono do sali nowego rannego. Żołnierze, leżący na łóżkach, podnieśli się z czcią głęboką i powitali towarzysza słowami: "Sława twoim ranom!" Nikt nie pytał się go o jego stan i o jego bóle, on sam się nawet nie skarżył, jakkolwiek na twarzy malowały się wielkie cierpienia. Król podstąpił do niego i pocałował go w czoło. Po wyjściu ze szpitala król spotkał chłopkę z pokolenia ceece w Katunkiej Nahii, która przez długi czas słynęła, że wydawała samych junaków, i ona biedaczka straciła przy szturmie na górę Tarabosz czterech synów. Ale nie płakała. Przyszła się jedynie pytać, czy podczas bitwy zachowali się jak bohaterzy i byli godni imienia Czarnogórców.

Z raju małżeńskiego.

— Co tobie jest stary, żeś taki niespokojny i zamyślony przed jutrzejszą spowiedzią? Czy masz co na sumieniu?

— Wiesz kobieto... zwierzę ci się: oto ja przed dwudziestu kilku laty wziąłem z kościoła ciężki krzyż...

— Rany boskie! rozum ci odebrało, Macieju! Idźże natychmiast, ale to w tej chwili i odnieś do kościoła. Gdzie on jest? Gdzie go masz?

— A ot tu!... — zawołał, żałujący grzesznik, wskazując na żonę. — Pójdźże, niech cię oddam tam, skąd cię wziąłem!

KUCHNIA POLSKA.

Mięso twarde zmięknie w gotowaniu, gdy po odszumowaniu wleje się do wody na 8 funtów np. mięsa pełną łyżkę alkoholu; najtwardsze mięso od tego zmięknie i na smaku nie straci.

Mięso latem dłużej da się przechować bez lodu, gdy włożone w miskę lub w garnek, zalane zostanie pod sam wierzch rozbitem zsiadłem mlekiem. Stać powinno w piwnicy.

Mięso przesolone staje się użytecznem, gdy do gotującego się mięsa wsypie się faryny.

Mięso nie powinno długo w wodzie mięknąć, bo smak traci. Najlepiej obmyć je tylko w wodzie gorącej.

Przy soleniu trzeba mięso jak najściślej ułożyć, aby powietrze nie doszło. Najpraktyczniejsze do zasalania są beczułki, które napełnione szczelnie zamknąć, zalać lakiem i potem beczułkę częściej przewrócić.

Do nasolenia potrzeba jeszcze raz tyle soli co do gotowania zaraz. Zanadto soli wyługuje za bardzo mięso, gdy soli za mało mięso się psuje. Oprócz tego trzeba dodać na centnar mięsa 50 gr. saletry, więcej szkodzi, mniej nie wystarcza. Przez dodanie funta cukru na centnar mięsa przy soleniu staje się mięso podpadająco delikatne (kruche).

Pokaż mi dziś człowieka, coby w imię Boga
Miecz zatrzymał nad głową, gdy ma w ręku wroga.

W. Pol.

PREMIA! PREMIA!

Czyli Podarunki dla dobrych abonentów "Gaz. Polskiej w Chicago"

KAŻDY abonent, który zapłaci prenumeratę za "Gazetę Polskiej" na rok naprzód, ma prawo do PREMIUM za JEDNEGO DOLARA KSIĄŻEK NASZEGO DRUKU LUB KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA za dopłatą 25c na przesyłkę i opakowanie. Jeżeli książka, wybrana na premium, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Jeżeli wybiera Aleksandra Chodźki Słownik w cenie $4,00, to odciąga dolara jako premium, a trzy dolary przysyła razem z prenumeratą i dołącza 25c na przesyłkę i opakowanie. Prawo do premium mają zarówno nowi jak i starzy abonenci.

EXTRA PODARUNKI!

Kto przyśle prenumeratę przed 1 stycznia 1913, otrzyma oprócz powyższej premium: **1. Automatyczne pióro do pisania** za dołączeniem 15c na przesyłkę i opakowanie. **2. Kalendarz św. Michała** na rok 1913, za dołączeniem 10c na przesyłkę i opakowanie. Razem na Premium i Extra Podarunki, t. j. Automatyczne Pióro i Kalendarz św. Michała trzeba dołączyć 50c na przesyłkę i opakowanie. Katalogi wysyłamy na żądanie bezpłatnie. Adresować:

W. Dyniewicz Publishing Co., 1163 Milwaukee Avenue, Chicago, Illinois.